

Powiat



Nr 9-10 (199-200), Wrzesień - Październik 2017

Rok XVII *ISSN 1730-7686

facebook.com/morskipowiatslupski

SŁUPSKI

Polska - pół na pół

Piękna tradycja

Bronowo +

Szyć buty...

Malarz niespełniony

Radość śpiewu

Bawaria przyciąga Polaków

Wisła odzyskuje znaczenie?

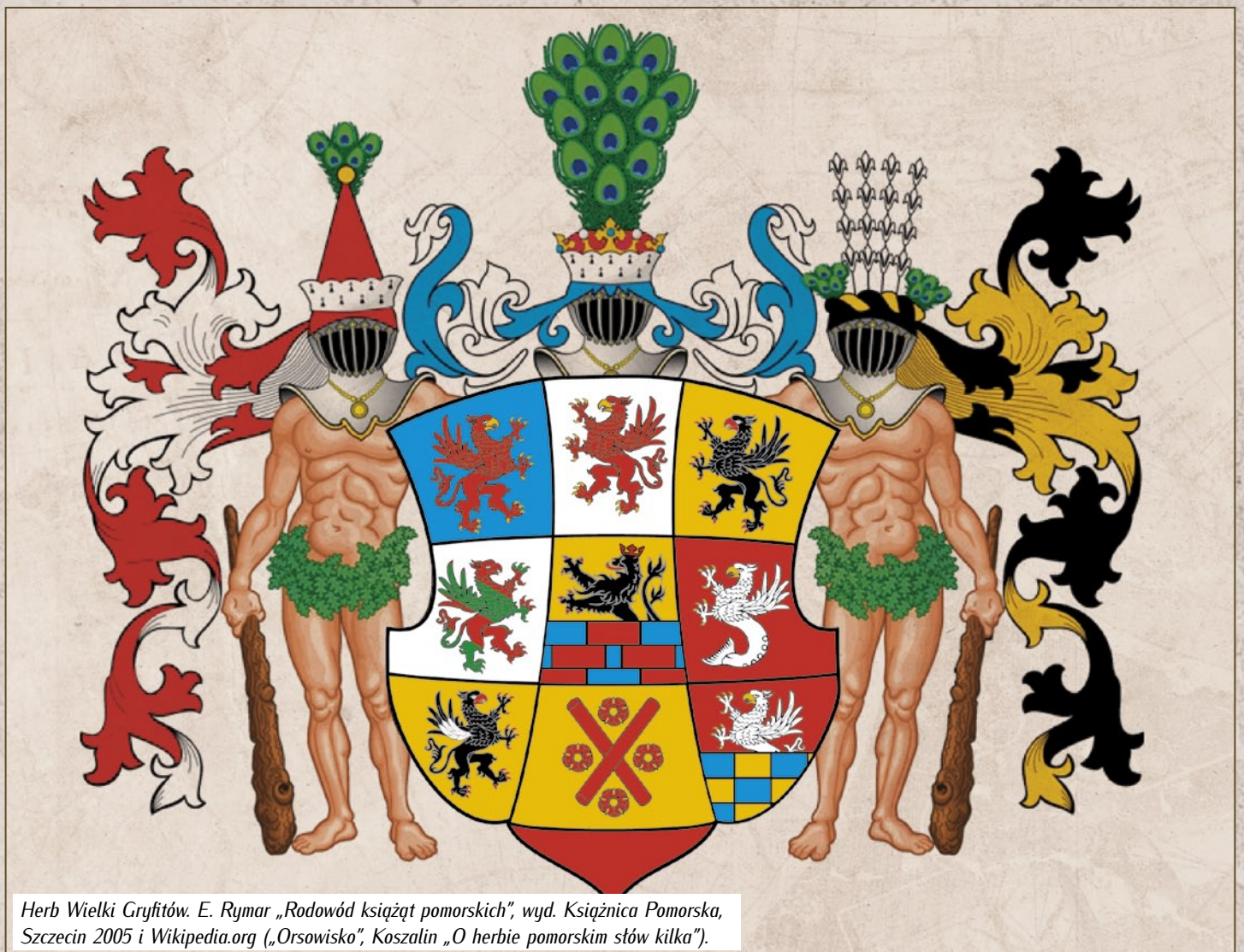
Wieś Tworząca

**650. rocznica powstania
Księstwa Słupskiego**

Księstwo Stupskie



Mapa Księstwa Zachodniopomorskiego z zaznaczonymi (kolorem zielonym) granicami Księstwa Stupskiego. Wykonana na podstawie mapy Lubiniusa z 1618 roku Księstwa Pomorskiego oraz „Historii Pomorza” Gerarda Labudy i „Pomorza Zachodniego” Olgii Baranowskiej.



Herb Wielki Gryfów. E. Rymer „Rodowód książąt pomorskich”, wyd. Książnica Pomorska, Szczecin 2005 i Wikipedia.org („Orsowisko”, Koszalin „O herbie pomorskim stów kilka”).



**ZDZISŁAW
KOŁODZIEJSKI**
Starosta Słupski

Powiat



SŁUPSKI

Drodzy Czytelnicy!

Z przyjemnością informuję, że Elżbieta Rafalska - minister rodziny, pracy i polityki społecznej przyznała Powiatowemu Urzędowi Pracy w Słupsku nagrodę specjalną za jedne z najlepszych wskaźników efektywności zatrudnieniowej w kraju. To już kolejne, trzecie takie wyróżnienie dla tego urzędu. Do nagród proponowane były urzędy, które w 2016 roku uzyskały najlepsze wskaźniki efektywności zatrudnieniowej i kosztowej, koncentrowały się na aktywizacji zawodowej

osób bezrobotnych znajdujących się w szczególnie trudnej sytuacji na rynku pracy oraz świadczyły wysokiej jakości doradztwo zawodowe. Nagroda ta dowodzi, że pracownicy Powiatowego Urzędu Pracy dobrze wykonują swoją pracę, dbają o efektywne wykorzystywanie pieniędzy publicznych i rozwiązują problemy społecznych.

Druga dobra wiadomość: podpisana została już kolejna umowa z Oddziałem Pomorskim Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Nie-

pełnosprawnych w Gdańsku na realizację projektów skierowanych do osób niepełnosprawnych - w ramach realizowanego przez PFRON programu „Wyrównywanie różnic między regionami III”. Powiat słupski otrzymał tym razem prawie 600 tys. zł na dofinansowanie zakupu autobusów i mikrobusek do przewozu osób niepełnosprawnych. Itak za środki PFRON zostaną zakupione autobusy dla Niepublicznej Szkoły Podstawowej im. Andrzeja Grubby w Przytocku i Środowiskowego Domu Samopomocy w Potęgowie, natomiast mikrobusek - dla

Warsztatu Terapii Zajęciowej w Sycewicach, Domu Pomocy Społecznej w Przytocku i Środowiskowego Domu Samopomocy w Gardnie Wielkiej.

Dofinansowanie obejmuje 70 proc. kosztów planowanych zakupów, pozostałe 30 proc. muszą zapewnić beneficjenci. Warto w tym miejscu przypomnieć, że w ubiegłym roku PRFON dofinansował zakup autobusu dla Środowiskowego Domu Samopomocy w Przytocku oraz utworzenie pierwszego w powiecie słupskim Warsztatu Terapii Zajęciowej w Sycewicach.

W numerze:

- 2 Budżet i dotacja dla szpitala
- 2 Konwent Wójtów i Burmistrzów
- 3 Pomoc i internet
- 3 Podziękowanie
- 3 Dzień Edukacji
- 4 Awanse i stypendia
- 4 Mistrzowie literackiej kuchni
- 5 Wizyta na Ukrainie
- 5 Przegląd Twórczości Artystycznej
- 5 Pokopki w Karzniczce
- 6 Polska - pół na pół

9 Piękna tradycja



W sobotę, 10 września rolnicy z powiatu słupskiego świętowali zakończenie zbiorów na tradycyjnych dożynkach powiatowych.

12 Bronowo +

15 Radość w sercu się nie mieściła



Marta Fitowska z pomorskim zespołem MOA wygrała piosenką „Ile udźwignie niebo” tegoroczne „Debiuty” na 54. Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu.

17 Szyć buty. O rzeźbie w drewnie Krzysztofa Grzejszczaka

18 Malarz niespełniony



Człowiek jest tak ukształtowany, że od najmłodszych lat poddaje się wpływowi zewnętrznemu, a szczególnie oddziaływaniom natury, ponieważ sam jest jej częścią lub małą drobiną.

20 Nietypowy pomnik odrzuconej przeszłości: Ława wotywna

21 Radość śpiewu, radość tańca



W repertuarze mają piosenki różnych regionów, ale o doborze decydują walory muzyczne odpowiadające dziecięcym możliwościom wokalnym.

23 Po sezonie

24 Bawaria przyciąga Polaków



Bawaria zawsze mnie fascynowała swoim położeniem, odrębnością historyczną i kulturą. Jej mieszkańcy stanowią kolebkę niemieckiego katolicyzmu.

26 Wista odzyskuje znaczenie?



Prawie po czterdziestu latach rząd premier Beaty Szydło zdecydował ponownie o przywróceniu rzece Wiśle znaczenia hydroenergetycznego, komunikacyjnego i turystycznego.

28 Bohater dwóch narodów i... uwodziciel młodych dam

31 Odstąpienie od umowy zawartej na odległość... (2)

33 Księstwo Słupskie. Państwo, które trwało 110 lat



W 2018 roku przypada 650. rocznica powstania Księstwa Słupskiego. Już ten fakt wystarczy, aby przypomnieć historię tego swoistego fenomenu jakim było.



Polska - pół na pół

Przyglądam się czasami naszym politykom i zastanawiam się, dlaczego nie zajmą się czymś innym zamiast mącić w głowach i „tumanic ciemny naród”.

8 Gościnni dla wszystkich

Budżet i dotacja dla szpitala

Na wrześniowej, XXXIV sesji Rady Powiatu Słupskiego radni przyjęli informację o wykonaniu budżetu powiatu w I półroczu br. oraz o kształtowaniu się wieloletniej prognozy finansowej, a na październikowej, XXXV sesji zgodzili się m.in. na udzielenie dotacji Wojewódzkiemu Szpitalowi Specjalistycznemu im. Janusza Korczaka w Słupsku, na utworzenie Oddziału Hematologii i Transplantacji Szpiku.

XXXIV sesja odbyła się 26 września. Radni zmienili na niej uchwałę z 28 marca br. w sprawie określenia zadań, na które przeznaczają się środki Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych - w związku ze zwiększeniem przez Fundusz środków dla powiatu i potrzebą dokonania przesunięć między uchwalonymi wcześniej wydatkami. Zmienili też uchwałę w sprawie określenia rozkładu godzin pracy aptek ogólnodostępnych w powiecie - w związku z okresowym zamknięciem jednej z aptek, podjęli uchwały w sprawie:

zawarcia umów z gminą Kępice na budowę chodnika w ciągu drogi powiatowej nr 1146G w Podgórzach oraz budowę chodnika w ciągu drogi powiatowej nr 1164G w Biesowicach, a także z gminą Smóldzino na przebudowę drogi powiatowej nr 1120G na odcinku od granicy miejscowości Wysoka do granicy gminy.

Radni na tej sesji podjęli również uchwały w sprawie: szczegółowych zasad, sposobu i trybu umarzania, odraczania lub rozkładania na raty spłat należności pieniężnych mających charakter cywilnoprawny, przypadających powiatowi słupskiemu oraz jego jednostkom podległym, emisji obligacji oraz określenia zasad ich zbywania nabywania i wykupu, zmian w budżecie powiatu i zmian w Wieloletniej Prognozie Finansowej.

Na kolejnej, XXXV sesji, 30 października radni przyjęli informację Wojewódzkiego Inspektora Ochrony Środowiska o stanie środowiska w 2016 roku w powiecie słupskim, podjęli uchwały w sprawie: wysokości opłat za usunięcie i przecho-

wywanie pojazdu usuniętego z drogi oraz wysokości kosztów powstałych w razie odstąpienia od usunięcia pojazdu, udzielenia dotacji celowej Wojewódzkiemu Szpitalowi Specjalistycznemu im. Janusza Korczaka w Słupsku na utworzenie Oddziału Hematologii i Transplantacji Szpiku.

Radni zmienili uchwałę z 20 grudnia 2016 roku w sprawie ustalenia trybu udzielania i rozliczania dotacji oraz trybu zakresu kontroli prawidłowości pobierania i wykorzystywania dotacji udzielonych

dla szkół i placówek publicznych i niepublicznych, zakładanych oraz prowadzonych na terenie powiatu przez podmioty inne niż ministrowie i jednostki samorządu terytorialnego. Zmienili też uchwałę z 30 maja br. w sprawie udzielenia gminie Słupsk dotacji celowej na przebudowę drogi powiatowej nr 1111G od skrzyżowania z drogą krajową nr 21 we Włynkówku do torów kolejowych w Strzelinie. Dokonali kolejnych zmian w budżecie powiatu i w Wieloletniej Prognozie Finansowej. (z)



Fot. J. Maziejuk

Konwent Wójtów i Burmistrzów

Między innymi szerokopasmowemu internetowi poświęcony był Konwent Wójtów i Burmistrzów Powiatu Słupskiego.

Konwent odbył się 20 września br. w Dębnicy Kaszubskiej. Pierwszy z tematów, którym się zajmował dotyczył realizowanego przez Orange Polska szerokopasmowego internetu dla mieszkańców powiatu w ramach uzyskanego dofinansowania ze środków unijnych. Inwestor zamierza objąć takim internetem cały powiat. Inwestycja będzie realizowana w dwóch etapach. Pierwszy już się rozpoczął w gminach: Smóldzino, Ustka i Główny. Drugi obejmie pozostałe gminy i ma się zakończyć w 2020 roku.

Andrzej Sapiński - prezes Zarządu Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Słupsku oraz dr Wojciech Homenda - ordynator oddziału hematologicznego przedstawili potrzebę uruchomienia w szpitalu ośrod-

ka przeszczepu szpiku. Rocznie w Słupsku leczonych jest ponad 2,8 tys. chorych na nowotwory krwi. Oddział dysponuje wykwalifikowaną kadrą, pomieszczeniami i chce rozszerzyć działalność o przeszczep szpiku, na który dotychczas pacjenci muszą jeździć do Gdańska i czekać

tam w miesięcznej kolejce. Problemem są pieniądze na utworzenie ośrodka. Potrzeba ok. 3 mln zł, dlatego przedstawiciele szpitala zwrócili się do samorządów o wsparcie tej inwestycji. Chcieliby uzyskać od lokalnych samorządów 1,5 mln zł.

Przy okazji A. Sapiński przybliżył inne inwestycje realizowane w szpitalu, które również pochłoną wiele milionów. Samo przeniesienie z Ustki do Słupska Oddziału Położniczo-Ginekologicznego i Neonatologicznego kosztować będzie 15 mln zł.

Na konwencie wójtowie i burmistrzowie dyskutowali też z obecną w Dębicy Kaszubskiej Danutą Makowską - regionalną dyrektorką Ochrony Środowiska w Gdańsku o realizowanych innych inwestycjach w powiecie słupskim. (P.L.)



Fot. P. Lisowski



Fot. J. Maziejuk

Pomoc i internet

Na sierpniowej sesji Rady Powiatu Słupskiego radni podjęli m.in. uchwałę o przekazaniu 50 tys. zł gminie Parchowo na zasiłki celowe dla rodzin, które ucierpiały podczas ostatniej nawałnicy.

Radni dokonali też kilku zmian w finansowaniu inwestycji drogowych - po przeprowadzeniu przetargów. W

związku z likwidacją jednej z aptek na terenie Ustki Rada Powiatu zgodnie ze swoją kompetencją dokonała zmiany w rozkładzie godzin pracy aptek. Podczas interpelacji poruszono m.in. temat szerokopasmowego internetu, który dostarczany jest obecnie przez jednego z operatorów do gmin: Ustka, Smołdzino i Główny, a w dalszej kolejności obejmie również pozostałe gminy powiatu. (P.L.)

Dzień Edukacji

Uroczyste obchodzone Dzień Edukacji Narodowej. Wystąpili światowej sławy artyści, nauczyciele odebrali nagrody.

Powiatowe obchody odbyły się w Słupskim Ośrodku Kultury, 16 października. W wypełnionej po brzegi sali widowiskowej starosta słupski Zdzisław Kołodziejwski podziękował pracownikom jednostek oświatowych za trud wkładany w edukację i wychowanie młodzieży. Wyróżniającym się nauczycielom wręczył nagrody. Otrzymali je: Jolanta Domańska z Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Technicznych w Ustce, Anetta Jankowska i Bożena Kowalko ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego im. Marynarza Polskiego w Damnicy oraz czworo nauczycieli z Zespo-

łu Szkół Agrotechnicznych im. Władysława Reymonta w Słupsku: Szymon Burak Mariola Król, Karolina Tandecka i Iwona Wojtkiewicz - dyrektor.

Alicja Bednarek ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Damnicy podczas Wojewódzkich Obchodów Dnia Edukacji Narodowej w Gdańsku uhonorowana zosta-

Podziękowanie

19 października Grzegorz Grabowski - wiceprezes Zarządu Banku Żywności w Słupsku oraz Lidia Hanczaruk - dyrektor biura złożyli wizytę w firmie „Wosana” w Damnicy, by podziękować za szybką reakcję i okazaną pomoc po sierpniowych nawałnicach, które przeszły nad Pomorzem.

Po nawałnicach wielu poszkodowanych pozbawio-

nych było wody i prądu. Samorząd powiatu słupskiego organizując pomoc zwrócił się o wsparcie m.in. do damnickiej „Wosany” i reakcja dyrektora Wojciecha Puzdrowskiego była natychmiastowa. Butle z wodą oraz napojami szybko trafiły do Banku Żywności w Słupsku, a ten przekazał je zaraz poszkodowanym w gminie Parchowo i Studzienice. Dalszą ich dystrybucją zajął się też Bank Żywności w Chojnicach.

Udzielona pomoc okazała się wyjątkowo cenna. (P.L.)



Fot. Archiwum Autora

ła Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Swoje nagrody wyróżniającym się pracownikom Zespołu Szkół Agrotechnicznych wręczyła dyrektor Iwona Wojtkiewicz. Nagrody dyrektorskie otrzymali nauczyciele: Leszek Borkowski, Rafał Nastalski, Aneta Pestka, Bożena Skrzypek, Elżbieta Soroka, Anna Chro-

mińska, Marta Janta-Lipińska, Agnieszka Kwaśniewska-Suda, Mateusz Melewski (wicedyrektor), Monika Żynis, Aneta Pietrowska-Śniegula, Ewa Schulz, Michał Skórka, Tomasz Szni-girewicz, Gabriela Witek oraz pracownicy administracji i obsługi: Maria Ziółkowska, Paweł Kryszczuk, Jadwiga Bierndgarska, Janina Dobrzańska, Zbigniew Nieznalski.

W programie artystycznym wystąpili uczniowie Zespołu Szkół Agrotechnicznych, zaprezentował się Michał Skórka, znany jako Skinny, nauczyciel języka angielskiego, wokalista, kompozytor, autor tekstów, producent muzyczny i multiinstrumentalista. Natomiast na zaproszenie starosty słupskiego z recitalem wystąpił światowej sławy w duet operowy i operetkowy - Anna i Romuald Spychalscy. (D.S.)



Fot. ZSA w Słupsku

Awanse i stypendia

W Sali Czerwonej starostwa słupskiego ośmioro nauczycieli zatrudnionych w jednostkach oświatowych powiatu odebrało akty nadania stopnia awansu zawodowego nauczyciela mianowanego, a 24 uczniów szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych – mieszkańców powiatu stypendia za wyniki i osiągnięcia w nauce oraz za bardzo dobry wynik egzaminu potwierdzającego kwalifikację w zawodzie.

Uroczystość wręczenia awansów i stypendiów odbyła się 30 sierpnia. Wręczyli je nauczycielom i uczniom starosta słupski Zdzisław Kłodziejski i wicestarosta Rafał Konon. Akty nadania stopnia awansu zawodowego nauczy-

ciela mianowanego odebrali: Marta Drzazga, Marlena Hałas, Robert Bałukonis, Piotr Kumala oraz Wiktor Rejmak – nauczyciele-wychowawcy z Młodzieżowego Ośrodka Socjoterapii w Ustce, Agnieszka Nowak i Magdalena Panasiuk – nauczycielki zajęć edukacyjno-terapeutycznych i rewalidacyjno-wychowawczych ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego im. Marynarza Polskiego w Damnicy oraz Grzegorz Zalejski – nauczyciel przedmiotów zawodowych – geodezyjnych – z Zespołu Szkół Agrotechnicznych im. Władysława Reymonta w Słupsku.

Stypendystami Starosty Słupskiego za wyniki w nauce (stypendium Omnibus) zostali: Weronika Pyra – absolwentka II Liceum Ogólnokształcącego

z Oddziałami Dwujęzycznymi im. Adama Mickiewicza w Słupsku, Patrycja Groch – absolwentka Gimnazjum w Zespole Szkół im. Czesława Miłosza w Siemianicach, Oliwia Ćwik, Joanna Cywińska, Magdalena Skawińska – absolventki Technikum nr 6 w Zespole Szkół Agrotechnicznych im. Władysława Reymonta w Słupsku, Wiktoria Januszkiewicz – uczennica klasy czwartej Technikum nr 6 w Zespole Szkół Agrotechnicznych im. Władysława Reymonta w Słupsku, Patrycja Twardowska – uczennica klasy czwartej Technikum w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Technicznych w Ustce, Anđzelika Stawicka, Paulina Morawska, Kamila Dobrowolska, Aleksandra Penk – uczennice klasy trzeciej i Iga Choma – uczennica klasy drugiej Technikum nr 6 w Zespole Szkół

Agrotechnicznych im. Władysława Reymonta w Słupsku.

Stypendia za osiągnięcia w nauce (Czempion) otrzymali: Weronika Pyra z II Liceum Ogólnokształcącego z Oddziałami Dwujęzycznymi im. Adama Mickiewicza w Słupsku (finalistka 41 Olimpiady Języka Angielskiego i Ogólnopolskiego Konkursu Liga Matematyczna, laureatka Ogólnopolskiego Konkursu Języka Angielskiego „English Ace” i Ogólnopolskiego Konkursu Języka Angielskiego „Understand”) oraz Adriana Michalczyk – absolwentka Gimnazjum nr 1 im. Marii Skłodowskiej-Curie w Zespole Szkół w Damnicy (finalistka Wojewódzkiego Konkursu Biologicznego i VIII Konkursu Biblijnego Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu pn. „Jezus w ewangelii wg św. Marka”, laureatka konkursu „Kresowe Portrety”).

Natomiast stypendia (Adept) za bardzo dobry wynik egzaminu potwierdzającego kwalifikację w zawodzie odebrali: Karol Dudek, Szymon Cybulski, Klaudia Gzowska, Wiktoria Januszkiewicz, Władysław Klamerus, Magdalena Maciejczyk, Dominika Małecka, Mateusz Prusak, Bartosz Rzepiński i Rafał Wielechowski – uczniowie Technikum nr 6 w Zespole Szkół Agrotechnicznych im. Władysława Reymonta w Słupsku. (D.S.)



Fot. J. Maziejuk

Mistrzowie literackiej kuchni

Krzysztof Rosner i Krystian Kozłowski – uczniowie technikum żywienia i usług gastronomicznych Zespołu Szkół Agrotechnicznych im. W. Reymonta w Słupsku zwyciężyli w IV Ogólnopolskim konkursie Kulinarnym „Literacka Kuchnia”.

Finałowa rozgrywka konkursu odbyła się 24 października w Zespole Gastronomiczno-Hotelarskim w Gdańsku. Wzięło w niej udział czterdzieści dwuosobowych drużyn z całej Polski. Najlepsi okazali się uczniowie słupskiego rolni-

czaka. Przygotowali dwa dania inspirowane literaturą. Na zakąskę K. Kozłowski, inspirując się nowelą Marii Konopnickiej „Mendel Gdański, przygotował pieczoną kaczkę z popcornem z kaszy gryczanej i jeżyną, a K. Rosner, inspirując się powieścią „Charlie i fabryka czekolady” Roalda Dahla – mus z gorzkiej czekolady z ciastkiem maślanym, śliwką karmelizowaną z rozmarynem i solonym karmelem.

K. Rosner dodatkowo otrzymał wyróżnienie od mistrzów cukiernictwa za kreatywność i kompozycję smaków. (ZSA)



Fot. ZSA w Słupsku

Wizyta na Ukrainie

Delegacja powiatu słupskiego przebywała w zaprzyjaźnionym Rejonie Rożyszczeńskim na Ukrainie. Była to to pierwsza wizyta władz powiatu po podpisaniu w 2016 roku umowy o partnerskiej współpracy. Starosta słupski Zdzisław Kłodziejski, przewodniczący Rady Powiatu Słupskiego Jan Olech i wchodzący w skład delegacji radni powiatowi wzię-

li udział 23 i 24 sierpnia w obchodach Dnia Flagi Narodowej i Niepodległości Ukrainy, spotkali się z władzami Rejonu Rożyszczeńskiego oraz zwiedzili Łuck.

Rejon Rożyszczeński jest jednym z 16 rejonów w obwodzie wołyńskim, leży w północno-zachodniej części Ukrainy. Został utworzony w 1940 roku. Na jego terenie działa jedna rada miejska, jedna rada osiedlo-

wa i 28 rad sielskich, obejmujących w sumie 66 miejscowości. Siedzibą władz rejonowych jest Rożyszcze. Miasto to leży nad rzeką Styr. W II RP było siedzibą wiejskiej gminy Rożyszcze, której ludność w większości stanowili Żydzi. Podczas okupacji niemieckiej dokonano eksterminacji ludności żydowskiej. W październiku 1941 roku policjanci z 320. Batalionu Policijnego z Łucka rozstrzelali 603 ofiary, a 22 sierpnia 1942 roku rozstrzelano około 3 tys. ludności żydowskiej z miejscowego getta w pobliskiej kopalni piasku. Kilkuset Żydów zdołało zbiec, wywołując pożar getta, a około 400 ukraińscy policjanci wyłapali i rozstrzelali na cmentarzu. Podczas rzezi wołyńskiej w 1943 roku w mieście istniała zakonspirowana polska samoobrona, licząca 130 ludzi. Znajdował się tu także oddział policji złożony z Polaków. To oraz stacjonowanie oddziałów

niemieckich i węgierskich, odstraszało bojówki UPA, przez co do Rożyszcza ściągali polscy uchodźcy z okolicznych wsi.

W Rożyszczach urodził się Wacław Wójcik - polski kolarz szosowy, dwukrotny zwycięzca Tour de Pologne (w 1948 i 1952 r.). Od 1995 roku w kościele katolickim pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego znajduje się tablica pamiątkowa, ku czci polskich mieszkańców Wołynia, którzy zginęli tu w latach 1939 - 1945. W 2016 roku Fundacja Niepodległości prowadziła prace remontowe na cmentarzu rzymskokatolickim.

We wrześniu ub. roku w powiecie słupskim przebywała delegacja samorządowców z Ukrainy z przewodniczącą Rejonowej Rady Rożyszczeńskiej Inną Haivoronską oraz zastępcą przewodniczącego - Ihorem Shkilny. Wówczas został symbolicznie podpisany dokument o partnerstwie. (A.K.)



Fot. Archiwum Autora

Przegląd Twórczości Artystycznej

Blisko trzysta osób wzięło udział w V Przeglądzie Twórczości Artystycznej Osób Niepełnosprawnych - w Polskiej Filharmonii „Sinfonia Baltica” w Słupsku.

Przegląd zorganizowało 25 września br. Stowarzyszenie „Zacisze” oraz Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Słupsku. Wzięli w nim udział soliści i zespoły artystyczne (głównie teatralne i wokalne) z 16 placówek działających na rzecz osób

niepełnosprawnych, w tym ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Lubaniu, z Domu Pomocy Społecznej „Feniks” w Skoczowie, Warsztatów Terapii Zajęciowej w Drogomyślu, Domu Dziecka i Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Belchatowie - reprezentujących powiaty partnerskie powiatu słupskiego.

W holu budynku filharmonii przygotowano wystawę rękodzieła artystycznego. Przed każdym z występów zaprezen-



Fot. J. Maziejuk

towany został film promujący daną placówkę i jej działalność

na rzecz osób niepełnosprawnych. (DPS)

Pokopki w Karzniczce

Tłumy ludzi przyjechali do Stacji Doświadczalnej Oceny Odmian w Karzniczce na XIV Słupskie Pokopki - doroczne powiatowe święto ziemniaka.

Świętowano 8 października. Starosta słupski Zdzisław Kłodziejski uhonorował wyróżniających się producentów ziemniaków Bursztynową Bulwą 2017. Odebrali ją: Teresa i Jan Cha-



Fot. J. Maziejuk

mier-Gliszczyńscy z Płaszewa, Marian Drożdż z Karznicy oraz Jarosław Kapiszka - dyrektor CE-OBS SDOO w Karzniczce.

Gośćmi specjalnymi Pokopek byli Cezary Żak i Michał Zieliński, którzy zaprezentowali się w programie „Aktor musi grać, by żyć”. Na uczestników Pokopek czekały też degustacje potraw z ziemniaków serwowane na stoiskach kół gospodyń wiejskich, ziemniaki z ogniska, parnika i konkurs kulinarny.

Stowarzyszenie Turystyki Rowerowej „Szprycha” zorganizowało rajd rowerowy ze Słupska do Karzniczki.

Pokopki przygotowano we współpracy z gminą Damnica, SDOO w Karzniczce, Urzędem Marszałkowskim w Gdańsku, firmami Gaz System, Farm Frites Poland S.A. i Bankiem Gospodarki Żywnościowej BNP Paribas. Dofinansowane zostały ze środków Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich. (A.K.)



Polska – pół na pół

Przyglądam się czasami naszym politykom i zastanawiam się, dlaczego nie zajmą się czymś innym zamiast mącić w głowach i „tumanic ciemny naród”, wpierać mu, że ta ich robota ma sens, a wizje przemian są naprawdę z najwyższej artystycznej półki.

Malowałem kiedyś obrazy. Oglądając moje dzieła, ktoś z fachowców powiedział, że jestem pacykarz. Wiedziałem, że nie jestem profesjonalistą, uważałem się za amatora posiadającego takie właśnie hobby. Ale pacykarz? Sprawdziłem w słowniku, by upewnić się, że to określenie mnie obraża.

Tandeciarz, szmirus, bazgracz... No nie?! - Pseudoartysta... Czy takim chcę pozostać? Nie chciałem. Chociaż przecież dotknięty palcem jakiejś tam muzy miałem swoje wizje arty-

styczne, chciałem je realizować, żyć w kolorowym świecie baśniowego malarstwa.

Chodzę teraz w niedzielne popołudnia po Gdańskiej Starówce i oglądam dzieła wystawiane na sprzedaż przez lokalnych malarzy. Nie pacykarzy, lecz artystów. Ryciny, grafiki, szkice piórkiem, pastele, płótna olejne... Jest tego wiele, można coś wybrać i kupić, ale też można po prostu za darmo je podziwiać. Można nawet sobie zamówić karykaturę. Te szczególnie polecałbym naszym politykom.

Większość z nich to niestety... nieprofesjonaliści. Tandeciarze, szmirusy, bazgracze.

Przyglądam się im czasami i zastanawiam się, dlaczego mając tyle negatywnych opinii na swym koncie, opinii na temat swego nieprofesjonalizmu, nie potrafią się wycofać ze źle obranego hobby? Nie zajmą się czymś innym, zamiast mącić w głowach tym wszystkim, którzy się na sztuce nie znają? Zamiast „tumanic ciemny naród”, wpierać mu, że ta ich robota ma sens, a wizje przemian

są naprawdę z najwyższej artystycznej półki.

Ja odszedłem od malarstwa i zająłem się czymś innym. I tego nie żałuję. Nota bene czasami mi żal malarzy, że ich dzieła przeznaczone są przeważnie dla pojedynczego odbiorcy, że taki artysta musi rozstać się ze swym dziełem, przekazując jednocześnie radość z jego tworzenia nabywcy, który zamieni ją na radość indywidualnego posiadania.

To już znacznie lepiej mają pisarze, poeci. Książki trafiają do setek, tysięcy odbiorców, a satysfakcja z dobrze wykonanego dzieła różni się pół na pół na wykonawcę (artystę) i odbiorcę (czytelnika).

Dobry polityk to też taki artysta. I to tworzący dla bardzo wielu. Dla tysięcy, a nawet milionów obywateli, co powinno tym bardziej go mobilizować.

Dbalność o warsztat pracy polityka, to dbalność o tych, którym postanowiło się służyć, wyraziło wolę troszczenia się o nich, dbania o ich interesy spinające kłamrą konstytucji interes publiczny kraju i narodu.

Będąc niedawno na wycieczce w Pradze, fotografowałem kolorowe kramiki na Moście Karola. Wśród nich było jedno stoisko z olejnymi obrazami o precudnych, wręcz baśniowych, motywach ludowych. Ich właścicielka wybiegła zza płócien i próbowała mi zasłonić obiektyw. - Nie wolno! Nie trzeba! Nie pozwalam! - krzychała. - Ja was fotografów znam. Wy potem kopiujecie moje obrazy, żeby je sprzedać.

Chodziło więc o interes. Złoty interes - jak mawiają niektórzy - z którym mamy do czynienia wtedy, gdy sztuka podoba się wielu i gdy chętnie znajduje nabywców. Oczywiście, sytuację udało mi się wyłagodzić, ale... ten bunt właściciela chroniącego swe dzieła, zapamiętałem i chyba pamiętał będę długo.

Dobłą sztukę trzeba chronić, ceni się ją, drogo się za nią płaci. Wtedy też budzi nasz szczególny szacunek. Powszechnie dostępny, tani kicz, może spełniać jakieś tam role sentymentalnych pamiątek, ale nigdy nie będzie wart powszechnego szacunku i uznania.

Siedzę tak sobie na ganeczku i spoglądam na taflę jeziora. Jest flauta, kilka łódek wędkarzy łowiących ryby, delikatnymi smugami cieni kładzie się na wieczornej wodzie. Piękny widoczek nie tylko by utrwalić go na zdjęciu, ale

nawet pokusić się o obraz. Ale oczywiście nie sięgnę po sztalugę, blejtram z płótnem i farby. Nie maluję, ale korzystać ze swojej wyobraźni przecież mogę. I co wyobrażam sobie?

Wyobrażam sobie, że zamiast najbliższej stojącej łodzi, widzę dryfującą po jeziorze samotną wyspę o konturach mojej ojczyzny - Polski. Płyne samotnie, oddalając się od pozostałych wysepek - łodzi. Podzielona pół na pół, dwukolorowo, na białą i czerną. Podzielona pół na pół na tych co należą do PiS i ich przeciwników. Pół na pół na katolików i niepraktykujących, na zwolenników ojca Rydzyka i jego zajadłych przeciwników.

Ciekawy obraz. Tylko, gdyby którykolwiek z profesjonalistów - malarzy chciał go namalować, jak to miałby zrobić? Czy w ogóle udałoby mu się taki obraz odwzorować?

Jak odwzorować ten obraz mojej ojczyzny podzielony pół na pół na dobrych i złych polityków? Na dobrych wyborców i tych o „gorszym sortie”? Na tych, co są za rzekomą dobrą zmianą i tych, co nie wiedzieć czemu, mają jeszcze odwagę pomiędzy nimi chodzić po ulicach: „zakazane mordy” opozycjonistów, „ubeckie wdowy”, „potomków komuny”, „dzieci stalinowców”? Na tych, co pragną utrzymania trójpodziału władzy i tych, co dają przyzwolenie, by nad przestrzeganiem prawa w Polsce czuwali politycy (czytaj przy tym: polityczni tancerze, szmirusy i bazgrace)?

Jak namalować tę moją ojczyznę podzieloną pół na pół na tych, co wy-

chodzą na ulice naszych miast i miasteczek, żeby się modlić za Smoleńsk, i tych, którzy im przeszkadzają, by protestować przeciwko nadużywaniu ludzkich tragedii, tumanienia swych zwolenników świętościami, przyzwalania na oczernianie dotychczasowych symboli narodowych (myślę np. o sztandarowej postaci Wałęsy) i bezkarności władzy?

Miewałem różne wizje, gdyż artysta ma prawo do wizji. Bywa wizjonerem, chociaż nie zawsze wszystko mu się spełnia. Ale... gdybym pozostał przy malarstwie, za diabła nie potrafiłbym namalować tej mojej zwaśnionej, skolowanej krainy, przez walczących ze sobą polityków. Polski, która w osamotnieniu podąża ku bezkresnej dali, za którą rozciągają się rzekome - inne szczęśliwe wyspy. Jakimi symbolami miałbym je oznaczyć? Korei Północnej? Rosji? A może pół na pół, jak w pośmiertnym państwie cieni ojca Rydzyka - piekła i nieba?

Tylko, co wtedy z czyśćcem? - Oj, warto by było, póki jeszcze nie za późno, wysłać tam jak najprędzej wszystkich naszych pseudo-polityków. Tancerzy, szmirusów i bazgraczy.

Podzielony wewnętrznie pół na pół przez tych, co nami rządzą, siedzę tak, jeszcze w całości, i wiem jedno, dobrze, że odszedłem od malarstwa. Za diabła bym bowiem takiego obrazu Polski podzielonej pół na pół, i to wielokrotnie podzielonej, nie namalował. No, opisać jeszcze to jakoś da się.

Jan Stanisław Smalewski, Bąkowo



Gościnni dla wszystkich

Rozmowa z Agnieszką Pajdo-Ruszczyńską – właścicielką „Ptasiej Osady” w Gardnie Wielkiej, w gminie Smoldzino.



- Skąd wziął się u Pani pomysł na prowadzenie gospodarstwa agroturystycznego?

Od ośmiu lat jestem mieszkanką Gardny Wielkiej i nie spodziewałam się, że wieś mnie tak „wciągnie”. Każdy dzień krył w sobie nowe wyzwania i niespodzianki. Urzekająca dzika natura, na której straży stoi Słowiński Park Narodowy, chroniąc to co najpiękniejsze sprawiła, że odkryłam bardziej siebie i pokochałam to miejsce. Puk, Puk Eko i Zdrowe Koła to esencja moich doświadczeń, które chcę przekazać moim gościom oraz turystom. Chcę pokazać im jak najwięcej tajemnic i bogactwa naszych terenów.

- Poleciliby Pani taką działalność innym?

- Codziennie to czynimy zachęcając wszystkich do współpracy w naszym stowarzyszeniu Turystyki Wiejskiej „Słowniec”, w którym rzesza ludzi pracuje na to, by nasz piękny region mógł się rozwijać i zaskakiwać nowymi atrakcjami. Szczególnie myślimy o naszej gminie Smoldzino.

- Wpuszcza Pani obcych ludzi do własnego domu. Nie boi się, że mogą czymś zaskoczyć, okazać się nieodpowiedzialnymi?

- Turystyka jest dla ludzi i głównie dla ludzi przyjezdnych, z zewnątrz, których na ogół bliżej nie znamy. Prowadząc działalność agroturystyczną musimy być otwarci na takie osoby, powinniśmy być gościnni dla wszystkich i wszystkich darzyć zaufaniem. Nie mam jeszcze przykrych doświadczeń w tym zakresie - i bardzo dobrze. Na ogół zawieramy przyjacielskie kontakty na lata i być może to jest patent na ewentualne, nieprzewidziane kłopoty. Nikt nie jest nam obcy, kto chce obcować z naszym polskim Bałtykiem. A poza tym, przenieśliśmy po-



koje do pięknego domku „Ohar”. Proszę skorzystać z oferty i spędzić w nim weekend, a myślę, że więcej takich pytań nie będzie. Niedługo stanie drugi domek „Batalion” i trzeci „Puszczyk”. Nie stoimy w miejscu tylko rozbudujemy naszą „Ptasią Osadę”.

- Jak trafić do „Ptasiej Osady”, gdzie można znaleźć informacje o gospodarstwie?

- Wiele dróg prowadzi w nasze strony. Mówiłam już o Stowarzyszeniu Turystyki Wiejskiej „Słowniec”, które prowadzi wiele działań marketingowych i promocyjnych. Dodatkowo można o naszej ofercie przeczytać na stronie internetowej: www.pukpukeko.pl oraz stronie: www.zdrowekoła.pl. Jesteśmy też obecni na portalach zajmujących się sprzedażą miejsc noclegowych, na przykład booking.com, ARINB czy Polskiej Federacji Turystki Wiejskiej. Jesteśmy również członkami Słowińskiego Szlaku Rybackiego - unikatowego obszaru Pomorza Środkowego. Skupia on atrakcje, które podkreślają rybacki charakter naszego terenu, ale też takie, które odzwierciedlają jego zasoby przyrodnicze i naturalne.

- Czy oferuje Pani gościom też swoje, wyszukane jedzenie?

- Pewnie pana zaskoczę swoją odpowiedzią, ale skupiamy się na usługach okołoturystycznych oraz organizacji przygód, na dobre jedzenie wysyłamy gości w sprawdzone miejsca.

- Jak zachęca jeszcze Pani turystów do przyjazdu do gospodarstwa?



Fot. J. Biłska

- Zachęcam przede wszystkim swoją pracowitością i wkładając całe swoje serce w to co robimy, by goście czuli się u nas jak najlepiej. Czyli jakością naszych usług. Od początku działalności przywiązujemy ogromną wagę do jakości świadczonych usług, Dbamy o doskonały, zdrowy i ekologiczny pobyt u nas gości. Jednocześnie staramy się zaspokoić ich potrzeby. Ciągłe poszerzamy naszą ofertę o dodatkowe usługi. Stosujemy innowacyjne rozwiązania przydatne w turystyce.

- To co można robić w pogodę, a co w niepogodę w „Ptasiej Osadzie”

- Gmina Smoldzino posiada wiele walorów przyrodniczych, przy deszczowej pogodzie zapraszam gości na warsztaty do Glinianej Zagrody w Czystej, tam nawet w pochmurne dni świeci słońce na sali warsztatowej. Oferujemy wizyty w Muzeum Przyrodniczym w Smoldzinie, Skansenie w Kluchach. W słoneczną pogodę oczywiście polecamy przepiękną, czystą, piaszczystą i nieprzeludnioną plażę w Czolpinie. Wycieczki rowerowe sprzyjają odkrywaniu przepięknych terenów i są też fantastycznym sposobem na spędzenie czasu. Jest jeszcze kilka innych miejsc, które warto odwiedzić - Latarnia Morska w Czolpinie, wydmy ruchome, wieża widokowa w Rokosowie, Góra Rowokół. Mamy przygotowany specjalny program rowerowy i pieszy dla grup zorganizowanych pn. „Rybacka Scheda” i „Światło Latarni” - oba cieszą się dużym zainteresowaniem. Odpoczynek latem, a nawet jesienią czy zimą w gminie Smoldzino jest zupełnie inny niż w przeludnionej zwykle Ustce czy Łebie.

- Kto najczęściej korzysta z Pani oferty?

- Moim gościem, oprócz turysty jednodniowego i weekendowego jest jeszcze turysta wakacyjny, który decyduje się na dłuższy pobyt - od trzech do kilkunastu dni. Przyjeżdżają do nas rodziny z dziećmi, i grupy osób. Turyści wakacyjni pochodzą z całego kraju, ale coraz częściej przyjeżdżają do nas też turyści z innych krajów europejskich.

Rozmawiał:

Mariusz Smoliński, Słupsk



Fot. J. Maziejuk

Piękna tradycja

W sobotę, 10 września rolnicy z powiatu słupskiego świętowali zakończenie zbiorów na tradycyjnych dożynkach powiatowych. Uczestnikom dorocznego Święta Plonów zapewniono wiele atrakcji, przysmaków kuchni regionalnej oraz wyśmienitą zabawę do późnych godzin wieczornych.

Powiatowe Święto Plonów odbyło się w Damnicy. Rozpoczęła je msza święta polowa odprawiona przez proboszcza parafii w Zagórzycy, ks. Henryka Jereczka. Oprawę muzyczną mszy przygotował chór „Pasjonata” z Siemianic, działający pod kierownictwem Liliany Zdolińskiej. Po mszy dziewczęta w strojach ludowych z zespołu „Płas”, działającego przy Młodzieżowym Domu Kultury w Słupsku i prowadzonego przez Teresę Czyżewską, odańczyły poloneza. Po tym pięknym ludowym akcencie dorodny dożynkowy bochen chleba, upieczony z mąki z tegorocznych zbóż, gospodarzom dożynek - staroście słupskiemu Zdzisławowi Kołodziejkiemu i wójtowi Grzegorzowi Jaworskiemu, wręczyli tegoroczni starostowie - Janina i Jerzy Bubniakowie z Zagórzycy. Po odebraniu chleba starosta Kołodziejki i wójt Jaworski oficjalnie zapewnili, że będą dzielić go sprawiedliwie, tak by dla wszystkich starczyło! Teraz urodziwe dziewczęta z zespołu „Płas” wprowadziły na scenę zapraszanych kolejno wójtów i burmistrzów lub ich zastępców z wszystkich gmin powiatu i wręczyły im też dożynkowe chleby. Po tej ceremonii obdarowani, na spe-

cialnie przygotowanym stole, pokroili otrzymane chleby, po czym skierowali się do zgromadzonych uczestników święta i rozdawali wszystkim.

Starosta słupski Z. Kołodziejki i wójt gminy Damnica G. Jaworski w swoich wystąpieniach, a także proboszcz H. Jereczek w swoim kazaniu podczas mszy, w sposób szczególnie dziękowali rolnikom za ich pracę na roli.

- W okazałych i pięknie wykonanych wieńcach, przywiezionych na dzisiejsze dożynki, kryje się nie tylko radość z pomyślnie zakończonych żniw, ale też wdzięczność za zbiory, a przede wszystkim ciężka praca i codzienna troska mieszkańców wsi oraz ich głębokie przywiązanie do narodowej tradycji, do ziemi - mówił starosta Z. Kołodziejki. - Dożynki to najpiękniejsza nasza narodowa tradycja. Na przestrzeni wieków obrzędy dożynkowe zmieniały swój charakter. Jednak tak dawniej, jak i dziś dożynki są ważne dla wszystkich, bo przypominają, że to właśnie dzięki ciężkiej pracy rolnika, codziennie trafia na stoły w naszych domach chleb. Wielu ludziom trudno docenić pracę rolnika. Zapominają, że jest ona wciąż podsta-

wą egzystencji ludzkiej. - Za dary Waszych rąk, za owoce Waszej pracy - także ciężkiej i mozolnej, składam Wam słowa najwyższego uznania. Dożynki są Waszym świętem, z Waszego trudu korzystamy wszyscy. Jesteśmy Wam winni wdzięczność i szacunek. Dzisiaj mamy okazję to okazać, podziękować za wysiłek i zaangażowanie, jakie wkładacie, tworząc plon. W tym roku przyroda nie szczędziła przeciwności i pokazała, jak bardzo człowiek jest zależny od sił natury. Posłużę się słowami Jana Pawła II: „Oddaję hołd spracowanym rękom polskiego rolnika. Tym rękóm, które z trudnej ciężkiej ziemi wydobywały chleb dla kraju, a w chwilach zagrożenia, były gotowe tej ziemi strzec i bronić.” Życzę Wam wielu sukcesów i pomyślności w realizacji podjętych zamierzeń, aby w przyszłości Waszej ciężkiej pracy towarzyszyła radość i satysfakcja. Niech nasz szacunek i pamięć towarzyszą Wam przez cały rok - dziękował starosta.

Swoje podziękowania i życzenia dla ludzi pracujących na roli przekazała też posłanka RP Dorota Arciszewska-Mielewczyk i poseł Zbigniew Konwiński. List od premier RP Beaty Szydło odczytał Jerzy Barzowski - radny Sejmiku Województwa Pomorskiego. Życzenia dla rolników z powiatu przesłał również prezydent RP Andrzej Duda, który objął dożynki swoim honorowym patronatem, podobnie jak minister rolnictwa i rozwoju wsi Krzysztof Jurgiel. W uroczystościach dożynkowych udział wzięły delegacje z powiatów partnerskich: kieleckiego, lubańskiego i belchatowskiego.

Powiatowe Święto Plonów jest zawsze okazją do nagradzania wyróż-

nających się w pracy rolników i ich rodzin. Odznaki „Zasłużony dla Rolnictwa” otrzymali: Dariusz Kostrubiec, Grzegorz Andrzej Grabowski i Zdzisław Zbigniew Sylwestrzak - wszyscy z gminy Damnica, Witold Motowidło z gminy Dębica Kaszubska i Zenon Jędrzejczyk z gminy Słupsk.

Starosta słupski tradycyjnie nagrodził wyróżniających się rolników statuetkami „Bursztynowego Kłosa”. Te zaszczytne wyróżnienia w tym roku otrzymali: Mateusz Ćwikliński z gminy Ustka, Kamila i Mirosław Rosołek z gminy Kobylnica, Małgorzata i Ryszard Saliccy z gminy Potęgowo, Henryk Peta z gminy Główny, Maria Boryła z gminy Damnica, Mariusz Miśkiewicz z gminy Kępice i uhono-



Fot. J. Maziejuk

rowani odznaką „Zasłużony dla rolnictwa” - Witold Motowidło z gminy Dębica Kaszubska oraz Zenon Jędrzejczyk z gminy Słupsk.

Rozstrzygnięto powiatowy konkurs na wieniec i chleb dożynkowy. Zgłoszono do niego w dwóch kate-

goriach - wienca tradycyjnego i niekonwencjonalnego ponad 20 wienców i 17 chlebów z wypieku domowego. W konkursie chleba zwyciężył chleb sołectwa Żochowo w gminie Potęgowo, drugie miejsce zajął chleb Koła Gospodyń Miejskich „Kępiczanki” z Kępic, a trzecie chleb sołectwa Gard-



Fot. J. Maziejuk

na Mała - Wysoka w gminie Smołdźno. Wyróżniono chleb sołectwa Karzniczka w gminie Damnica.

W konkursie wienca tradycyjnego komisja najwyższej oceniła wieniec sołectwa Barcino w gminie Kępice, drugie miejsce przyznała wiencowi sołectwa Strzyżyno w gminie Damnica, a trzecie - wiencowi Koła Gospodyń Wiejskich w Stowięcinie w



Fot. J. Maziejuk



Fot. J. Maziejuk

gminie Główczyce. Wyróżniła wieńce sołectwa Włynkówko w gminie Słupsk i sołectwa Widzino w gminie Kobylnica. Natomiast w konkursie wieńca niekonwencjonalnego najwyżej oceniono wieńiec sołectwa Redzikowo w gminie Słupsk, drugie miejsce przyznano wieńcowi sołectwa

cji o te tytuły przystąpiły reprezentacje sześciu gmin. Oceniano wszelkie przymioty i umiejętności artystyczne, spryt i odwagę oraz wszystko, co pozwalało wyłonić osoby do tych zaszczytnych tytułów. Gospodynią Roku 2017 została Kamila Gamulka, a Gospodarzem Roku Tomasz Bielecki - z gminy Smóldzino.

Odbył się także konkurs na najlepsze stoisko Kół Gospodyń Wiejskich. Rywalizowały koła z Łebienia, Łosina, Damnicy, Głobina-Stanęcina i Smóldzina. Wygrało KGW z Łebienia.

Na dożynkowej scenie każda gmina prezentowała swoje najlepsze zespoły artystyczne - taneczne i wokalne. Wystąpił zespół Damniczanki, Kapela z gminy Damnica, kurpiowski zespół Klęcinianki z gminy Główczyce, roztańczony zespół Kępiczanki z gminy Kępice, żeński zespół Wiśtawio z gminy Potęgowo oraz Orkiestra z Anną Chodyną działająca przy Gminnym Centrum Promocji i Kultury w Kobylnicy. Gwiazdą wieczoru był Andrzej Cierniewski.

Tegoroczne dożynki były wyjątkowo udane, ludzi na stadionie w Damnicy nie brakowało. Przyjezdnych nie odstraszył nawet padający deszcz. Było wiele stoisk promocyjnych, przyjechali twórcy ludowi, nie zawiedli sprzedawcy i wytwórcy wiejskiego jadała, a także właściciele dmuchanych zjeżdżalni i innych atrakcji dla dzieci. Świętowano i bawiono się do późnych godzin wieczornych.

Anna Czunikin von Krasowicki Słupsk



Żochowo w gminie Potęgowo, a trzecie - wieńcowi świetlicy wiejskiej w Bukówce w gminie Słupsk. Dwa wyróżnienia przyznano wieńcom Zespołu Młodzieży Niepełnosprawnej w Głobinie w gminie Słupsk i sołectwa Oblężę w gminie Kępice.

Przeprowadzono też kilka innych konkursów, w tym na Gospodynię i Gospodarza Roku 2017. Do rywaliza-



Fot. J. Maziejuk

Bronowo +

Nie pozbawiany wrażliwości z okazji 500-lecia Bronowa podarowałem społeczności wiejskiej obraz na szkle z motywem trzech dębów. To mój ukłon honorujący dbałość o tradycję, respektowanie zwyczajów, zainteresowanie genealogią i swoim pochodzeniem, a symbolem tych walorów jest dąb.

Tytuł winien brzmieć „Bronowo 500, może z plusem, co kojarzyłoby się raczej z prorożadkami niż z 500. rocznicą istnienia tej niepozornej miejscowości gminy Kępice na uboczu i w okolicznych lasach przycupniętej.

Niby nic to, wieś z kilkunastoma dymami (kominami, numerami), starym cmentarzem, bez kościółka, ale z kilkoma zabytkami. Co ważniejsze, z gromadką ludzi gospodarujących skutecznie, jak przystało na osadników i ich następców. Jak w wielu innych małych wioskach i wioseczkach kompletnie nieznanymi, rozsiadymi wśród pól, łąk i lasów powiatu słupskiego.

Nie staram się być dokładnym ani precyzyjnym kronikarzem historii wsi z 500-letnim stażem, było nie było, wyciągniętej z zapisów archiwalnych czy prywatnych. I może to nie jest najważniejsze, bo asumptem powstania tekstu było zarówno rocznicowe święto 29 lipca br., jak i ubiegłoroczny festyn pod nazwą „Festyn 4 kultur” z 2 lipca, no i później moja autorska wystawa malarstwa na szkle i tradycyjne już spotkanie z mieszkańcami 22 października. To całkiem sporo jak na przejaw aktywności samorządu wiejskiego i jego wolontariuszy na kulturowym poletku, a tylko wspomnę, że w 2016 roku odbywał się piknik „kolejowy” organizacyjnie powtórzony 14 sierpnia tego roku.

W tych ostatnich kolejowych imprezach nie uczestniczyłem i może szkoda, bo stara ciuchcia tocząca się po wąskich torach czy drewna na czterech kołach z napędową wajchą mogłaby być, ku ucieście oglądających, wdzięcznym motywem obrazków na szkle, godną pamięci tej starej sztuki techniczno-lokomocyjnej. Jednak wo-



Fot. J. Maziejuk

łę marynistykę od kolejnictwa. Jeśli nawet kolejową zabawę organizują lokalni miłośnicy, liczy się tu bronowicka atmosfera czynu i aktywności.

Na festynach byłem, i jak pisał wieszcz „...I ja tam [...] byłem, miód i wino piłem, A com widział i słyszał w księgi umieściłem...” Warto wspomnieć, że było ich dwanaście, wiadomo - to historia szlachecka i Pan Tadeusz A. Mickiewicza klasyk obowiązkowy, a czy z epilogu także? A tam: „...myśl o swojej krainie [...] święty kraj lat dziecinnych [...] szczęśliwe czasy [...] cień lipy [...] wieś [...] każdy zakątek znajomy [...] ile pamiątek [...] przyjaciele [...] żurawie wiosną przelatujące...” Dużo smuty, marzeń i nadziei, a te ziszczają się w Bronowie radosnymi, rodzinnymi obchodami ku pamięci rodowodowych korzeni społeczności, pamięci, szacunku do starszości. Także spełnienie, bo dożyliśmy pociechy, że księgi zbłądziły pod strzechy, dla gospodarzy, wieśniaczek, dziewczyn, chłopców, sierot i... włodarzy.

Cóż, o przebiegu nie napiszę nic, włodarze i obserwatorzy wypowiedzieli się wystarczająco dużo o profesjonalnym przygotowaniu i przebiegu święta wiejskiego, bijącego klasą nawet miasto. Bo i tak było, twardy grunt pod nogami, estrada, dachy osłonowe, namioty, nagłośnienie, parking, dmuchane konstrukcje dla dzieci, nie wspo-

minając kulinarnego wszechbogactwa poczęstunków, itd., itp.

Cywilizowanie i bogactwo infrastrukturalne wsi, styropianowe tynki miast ryglówki, blacha czy dachówki, sztuczna zieleń, bo nie rodzima, asfalt, kostka, to wszystko nie moja bajka. Cóż, postęp ma swoje prawa, a wieś może, nawet często musi, zmienić swoją definicję. Marzenie o życiu po pańsku, po ludzku, jak w mieście towarzyszyło wsi od zarania. Wystarczy poczytać wspomnienia i pamiętniki młodego pokolenia chłopów z czasów międzywojnia. Niebezpiecznie wchodzić w niebronowski temat społeczny: chłopów - panów, kultury szlacheckiej i chłopskiej, postaw społecznych, edukacji, etc.

Mam prawo oceniać, w końcu moje bezpośrednie związki z życiem wiejskim przekroczyły już trzydzieści lat i moja prezentacyjna dosłowność: wsiowy ja, tyle, że z miasta, miastowy tyle, że na wsi nie jest dyplomatycznym wybiegiem.

Po wiejskich peregrynacjach mogę śmiało powiedzieć, że kocham kamienie, drzewa, morze i żaglowce. Kolejność dowolna, bo nie może się nie przeplatać z końmi (cudem stworzenia) i kobietami (pięknem i pępkami świata) i paroma innymi cudami. Obojętnie w co kto wierzy: w Boga, energię kosmiczną czy cokol-



wiek innego - pospolity kamień był na miejscu, gdy niesłychana energia dokonała swego dzieła. On „wie” jak to wówczas było, wie jak to się robi, on nosi w sobie obraz stworzenia.

Religia mówi o jej stworzeniu przez Boga, naukowcy o czarnej dziurze, Wielkim Wybuchu, itp.; jedno jest pewne: powstało coś nowego, czego wcześniej nie było. Coś zostało stworzone, nieważne przez kogo czy przez coś: miał miejsce akt stworzenia. Dokładnie taki sam akt twórczy jest zawarty w namalowanym obrazie czy napisanym wierszu, choć istnieją ich tysiące nie znajdziemy ani jednego, który byłby jota w jotę taki sam jak inne. Być twórczym, to znaczy mieć swoją indywidualność, a tym samym rozwiąć się, wyróżniać spośród innych.

Dokładnie takiego samego aktu twórczego dokonali samorządowcy z Bronowa, wyróżniając się dbałością o zachowanie tożsamości i pamięci, wrażliwością, kreatywnością, szacunkiem do tych co tu byli, mądrością własną i grupy. Są energetycznie mocni z praktyczną żylką twórczą.

W świecie natury nie mniej intrygujące są drzewa, których roli i znaczenia nie sposób przecenić w skali całej planety. Dla ludzi prymitywnych i oświeconych drzewo jako pierwsze i najważniejsza istota ze świata przyrody, istota majestatyczna,

Fot. J. Maziejuk



przedmiot kultu i symbol ciągłości życia towarzyszy człowiekowi od zarania dziejów. Czterysta milionów lat temu rośliny skolonizowały środowiska lądowe. Długo jeszcze będzie towarzyszyła naszym potomkom, mam nadzieję, bo rzeczywiście, żadna istota nie żyje dłużej od drzewa.

W chwili, gdy zdajemy sobie sprawę z tego, jak bardzo Ziemia jest zagrożona (z „moimi” kamieniami, czy tylko one pozostaną?) trudno nie zwrócić się w stronę świata roślinnego z jego niezliczonymi gatunkami i dopatrzeć się w drzewie ludzkiego oblicza i egzystencjalnego wymiaru w monumentalnym pniu i symfonii liści. Drzewo jest teatrem międzygatunkowej wymiany, która odzwierciedla ciągłość życia, jest łącznikiem między ziemią a niebem, przeszłością a teraźniejszością, historią a współczesnością, między dawnym a nowym. Jego obecność absolutnie niezbędna dla wszelkiego życia, zmusza do zastanowienia się nad naszą ludzką kondycją i uczy nas znosić, dokładnie tak

jak ono, trudy egzystencji. Drzewo zachwyca nas też swym odnawianym o każdej porze roku pięknem.

Drzewo jest często owocem metamorfozy człowieka, przyciąga, ma nie tylko duszę, ale i wygląd, który odzwierciedla to, kim jesteśmy. Przyjmuje postawę wyprostowaną, ma stopę (korzenie), korpus (pień), nosi koronę (liście), a jego gałęzie zakończone są tak jak ludzkie ręce. Ma swój wierzchołek i twarz, którą tworzą liście. Drzewo cierpi, choruje i umiera często, za często, jest zabijane, a jego ochrona - klucz do naszej egzystencji, to nie wymysł pięknoduchów, zielonych i ekologów

nazywanych nawiedzonymi a obowiązek dendrologów i botaników.

Istnieją dowody świadczące o tym, że drzewo, do którego się zwracamy jest nie tylko drewnem: obserwowane, dotykane, przywoływane wysyła sygnały, dziś naukowo mierzalne. Czy drzewo zostało wyposażone w wielką dobroczynną moc - tego nie da się udowodnić rozumowo. Cała rzecz przynależy raczej do porządku

intuicyjnego i odnosi się bardziej do wrażliwości biologicznej niż mentalnej, to spontaniczna wrażliwość i wizja, rodzaj olśnienia wewnętrznego, które szuka i odsłania sens świata, jego jedność, sens życia.

Istnienie ścisłego związku między człowiekiem a drzewem potwierdza Księga Rodzaju w I rozdziale Biblii - najlepsza rekomendacja z możliwych o mitycznym kusicielu oplatającym drzewo. Ludzie od tysięcy lat wsłuchują się w drzewa, próbowali odczytać ich przekazy, czynili je przedmiotem kultu. Drzewo, nosiciel niemal tylu symboli, ile istnieje jego gatunków, było zawsze podatne na interpretacje w zależności od cywilizacji, którą inspiruje. Cywilizacje i religie włączały drzewa do głównego nurtu swoich filozofii i doktryn.

Nie pozbawiany wrażliwości z okazji 500-lecia Bronowa podarowałem społeczności wiejskiej obraz na szkle z motywem trzech dębów. To mój ukłon honorujący dbałość o tradycję, respektowanie zwyczajów, zainteresowanie

genealogią i swoim pochodzeniem, a symbolem tych walorów jest dąb.

Drzewa są świadkiem historii, asystują przy wszelkich wydarzeniach, drobnych i bardzo ważnych, szczęśliwych i tragicznych. W Bronowie opowiedziały historię rocznicową pod lipami symbolizującymi przyjaźń, wierność, prawdę, harmonię, miłość, altruizm, sztukę, zwycięstwo. Wielkie to słowa, ale z egzaltacją nie mają nic wspólnego. W przeszłości, druidzi - celtyccy kapłani byli nikim, jeśli nie posiadali swojego drzewa - drzewa były jak święta księga. Tracili wszelką rację bytu, jeśli żyli bez drzew lub byli ich pozbawieni. W starożytności drzewo było półbogiem, owocem metamorfozy, która odwoływała się do losu człowieka. Wpływ tych wierzeń i religii jest ciągle obecny, mimo dwóch tysięcy lat chrześcijaństwa - każde drzewo jest nosicielem jakiegoś symbolu. Kto wie, czy niektóre drzewa nie mają żadnej innej misji do spełnienia jak tylko wprowadzić nas na drogę medytacji i uwznioślenia. Wierzmy w dobrodziejstwo drzewa, bo przede wszystkim oferuje nam życie - pozwala nam oddychać. Jeśli tak, dokonajmy wyboru na drodze poszukiwania drzewa swojego życia - drzewa opiekuna. Związków między drzewem a nami jest dużo więcej niż tylko historia, która nas łączy, jest między nami a drzewami rodzaj analogii. Człowiek jest podobny do drzewa, a na pewno jego alter-ego.

Celtowie uważali, że w każdej chwili roku, każdemu dniu miesiąca księżycowego przypisane jest jakieś drzewo. Pozwalało to istotom ludzkim wejść w bliższy kontakt ze światem roślin, a drzewa z kolei stały się świadkiem tego, co się dzieje w świecie ludzi. Tyczy to zwłaszcza drzewa - opiekuna i jest to najbliższa relacja między dwoma istotami podobna do tej, jaka istnieje między człowiekiem a jego aniołem stróżem. Wychodząc wybranemu drzewu na spotkanie ujrzymy niewyczerpany rezerwuar energii istoty żywej, dyspozycyjnej i otwartej na to wszystko co sobą reprezentujemy: mieszankę radości oraz goryczy, ale też chęci przystąpienia do tego innego konstruktywnego świata. Powinowactwo z wybranym wyzwoli ze stresu, pozwoli zachować spokój i rozsądek, ogarnie nas głęboki wewnętrzny spokój. Drzewo nas „podłuchuje”, a my wzniesiemy się ponad doczesność - wierzmy przeciwieństwo głęboko w niematerialną siłę, któ-

ra pochodzi z ziemi i z nieba. Związek między datą urodzenia z drzewem opiekunem, jest znany i ustalony.

Ucieszy bronowiaków, jeśli na koniec odniosę się do ludzi przez drzewa. Wprost do głównych organizatorów bronowskich świąt - pań: Marysi, Halinki, Danki, Doroty i panów: Kazia, Andrzeja, Jasia tworzących Radę Sołecką. Każda z tych osób ma od urodzenia przypisane drzewo - opiekuna - p. Marysia i Halinka - jodłę. A jodła to królowa lasów, wyraz czci jaką cieszy się w naturze jak i pod naszymi dachami, drzewo radości i rodzinnych świąt, ale też surowości i prawości. Symbolizuje płodność i odrodzenie, wciąż odradzającą się nadzieję, światło odpędzające ciemności i dowód wyższości



Fot. J. Maziejuk

życia nad śmiercią, uosobienie ideału duchowego i wyniesienia. Jodła to też opiekun ludzi często zasadniczych i uporządkowanych, upartych i nieustępliwych, ale prawych.

Jeśli panie pociąga jodła, są stateczne, refleksyjne, bywają pełne rezerwy, mają naturalny i spontaniczny wdzięk, trochę maskę zdystansowania i podejścia do innych z dużą ostrożnością. Przyjaciele mogą liczyć na wierność, szczerść i oddanie, bo bywają powiernikiem mniej ufającym w swoje siły. Panie wierzą, że zawsze mają rację, zawsze potrafią się odnawiać, są wiecznie młode, pełne witalności. Bardzo solidne, a trudności nie robią na nich większego wrażenia - dysponują kapitałem zdrowia, którego nic nie może naruszyć. To osoby prawe, stanowcze, godne i poważne, raczej wierne, dokładne, wręcz surowe. Jak samo drzewko dekorowane na Boże Narodzenie tworzą aurę pojednania, radości i prezentów - przyjaźni, obraz święta i szczęścia rozjaśniającego nasze domy.

Klon jak i jego opiekunowie (wzajemni) p. Danusia i p. Andrzej, mogą być stulatkami, słodczą sąsiedzką, smakują jak klonowy sok z sacharozą i syrop. Inkrustacja z narośli klona, fornir i materiał na wyrób instrumentów smyczkowych, to materia charakterowa: zwartość, twardość, odporność, choć mała elastyczność, żywotność i energia. Jeśli drzewo jest o „twarzy anioła”, wg druidów wysłannikiem Boga, to ludzie są pełni harmonii, uspokojonej impulsywności i gwałtowności umysłu, płomienności i zapalczowości dusz.

Charaktery to złożone: dbające o poczucie bezpieczeństwa, i komfortu duchowego, świadome swej wartości, przywiązane do niezależności, izolujący się od hałaśliwego świata i pod

„szczęśliwą gwiazdą”. Akceptujący i panujący nad samotnością, akceptujący ją. Chętnie przenoszą dobre wibracje usmierzające zmartwienia, kłopoty i ekscytacje, rozsiewają siłę i energię.

Pani Dorota jest pod opieką buka - symbolu cierpliwości i miłości uosabiającego pomyślność i sukcesy w życiu społecznym. W poczuciu sił witalnych musi tamować swe zapędy i nieposkromioną niecierpliwość popychającą do czynów. Z natury konserwatywna, posiada cechy predysponujące do długotrwałych przedsięwzięć, działania roztropnego i umiarkowania, Wyposażona w cierpliwość, odporność na zniechęcenie, nie poddaje się zniechęceniu nawet gdy wyniki dotychczasowej pracy budzą wątpliwości. To zasługa buka: wyznaczyć cel, przepracować, przejrzeć, skorygować - działać roztropnie.

Pan Kaziu jest spod symbolu lipy symbolizującej przyjaźń, wierność, wolność, altruizm, wszechmoc, brawurę i zwycięstwo. To marzyciel (?), wraz-

liwy obserwator, zdolny szczegółły i ich ciężar emocjonalny przekształcić w dzieło świadczące o twórczym duchu. Nie satysfakcjonują go sprawy przyziemne, ale godzi marzenia z rozsądkiem, potrafi przekonywać innych. Znajduje własną prawdę, a lipa sprzyja rozwojowi. Jego wrażliwość, twórczość, popycha do innych ludzi, uczy słuchania i zwracania uwagi na otoczenie. Potwierdza szacunek do wierności, miłości małżeńskiej.

Pan Jasiu, może i powinien być opiekunem dębu (wzajemnie) jako wieloletni pracownik - emeryt służby leśnej. Leczył drzewa (czy na pewno?) jako pilarz. Choć w sensie fizycznym nie jest do dębu podobny, jest z nim jakoś powinowaty, choćby z aury spokoju i wyciszenia, tak jak kora dębu - skrywa czule serce. Dąb uosobienie siły i stabilizacji wymaga szacunku, bo to olbrzym, źródło siły i szczodrości. Chętnie spełni prośbę i przyniesie ratunek osobie obytej z lasem, jak p. Jasiu, wymaga jednak obłaskawienia, wyzbycia się powierzchowności i złych doświadczeń leśnych.

Gdyby zsumować powyższe osobowościowo-drzewne walory, to ilościowo mamy bogatą charakterowo kępę drzew. Gdyby się dobrać do wolontariuszy i pomocników Rady, to otoczyłby nas wcale nie mały las skupiony pod parasolem lip wokół świetlicy i terenu imprezy.

Czybronowskie święta: festyny, pikniki i co sobie jeszcze bronowiaczy wymyślą, mogą być nieudane? O, w życiu, będą niepowtarzalne.

Życzę ciągłości tego co było, składając gratulacje na ręce - gałęzie p. sołtys Bronowa - Dorocie Wiśniewskiej.

Czesław Guit, Lubuń

PS. W kontekście spraw, o których piszę - wymowy nabierają dwa wydarzenia, które zdarzyły się 15 lipca. Lublin świętował 700-lecie powstania miasta, a na Maderze 200-letni dąb podczas obchodów religijnych przewrócił się zabijając 12 osób i raniąc poważnie 52.

Wiązy w ostatnich dziesięcioleciach są dziesiątkowane przez chorobę holenderską - przypadłość naczyniową (!) prowadzącą do obumierania i śmierci dorosłych drzew (przyczyna - zarodniki grzyba przenoszone przez korniki). Skutecznej metody leczenia brak.

Fot. Archiwum Autora

Radość w sercu się nie mieściła

Marta Fitowska z pomorskim zespołem MOA wygrała piosenką „Ile udźwignie niebo” tegoroczne „Debiuty” na 54. Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu i zdobyła opolską „Karolinkę”.

Zespół MOA walczył o tę nagrodę z: BBR&G ze „Smaragdową mgłą”, Arkiem Klusowskim z „To już za nami”, Karoliną Leszko z „Oboje wiemy”, Octavią Kay z „Gdy zamykam oczy”, Ravelem z „Wstawaj”, formacją Sen z „Wiem”, Anetą Nayan z „Nowym domem”, Leonem z „Tylko powiedz”, zespołem Ogień z „Mary Jane”, Dominiką Ptak z „Jak wiatr”, Szymonem Pejskim z utworem „Walizki” i Agnieszką Twardowską z piosenką „Północ”.

Jury konkursu „Debiuty” 54. Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu w składzie: Izabela Trojanowska, Piotr Moc (Prezes Polskiego Radia Opole), Ryszard Rynkowski, Piotr Cugowski i Marcin Wyrostek uznało, że z całego grona uczestników najlepszy był zespół MOA ze swoją wokalistką Martą Fitowską. Piosenkarka pochodzi z Potęgowia w powiecie słupskim!

Jest to wielki sukces zespołu i młodej, ambitnej wokalistki, która zwyciężyła dwanaście innych występujących zespołów i wokalistów, prezentując własny utwór z muzyką Łukasza Spoczyńskiego.

- Zaczynał się tegoroczny 54. Krajowy Festiwal Piosenki Polskiej, najpierw Maryla Rodowicz świętowała jubileusz pięćdziesięciolecia na scenie i zaraz po jej koncercie zaczynał się konkurs „Debiutów”, w którym mogliśmy się zaprezentować. Po nim usłyszeliśmy zaskakujący dla nas werdykt, że główną nagrodę otrzymuje Marta Fitowska za piosenkę „Ile udźwignie niebo” i zespół MOA - tak zapamiętała wydarzenie główna jego sprawczyni. Po czym zaraz dodała: - Była to dla nas wszystkich ogromna radość. Osobiście mam dużą wdzięczność dla wszystkich ludzi, którzy stanęli na mojej drodze i wspierają mnie w tym co robię. Jestem zadowolona, że dużo udało mi się osiągnąć ciężką pracą i konsekwentnym dążeniem do celu. Swoją przygodę z muzyką i śpiewem rozpoczęłam w rodzinnym Potęgowie. Tutaj uczyłam na zajęcia muzyczne i umuzykalniające w Gminnym Ośrodku Kultury. Już po skończeniu sześciu lat stawiałam swoje pierwsze kroki na scenie, biorąc udział w festiwalach na szczeblu powiatowym i wojewódzkim, które wie-

lokrotnie wygrywałam. Rozwijałam swój talent pod opieką instruktora i nauczyciela muzyki Zespołu Szkół w Potęgowie, Daniela Spoczyńskiego. Od 2007 roku uczestniczyłam w młodzieżowym zespole Jazz Team pod kierunkiem Piotra Pendzicha. Nasze występy przyjmowane były niezwykle gorąco, a wykonywane utwory trafiały w serca zgromadzonej publiczności. To były początki mojej edukacji muzycznej, natomiast dalszą naukę odbywałam już w szkołach muzycznych - im. M. Michalskiego w Lęborku w klasie fortepianu Margarity Grigorian i im. I. J. Paderewskiego w Słupsku w klasie śpiewu operowego Mai Pobłockiej i Magdaleny Witczak. Tej ostatniej szkoły jednak nie ukończyłam. W międzyczasie

stej. Zespół nasz, mówiąc najkrócej, gra przestrzenne i melodyjne utwory opowiadające niezwykle historie.

Na podstawie zdobywanych kolejno nagród można prześledzić rozwój kariery artystycznej młodej wokalistki z Potęgowa. W 2012 roku zdobyła I miejsce i Nagrodę Specjalną na Ogólnopolskim Festiwalu Kolęd i Pastorałek „Nad światem cicha noc” w Gdańsku, Grand Prix na Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki i Tańca w Kwakowie. W 2013 roku - I nagrodę na Ogólnopolskim Festiwalu Anglojęzycznej Piosenki Filmowej i Musicalowej w Łomży, w 2014 - Nagrodę Główną i Specjalną w Konkursie Piosenki Osobistej w Świeciu, wyróżnienie i rekomendację do udziału w Festiwalu

wym Dworze Mazowieckim, Grand Prix na Ogólnopolskim Festiwalu „In Memoriam Grzegorz Ciechowski” w Tczewie i I nagrodę na Ogólnopolskim Festiwalu Twórczości Jeremiego Przybory w Kutnie, a także wyróżnienie na Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki Artystycznej w Rybniku. Natomiast w tym roku zdobyła już też I nagrodę i Nagrodę Publiczności na Międzynarodowym Festiwalu Pamięci Andrzeja Zauchy „Serca Bicie” w Bydgoszczy.

W lipcu br. zespół MOA z Polskim Radiem wyruszył na trasę koncertową po Chinach, miał koncerty m.in. w Szanghaju i Pekinie. Niedawno ukazał się jego pierwszy singiel „Ile udźwignie niebo”. Właśnie za ten utwór zdobył Nagrodę Główną im. Anny Jantar podczas konkursu „Debiuty” na tegorocznym 54. Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu. Obecnie pracuje nad debiutanckim albumem. Nieoczekiwany sukces wokalistki zespołu Marty Fitowskiej, jest wielkim zaskoczeniem, ale - jak słusznie podkreśla sama Marta - mimo jej młodego wieku, okupiony został już ciężką pracą. Wypada jeszcze dodać, że zanim wyspiewała w Opolu „Karolinę” i wzięła udział z Polskim Radiem w trasie koncertowej po Chinach, kształciła swój warsztat wokalny u tak znanych wokalistek i wokalistów, jak: Grażyna Łobaszewska, Mieczysław Szcześniak, Debora Brown, Anna Gadt, Julia Roma, Edison Sanchez czy Janusz Szroma.

- Choć nagrody dają dużo radości to są bardzo ulotne. Najważniejsze, żeby na co dzień robić to, co się kocha i być w tym coraz lepszym, aby samemu można było sobie przyznawać nagrodę każdego dnia - mówi opolska laureatka. - Razem z zespołem jesteśmy w trakcie pracy nad debiutancką płytą i na tym obecnie się skupiamy. Równolegle ustalane są plany koncertowe oraz wszystko, co związane jest z promocją albumu. Cel mamy jeden: stworzyć muzykę, dążyć do perfekcji i jak najczęściej występować, by muzyką dzielić się z publicznością, bo to dla zespołu największa radość. Dostaliśmy mnóstwo telefonów z gratulacjami po występie w Opolu i do dziś nie jestem w stanie wyrazić, jak bardzo były dla nas ważne. Bardzo cenne jest wsparcie ludzi, a gdy otrzymuje się je jeszcze od osób pochodzących z rodzinnych stron, to już w ogóle radość w sercu się nie mieści.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk
w.lipczyński@interia.eu



uczestniczyłam w zajęciach wokalnych prowadzonych przez Daniela Spoczyńskiego w Młodzieżowym Domu Kultury w Słupsku. Obecnie od czterech lat studiuje na Akademii Muzycznej im. Feliksa Nowowiejskiego w Bydgoszczy w klasie śpiewu jazzowego Joanny Zagdańskiej. Poznałam Łukasza Spoczyńskiego, trójmiejskiego pianistę, z którym zaczęłam pracę nad autorskim materiałem. W 2015 roku razem z Łukaszem założyliśmy zespół MOA. Ta fantazyjna nazwa nawiązuje do nazwy gatunkowej olbrzymiego ptaka podobnego do strusia, który już jest wymarły, a zamieszkiwał lasy Nowej Zelandii. Z zespołem tym zaczęliśmy zdobywać nagrody na festiwalach muzycznych i zagraliśmy szereg koncertów, m.in. podczas Maratonu Piosenki Osobi-

Międzynarodowym FAMA w Gdańsku. W 2015 roku zdobyła Grand Prix i Nagrodę Radia Olsztyn w Ogólnopolskim Konkursie Piosenki „Impresje Artystyczne Śpiewające Obrazy” w Mrągowie, II miejsce w Ogólnopolskim Konkursie Piosenki Aktorskiej „Melpomena” w Bydgoszczy, wyróżnienia na Studenckim Festiwalu Piosenki w Krakowie i na Ogólnopolskich Spotkaniach z Piosenką Autorską „Oranżeria” w Radzynie Podlaskim, I miejsce na Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki Obcojęzycznej „Eurosong” w Malborku i I nagrodę na Międzynarodowym Festiwalu Piosenki Poetyckiej im. Bułata Okudźawy w Hajnówce.

W 2016 roku Marta Fitowska zdobyła I miejsce na Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki Artystycznej w No-

Szyć buty. O rzeźbie w drewnie Krzysztofa Grzejszczaka

Nie mam zamiaru komukolwiek szyć buty, a już szczególnie panu Krzysztofowi Grzejszczakowi, którego wystawę rzeźby w drewnie zorganizowało Starostwo Powiatowe w Słupsku wiosną tego roku.



Fot. J. Bilska

Skąd zatem akapit o butach? Artysta celuje w butach, na wystawie było ich kilka par, różnych rozmiarów i kształtów. Piękne, opowiedziane w drewnie z czułym humorem i dowcipnie. Kiedy pytałam, skąd ten niecodzienny temat, odpowiedzią był uśmiech. A może nie dałam rzeźbiarzowi dojść do głosu, bo zaczęłam opowieść o znaczeniu butów w kulturze i języku. O tym, że buty nie mogą być prezentem, bo obdarowany odejdzie, o tym, że buty we śnie zapowiadają podróż. O tym, że w polskiej frazeologii występują bardzo często, w wyrażeniach, jak właśnie: szyć komuś

buty lub wejść z butami w czyjeś życie albo słoma wystaje z butów lub obelżywie, że ktoś głupi jak but z lewej nogi. I o tym, że buty wołają jeść, ale to już inna para kaloszy. Wiadomo, „but” jest zapożyczeniem z francuskiego „botte,” wymawiane „bot”. Może dlatego na jesień kupujemy botki, a dawna pisownia „bót” z czasem się zmieniła i mamy „takie buty”!

Poznać pana po cholewach, a artystę? Pan Krzysztof Grzejszczak jest samoukiem, z wykształcenia mechanizatorem rolnictwa, ale od zawsze coś strugał, wyobrazeniom nadawał materialny kształt. W 2005 roku

uruchomił pracownię rzeźby i oddał się na dobre swojej pasji, pozostając wiernym wsi i rolnictwu. Z kłód lipowego lub topolowego drewna wydobywa dawny świat wiejskich postaci: kobiet zajętych domowymi pracami, dźwigających na ramionach wodę lub na plecach niosących chrust z lasu. Są wśród jego bohaterów wiejscy grajkowie i włóczędzy.

Szczegóły rysów twarzy, ubioru, domowych sprzętów oddane z pieczołowitością mają wartość zapisu etnograficznego. Utrzymana w delikatnej tonacji polichromia ożywia postacie, mimo zwartej bryły rzeźby. Wiejski świat powstaje na nowo, powoli, z rozmysłem, pod dłutem: tu pochylona nad tarą w balii kobieta zajęła się praniem, tamta trzyma bochen chleba, który za chwilę rozkroi.

Wąsaty chłop z włosami do ramion, niczym postać piastowska, niesie garść kłosów zboża, inny gra na harmoszcze lub podnosi gotowe do gry basy. Wszyscy obuci, bo w polskiej tradycji „trza być w butach na weselu”, z nakryciem głowy, jakby właśnie przyszli z daleka, z minionego świata, by opowiedzieć swój los. W surowej chłopskiej obyczajowości nakaz godnego zachowania, stosownie do okoliczności, był odpowiednikiem wielkopąńskiej kindersztuby. Między postaciami dawne sprzęty, dzieże, balie, nosidła do wody, znane też jako pydy, kłuki, jarzmo lub z ukraińska nazywane koromysłem. Inne spotykane nazwy: jarzemka, kłuki, sądy, kule, szelki, pedy (Podlasie), szuńdy (Wielkopolska).

Ileż w tych rzeźbach opowieści o wiejskiej kulturze i obyczajowości!

Język rzeźby operuje bryłą, kompozycją, fakturą, indywidualne cechy artysty ujawnia się w subiektywnym oglądzie i wrażliwości, znajomości tematu i technicznym sposobie wyrażania. Pociągnięcia dłutem, szlif, polichromia zdradzają rękę rzeźbiarza. Prace Krzysztofa Grzejszczaka są dopracowane w szczegółach, przemyślane, skorelowane z fakturą drewna. Zyskały uznanie odbiorców z Łodzi, Rawy Mazowieckiej, wielu miejscowości Pomorza. Wystawiane były w Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach, Muzeum Kultury Ludowej Pomorza w Swołowie. Wystawa w słupskim starostwie w Galerii Rzeźby wydaje się być początkiem artystycznej drogi. Stąd może nieuświadomiona do końca miłość do butów?

Czesława Długoszek, Objazda

Malarz niespełniony



Fot. Archiwum Autora

Człowiek jest tak ukształtowany, że od najmłodszych lat poddaje się wpływowi zewnętrznemu, a szczególnie oddziaływaniom natury, ponieważ sam jest jej częścią lub małą drobiną.

najmłodszych lat inspirował go do własnych spojrzeń na naturę. Po ukończeniu Szkoły Podstawowej w Korzybiu poszedł do Liceum Sztuk Plastycznych w Koszalinie. Mieszkał w internacie. W każdym wolnym czasie starał się rysować i malować. - Miałem młodzieńczy zapał, miałem silne postanowienie konty-

nuowania nauki na wyższej uczelni - wspomina. - Od V klasy jeździłem do Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Gdańsku, rozpocząłem kontakty z uczelnią na kierunku malarstwo i tam konsultowałem swoje prace z asystentami, którzy prowadzili zajęcia na uczelni. Po ukończeniu liceum zdałem wszystkie egzamin na studia, ale nie dostałem się z braku miejsc. Było dziesięciu kandydatów na jedno miejsce, a miejsc tylko... dziesięć! Ja byłem na liście piętnasty!

We wrześniu 1988 roku podjął pracę instruktora plastyki w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury

Natura wyposażyła nas, ludzi w zmysły, które za pomocą receptorów odbierają nasze wrażenia. Są one w większym lub mniejszym stopniu wyczulone na spostrzeganie i zachwywanie się pięknem występującym w naszym otoczeniu. Dla artysty problemem istotnym jest jak najlepiej utrwalic to piękno. Od kunsztu malarza, rzeźbiarza zależy ten przekaz. Zależy jak przedstawi w nim swoją wrażliwość na piękno, wykorzysta swoje szczególne uzdolnienia, dany mu przez naturę talent.

Jacek Adamczyk z Korzybia to malarz nieprofesjonalny, dojrzały, z wypracowanym stylem i techniką. Dzieła jego nawiązują do malarstwa realistycznego, które zakłada wierne odtwarzanie otaczającej rzeczywistości. Jednak on maluje z dużą dozą indywidualizmu. Odrębnym uprawianym przez niego kierunkiem jest grafika użytkowa - plakat artystyczny i grafika komputerowa. W pracach tych też poszukuje określonych form przekazu i ekspresji. Niewątpliwie jest artystą wielu talentów. Odrębną jego pasją jest muzyka.

Pochodzi ze wsi. Kontakt z gospodarstwem rolnym rodziców od



w Kępicach. Wykonywał dekoracje, scenografie, plakaty do przedstawień teatralnych i innych organizowanych imprez. Prowadził też zajęcia plastyczne z dziećmi i młodzieżą, aranżował wystawy, zajmował się nagłaśnianiem koncertów, spektakli. Przepracował w MGOK dwadzieścia siedem lat. Oddawał się również swojej drugiej pasji - muzycznej.

Działalność muzyczna i praca w MGOK pochłonęła go do tego stopnia, że odszedł na jakiś czas od malarstwa olejnego. Dopiero wyjazd na plener malarski do Miastka w 1995 roku zainspirował go ponownie do pracy twórczej. Poznał tam nowe techniki malarskie. Dziś z sentymentem wspomina ten plener, ponieważ namalował na nim obraz „Podwórko”, który zakupiło od niego Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku. Malarz zdradza, że wybierając temat do obrazu zwraca uwagę, aby dokładnie go sprecyzować. Stara się dokładnie obserwować ludzi, życie i czerpać z niego jak najwięcej. Przykładem może być pobyt w Sławnie, gdzie spotkał kobietę z rowerem ciągnącą wózek z kartonami i wiadrami po farbach. Od razu wiedział, że musi ten zastany obraz namalować.

- Przeważnie mam przy sobie aparat fotograficzny i w takich sytuacjach z niego korzystam - mówi. - Robię wiele zdjęć, później wybieram odpowiednie ujęcie, obmyślam kompozycję i zabieram się za malowanie. Najpierw jednak powstaje szkic ołówkiem na płótnie, a potem dopiero przychodzi kolej na farby. Na plenerach na ogół używam palety ze sklejką, bo trzeba cały warsztat malarski nosić ze sobą. W domu najlepsze są szyby, które wycinam ze starych okien i przeznaczam na palety.

Ulubionymi malarzami Jacka Adamczyka w szkole średniej byli znakomici rosyjscy realści - Iwan Szyszkin i Ilija Riepin - malarz zajmujący się tematyką historyczną Rosji. Z interesujących go malarzy polskich wymienia: Aleksandra Gierymskiego, Józefa Chełmońskiego, Leona Wyczółkowskiego i Jacka Malczewskiego. Uważa, że ich dzieła stanowią wspaniałe wzorce do naśladowania. Z malarzy zachodnich urzekają go obrazy Rembrandta, Hansa Memlinga i Van Gogha. Obecnie pasjonuje się twórczością Pablo Picassa, Zdzisława Beksińskiego i Jana Lebensteina.

Nie potrafi wytłumaczyć, co to jest natchnienie. - Może jest to moment, kiedy przychodzi chęć naglego namalowania czegoś? Czasami chodzę za jakimś tematem, wracam w te same miejsca, i nic. Ale potem nadchodzi taki moment, że nagle zatrzymuję się przy jakimś obiekcie i stwierdzam, że muszę go namalować - mówi. J. Adamczyk.

Dorobek artysty jest obszerny i różnorodny. Na jego podstawie można stwierdzić, że ulubionym tematem malarza jest architektura, zwłaszcza ta stara, i są nim zawsze ludzie, charakterystyczni dla scenek rodzajowych. Wykorzystuje operowanie światłem i kolorem, a dodatkowe efekty fakturalne uzyskuje za pomocą szpachelki. Sceny z życia codziennego to źródło jego najczęstszych inspiracji. Malarstwo, jakie uprawia warsztatowo i tematycznie nawiązuje do tradycji polskiego realizmu, a jego najbardziej konsekwentną postacią jest naturalizm. W pracach swoich stara się pokazywać świat bez udziwnień i upiększeń. Najczęściej jest ona szary, brudny i czasem niepokojący. Ale ma w sobie specyficzne bogactwo treści i koloru.

Jacek Adamczyk o swojej twórczości mówi: - Wiele moich obrazów przedstawia budynki sakralne, starą zabudowę wiejską lub małomiasteczkową, ludzi podczas codziennych zajęć. Staram się udokumentować to, co jest dzisiaj, a czego jutro może nie być. Niektórych obiektów namalowanych przeze mnie już nie ma, zostały rozebrane, zawaliły się lub w najlepszym wypadku zostały odrestaurowane i wyglądają inaczej. Każdy obraz jest dla mnie kolejnym wyzwaniem. Często długo szukam odpowiedniej kompozycji, za pomocą której mogę

wyrazić to, co chcę. Mam nadzieję, że moje obrazy pozwalają na chwilę wytchnienia i refleksji.

Opinie o malarstwie artysty z Korzybia są znakomite. - Jacek Adamczyk jest jednym z bardziej utalentowanych twórców w naszym regionie - mówi Marzenna Mazur, dyrektor Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku. - Od wielu lat współpracuje z nami, uczestniczył w kilku organizowanych przez Dział Etnograficzny



konkursach sztuki ludowej, rękodzieła i plastyki amatorskiej. Twórczość jego wzbudza duże uznanie i zainteresowanie wśród znawców sztuki. Jego malarstwo cechuje dojrzałość artystyczna. Doskonała kompozycja, wycucie barw, technika decydują o tym, iż podobają się, bo zdecydowanie wyróżniają się spośród innych.

- Mam mnóstwo pomysłów i chciałbym namalować jeszcze wiele tematów, lecz ograniczenia czasowe nie pozwalają mi w pełni realizować zamierzeń - mówi Jacek Adamczyk. - Dlatego nie czuję się twórcą spełnionym. Zawsze będzie we mnie chęć namalowania czegoś jeszcze nowego.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk

Nietypowy pomnik odrzuconej przeszłości: Ława wotywna

Mieszkańcy Objazdy nie zniszczyli pomnika, ale by przyjęc świadectwo dawnych mieszkańców, czekali ponad siedemdziesiąt lat.

Nie pamiętam kto i kiedy zamazał betonową zaprawą niemieckie napisy na ustawionej przodem do ulicy na kościelnym wzgórzu ławie wotywniej. Nie wiem też, czy nazwa „ława wotywna” jest prawidłowa, może lepiej byłoby pomnik nazwać stallą? Wprawdzie częściej używana jest liczba mnoga, czyli stalle, ale Sienkiewicz użył w „Potopie” liczby pojedynczej i nic się nie stało: „Tu ksiądz przestał czytać i spojrział ku ławce, w której pan Andrzej siedział, on zaś powstał na chwilę i wnet usiadł znowu, głowę swą wynędziałą wsparł o stallę i przymknął powieki jakoby w omdleniu.”

W obu wypadkach nazwa wskazuje na ławę, mającą charakter wotum lub kamienną ławę zdobioną religijnymi i państwowymi symbolami, będącą pomnikiem wdzięczności. Stalle znane były w budownictwie sakralnym od wieków średnich do baroku, stawiano je w świątyniach, najczęściej w prezbiterium, ta stoi na kościelnym wzgórzu, w pobliżu kościoła, na jednej z nim wysokości.

Przez lata zatarta inskrypcja umieszczona na wysoko umieszczonej steli zwieńczonej półkolistym daszkiem z blachy kryła tajemnicę dawnych mieszkańców Wobesde. Wizerunek św. Jerzego, czyli jeźdźca z dzidą przebijającego smoka, był zrozumiałym symbolem, wiadomo bowiem, że św. Jerzy jest patronem wielu państw, w tym Niemiec i patronem wielu zawodów, w tym żołnierzy. Po bokach, niżej, na podłokietnikach ławy budowniczy umieścił wizerunki orła pruskiego i gryfa pomorskiego, dwa godła - dużej i małej ojczyzny - Prus i Pomorza. Cesarstwo Niemieckie założone w 1871 roku przez Bismarcka właśnie się w 1918 roku rozpadło i było dla mieszkańców Pomorza daleką ideą.

Nietypowy pomnik obok maleńkiego kościółka z pruskiego muru, ma-



Fot. Archiwum Autora

jącego status kościoła filialnego, został poświęcony pamięci poległych w I wojnie światowej żołnierzy pochodzących z Wobesde i okolic. Wieś była wówczas prawdziwym centrum gospodarczym okolicy, noszono się z zamysłem przeniesienia parafii z Rowów do Objazdy, stąd prawdopodobnie decyzja o lokalizacji pomnika. Wykonano go z kilku tafli piaskowca przywiezionego z Dolomitów - które połączono i zmontowano według koncepcji i zamysłu artystycznego profesora (Karla?) Sandtrocka z Hildesheim. Przez wiele lat po wojnie niemożliwe było odczytanie inskrypcji ze steli umieszczonej w centralnej części pomnika. Nowi mieszkańcy wsi Objazda pracowicie zacierali niemieckie ślady, co wydaje się zrozumiałe z psychologicznego punktu widzenia, zamazano też niemieckie napisy. Pomnika nie zniszczono.

„Pozostał również nienaruszony kamienny obelisk w kształcie siedziska po prawej stronie schodów na kościelne wzgórze. Na steli widać ślady wykutych płytko liter. Niestety, znikają pod wpływem naturalnej erozji. Intencja ustawienia olbrzymiego polnego granitu nie jest znana i tylko na zasadzie prawdopodobieństwa można sądzić, jak sugeruje Wacław Machura, że najprostsza formą pomnika stosowaną przez najuboższe wsie by-

ło wykorzystanie kamieni polnych, na których miejscowy rzemieślnik wykuwał płytko napisy upamiętniające nazwiska poległych. Być może to pomnik wcześniejszego okresu?”

Badacze lokalnej historii na zasadzie prawdopodobieństwa zakładali, że inskrypcja składa się z inwokacji, jak ta z Ewangelii św. Jana: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” i zamieszczonych niżej nazwisk poległych. Na pomniku w Objeździe powinno ich być około trzydzieści.

W ostatnich dniach września br. z inicjatywy proboszcza parafii Objazda miejscowy rzemieślnik oczyścił częściowo pomnik, odsłaniając inskrypcję na steli. Odczytanie gotyckich liter będzie gratką dla badaczy. W publikacji „Dawne miejsca pamięci o żołnierzach na terenie powiatu słupskiego” Wacław Machura napisał: „Poszukiwanie dawnych pomników to przygoda, która nie ma końca. Niestety, odwieczna i niezależna od czasu i przestrzeni zasada opisująca stosunek człowieka do pamiątek przeszłości głosi, iż najpierw trzeba zniszczyć większość takich obiektów, aby pozostałości otaczać opieką i żałować, że tak wiele z nich przepadło na zawsze. Tak jest też i w tym przypadku.”

Czesława Długoszek, Objazda



Radość śpiewu, radość tańca

W repertuarze mają piosenki różnych regionów, ale o doborze decydują walory muzyczne odpowiadające dziecięcym możliwościom wokalnemu i nastrojowi radosnej zabawy. Dla podkreślenia związków z regionem śpiewają kilka piosenek patriotycznych i adaptowaną do potrzeb zespołu piosenkę „Mazowsza” „Piękna nasza Polska cała”.

Znana od połowy XIX wieku piosenka ze zbioru „Pieśni Janusza” Wincentego Pola wyraża to, co czują najbardziej uczestnicy zespołu, związek z Pomorzem. Melodię utrzymaną w rytmie mazura przypisuje się Józefowi Sierosławskiemu, ale nie jest to pewne. Kochają całą Polskę i Mazowsze, ale śpiewają: „Lecz najmilsze, powiem szczerze, / Nasze polskie jest wybrzeże (x2)”. Najpierw jako dziecięcy chór występowali pod nazwą „Pomorskie Słowiki”, teraz występują jako Dziecięcy Zespół Pieśni i Tańca „Pomorzacy”. Zespół istnieje ponad siedem lat i ma w repertuarze blisko pięćdziesiąt piosenek, włącznie z kołędami. Chlubią się szczególnie „Zieloną lipką”, prezentowaną na teledysku przez Centrum Kultury Gminy Ustka. Jak wszyscy młodzi mają własny profil na Facebooku i czytują sobie za zaszczyt repertuar złożony z ludowych piosenek.

Śpiewają „Kukułeczkę” i „Kądziołeczkę”, ludowe piosenki rozsławione przez „Mazowsze”, co nie dziwi, bowiem opiekunka i pomysłodawczyni zespołu, pani Małgorzata Karamańska,

w „Mazowszu” brała artystyczne szlify po ukończeniu szkoły muzycznej w Warszawie. Na Pomorze przyjechała na wakacje w 1981 roku i widocznie tak było pisane, że od lat dziewięćdziesiątych bywała w naszej okolicy coraz częściej. Od dziesięciu lat mieszka najpierw w Dębiniu, teraz w Objeździe. Związała się z wiejską kulturą muzycz-

ną naszej okolicy przypadkiem. Państwo Garstowie, Danka i Tomek, powiadzieli, że koło gospodyń z Objazdy szuka instruktora muzycznego. Spotkanie miało miejsce w wiejskiej świetlicy i okazało się, że powstał związek trwalszy niż jej małżeństwo zakończone wdowieństwem. Są razem ponad dziewięć lat, pani Małgorzata została oficjalnie zatrudniona przez Centrum Kultury Gminy Ustka na połowę etatu, i tak zostało do tej pory, chociaż pracuje na dwóch, co jest wyłącznie moją opinią wynikającą z obserwacji jej zaangażowania i dorobku. Zespół KGW „Echo Objazdy” ma w repertuarze około pięćdziesiąt piosenek. Nieprofesjonalni artyści od tamtego czasu poszli w lata, pewnie trzeba znaleźć nową formułę pracy. Stagnacja jest przeciwnością postępu. Coś trzeba będzie zmienić, dla dobra muzycznego rozwoju.

Stąd właśnie pomysł na „Pomorzaków. Podobno do powstania zespołu przyczyniła się pani Elżbieta Rus, pedagog - instruktor tańca i to do niej dołączyła pani Małgorzata Karamańska. Dzieci szczęśliwie poczęte nie są sierotami, prawdziwy trud, to dobrze wychować i wywianować, mówią ludzie. Pracy byłoby dla kilku instruktorów, ale z zespołem na co dzień pracuje Małgorzata Karamańska. Utalentowanej młodzieży nie brakuje, szkoła w swoim programie zakłada minimalną edukację muzyczną: „Muzyka na II etapie kształcenia jest przewidziana jako oddzielny przedmiot, inaczej niż w nauczaniu zintegrowanym. Na realizację programu przewidziano 95 godzin w ciągu trzech lat. Rolą nauczyciela jest przygotowanie uczniów do kontynuacji tego przedmiotu w gimnazjum - na tym poziomie głównym nurtem



Fot. J. Maziejuk

Fot. J. Maziejuk

będzie percepcja arcydzieł muzyki i wiedza historyczna dotycząca poszczególnych epok.” Nie ma mowy o muzyce ludowej, bo i jak wygospodarować czas, kiedy program daje nauczycielowi około 30 godzin rocznie! Myślę, że niewiele się zmieni po reformie.

Ratunkiem są pasjonaci, tacy jak pani Małgorzata. W wielkich miastach dzieci mają bogatą ofertę - od szkół muzycznych różnych stopni po zajęcia w profesjonalnie prowadzonych domach kultury. Na wsi pustkę wypełniają idealisci, gotowi oddać swój czas i energię za marne grosze, byleby mieć kontakt z muzyką i utalentowanymi dziećmi. Pani Małgo-

ważają dziewczęta, chłopców jest kilku, dlatego o nich szczególnie dbają. W naturze chłopięcej raczej piłka, ale przykład i powodzenie zespołu mogą przełamać stereotypy.

Miejsce prób jest przypadkowe, bo zespół nie ma własnej siedziby. Nie powiodła się współpraca ze szkołą, niewielka wiejska świetlica musi pomieścić inne grupy działania. - W zasadzie - mówi pani Małgorzata - scalenie głosów odbywa się podczas występu. Przedtem trzeba jednak zadbać o kostiumy, sceniczny rysunek, choreografię - publiczny występ ma określone wymogi, którym trzeba sprostać, by skończył się powodzeniem.

wdzięczna jestem państwu Łozińskim z Objazdy, państwu Anecie i Rafałowi Białkom z Machowinka, i wszystkim rodzicom, którzy nie szcędzą czasu, a kiedy trzeba, wspomagają nas finansowo - dodaje.

Zbyt oczywiste byłoby rozważenie się o roli wychowania muzycznego dla indywidualnego rozwoju dziecka, ożywienia relacji rodzinnych opartych na wspólnym muzykowaniu, przygotowania do pełnienia ról w dorosłym życiu społecznym. Na pewno poza muzyką dzieci poznają zasady współpracy, wartość dobrej organizacji, punktualności i dyscypliny.

Występ Zespołu Pieśni i Tańca „Pomorzacy” od kilku lat uatrakcyjnia gminne i powiatowe uroczystości, takie jak: dożynki i wigilie dla seniorów i słuchaczy uniwersytetu trzeciego wieku. „Pomorzaków” zaprasza „Kormoran” z Rowów i hotel „Grand Lubicz” z Ustki, występowali w Anklam w Niemczech w ramach regionalnej współpracy oraz partnerstwa gminy Ustka z Bukownem.

„Podczas tegorocznych Dni Bukowna gościliśmy u siebie oficjalną delegację Gminy Ustka z Panią Wójt Gminy Anną Sobczuk-Jodłowską oraz Panem Wacławem Laskowskim, Przewodniczącym Rady Gminy Ustka na czele. Oprócz najwyższych władz Gminy Ustka naszymi Gośćmi byli też członkowie Zespół Pieśni i Tańca Pomorzacy” - piszą na swojej stronie internetowej władze Bukowna.

No tak, dobrze wziąć i pochwalić się gotowym „produktem regionalnym”, ale warto pamiętać i docenić ogrom pracy i zaangażowania oraz organizatora regionalnego Dziecięcego Zespołu Pieśni i Tańca „Pomorzacy”. Okazjonalna Nagroda Starosty z okazji Dnia Działacza Kultury w wysokości brutto 500 zł to mało! Dzieci, z którymi pracuje pani Małgosia, potrafią docenić i serdecznie podziękować: „Pani Gosia! Najpiękniejsza! Najlepsza! Wieloletnia chórzystka i skrzypaczka Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze”. Mamy wielkie szczęście, że to właśnie nami chciała się zająć tak wspaniała osoba!” - piszą na swoim profilu na fb.

Mnie nurtuje inna sprawa: czy naszej bogatej, turystycznej, nadmorskiej gminy nie stać na etat dla instruktora muzycznego z pasji i prawdziwego zdarzenia, opiekuna wiejskich zespołów „Echo Objazdy” i Dziecięcego Zespołu Pieśni i Tańca „Pomorzacy”?

Czesława Długoszek, Objazda



rzata Karamańska przemierza swoim seicento wioseczki od Objazdy przez Gąbino, Osieki, Dominek, Bałamątek, Dębina, Rowy, Poddąbie, by dotrzeć do dzieci, zachęcić do współpracy rodziców, przekonać gminnych urzędników i sponsorów do współpracy.

Próby odbywają się głosami w dwu grupach wiekowych: dzieci młodsze i młodzież. Do najbardziej utalentowanych w grupie dzieci młodszych pani Małgorzata zalicza Wiktorię Fryzowską, Hanię Chedę - obie z Objazdy i Kalinę Gardulską z Osieków. Wśród młodzieży wyróżniają się, próbujące sił poza zespołem, Roksana Białek, Kinga Łozińska i Marta Leman. Prze-

Gmina sfinansowała w części projekt strojów scenicznych opracowany przez panią Karamańską na podstawie poszukiwań etnograficznych. Gorsety uszyła pracownia w Poroninie, spódnice też szyto gdzieś w Polsce. - Bez współpracy i sponsoringu przez ośrodek czasowy „Kormoran” z Rowów nic by się nie udało. Pozostaje jeszcze kwestia dowozu dzieci, mogą liczyć głównie na rodziców. Odwdzięczamy się występami - mówi pani Małgorzata. - Dzieciom też potrzebna jest wdzięczna widownia, motywuje je do pracy. Nadaje sens wysiłkowi dzieci, mojemu i rodziców. Bez nich niewiele mogłabym zrobić. Szczególnie

Kiedyś, przed laty, gdy mnie dopadała jesienna nostalgia, lubiłem sobie zanucić znaną wówczas piosenkę: „A mnie jest szkoda lata”... Komuż go nie było szkoda, gdy kończyły się gorące długie dni, ciepłe noce, mijał czas urlopu, czas obfitości pól i sadów, zbierania leśnego runa, pławienia się w słońcu?

Upłynęło trochę tych latek, a i kolejne lato już za nami, znów możemy nurzać się w jesieni, rozkoszować kolorami traw i liści, poddawać jesiennej nostalgii. Na tę ostatnią, nostalgię, najlepsze są ciepłe domowe pielesze, płonący kominek i smakowite nalewki. No i co kto woli? Kawiarnia, teatr, kino, dobra książka, lub telewizja.

Przesiadywanie po kawiarniach nie dla wszystkich pozostaje zajęciem w dobrym guście. Jest raczej dla młodych, dla tych, którzy lubią towarzystwo, nie potrafią zagrzać miejsca w domu, wolą miejską przestrzeń i świeże powietrze. Poprzedza je zwykle dłuższy spacer, i chęć poplotkowania ze znajomymi.

Kiedyś nie lubiłem kawiarni głównie z powodu zadymionych wnętrz. Nie paliłem papierosów i czułem się w takim pomieszczeniu jak w przysłowiowej wędzarni. Teraz zaglądam tam tylko wtedy, gdy przychodzi mi załatwiać jakieś sprawy literackie. Kawiarniane spotkania na jesienne wieczory są naprawdę okey.

Kina, teatry, z których przede wszystkim mogą korzystać mieszkańcy miast i miasteczek mają tę zaletę, że pozwalają nam oderwać się od ponurej często rzeczywistości, od pracy i nawału zajęć domowych, od nużącej i denerwującej polityki. Doskonalszymi w tej mierze placówkami wydają się być zwłaszcza nowoczesne multikina, usytuowane często przy dużych centrach handlowych i gastronomicznych. Możliwość skorzystania z szerokiej oferty filmowej odtwarzanych równocześnie na kilku salach kinowych seansach filmowych, w tym dla dzieci, sprawia, że możemy tam wybrać się całą rodziną, zrobić przy okazji zakupy i zjeść posiłek.

Nie stanowi na ogół dużego problemu cena biletu, gdyż placówki te w trosce o frekwencję, wprowadziły bilety zniżkowe dla dzieci, studentów i emerytów, tanie bilety miesięczne, a ponadto organizują konkursy umożliwiające np. udział wykupionego na seans biletu w losowaniu kolejnych wejść na seanse, lub niespodzianek z zakresu kosmetyków i gastronomii.

Nie wiem, jak wygląda to gdzie indziej, ale tak jest na przykład w MultiKinie i w Krewetce w Gdańsku.

Nie będę wymieniał wielu innych możliwości zapobiegania jesiennej nostalgii. Wspomnę jedynie, że w środowiskach miejskich łatwiej jest żyć po sezonie letniej swobody i „duchowej rozpuszty”, że życie na wsi nadal pozostaje w tej mierze w tyle za „miastowymi”. Ludzie na wsi mają na ogół mniejszy dostęp do kultury z tak zwanej wysokiej półki. A powszechnie dostęp-



Fot. J. Maziejuk

na telewizja, która pozostaje dla nich jedynym remedium na nostalgię?.. No cóż. Skazani na nią rodacy nie mają dużego wyboru. Telewizja publiczna cofnęła się wstecz. Brakuje jej środków na dobre współczesne filmy, serwuje więc starocie, do tego jednokierunkowo zaangażowane politycznie i kulturowo. O informacyjnych ośrodkach urabiania społeczeństwa nie wspomnę.

Nie na każdej wsi jednak tak jest. Generalnie bowiem współczesna wieś dysponuje o wiele obfitszą ofertą rozrywki i ma bogatszą infrastrukturę kulturową od dawnej. Wiele dużych wsi ma nowoczesne ośrodki kultury wybudowane przy pomocy środków unijnych, a w nich możliwości są ogromne. Funkcjonują w nich dobrze zaopatrzone biblioteki, kluby i stowarzyszenia skierowane na podaż i rozwój kultury ludowej i regionalizmu.

To nic zatem, że życie na wsi po letnim sezonie zbiorów zaczyna płynąć wolniej. Wieś potrzebuje także

Po sezonie

Ludzie na wsi mają na ogół mniejszy dostęp do kultury z tak zwanej wysokiej półki. A powszechnie dostępna telewizja publiczna, która pozostaje jedynym remedium na nostalgię, cofnęła się wstecz.

odpoczynku po ciężkiej pracy rolniczej, potrzebuje czasu na spożywanie dóbr zgromadzonych w babcinych spiżarniach i ojcowych piwniczkach. Potrzebuje zachęty, czyli kulturowych impulsów do manifestowania swej odrębności, a także bogatej wewnętrznie kulturowości. Rozwijają się zatem muzyczne zespoły, śpiewacze chórki, przy kołach gospodyń lub w stowarzyszeniach seniorskich realizują swe pomysły artystyczne ludzie z życiowym dorobkiem wiejskich emerytów, lub z bogatym doświadczeniem w zakresie gastronomii, rolniczego przetwórstwa i rękodzielnictwa.

Nie straszna nam zatem zima, nic nas nie zmrozi, nic naszych pieśni, ani naszej ludowej kultury po sezonie letnim nie zatrzyma. - Wręcz przeciwnie. I oby do następnego sezonu: siania zbóż, sadzenia ziemniaków, sezonu żniw, zbioru truskawek, ogórków... Oby nam się!

Jan Stanisław Smalewski, Bąkowo

Bawaria przyciąga Polaków

Bawaria zawsze mnie fascynowała swoim położeniem, odrębnością historyczną i kulturową. Jej mieszkańcy stanowią kolebkę niemieckiego katolicyzmu. Wiele ciekawych historycznych faktów mówi o powiązaniach Bawarii z Polską.



Bawarię znam od dawna. Pierwszy raz byłem tu z własnym namiotem i wyżywieniem za 100 marek. Byłem uprzedzony, że mieszkają tu sami Niemcy rewizjoniści. Bałem się rozbić namiot za wsią na miedzy, bo sądziłem, że będą do mnie strzelać, ponieważ naruszam ich prywatną własność. Rano, budząc się, zostałem mile zaskoczony. Przed wejściem do mojego namiotu stał kubek świeżego mleka, a przy nim leżały świeże bułki. Dzień wcześniej byłem w tej bawarskiej wsi na niedzielnej mszy. Mieszkańcy zauważyli, że jestem Polakiem, katolikiem i w ten sposób chcieli mnie ugościć.

Ponownie byłem w Bawarii na zaproszenie księdza Mariana Patalasa, który biegle władał językiem niemieckim i co roku podczas wakacji zastępował proboszcza w bawarskiej miej-

scowości na peryferiach Monachium. Był tu stary klasztor, który prowadziły nieliczne już siostry w wieku ponad 80 lat. W czasie wakacji służyłem do mszy i pomagałem w pracach porządkowych przy klasztorze. Na zakończenie pobytu otrzymałem zadanie wygłoszenia mowy pożegnalnej i podziękowania za gościnę w języku niemieckim. Całą noc przygotowywałem pisemne przemówienie, a na drugi dzień dowiedziałem się, że niepotrzebnie się trudziłem, bo wszystkie siostry zakonne są wiekowe i już głuche.

Dziś w centrum Monachium na Marienplatz spotykam spacerującą grupę uchodźców arabskich z kilkoma żonami i dużą liczbą dzieci. Państwo niemieckie stara się im zapewnić godne życie, daje świadczenia socjalne, buduje hotele i całe osiedla, za-

pewnia naukę i opiekę. Mimo tych wysiłków państwa nie widać żadnych oznak asymilacji i integracji z miejscowym społeczeństwem. Z uchodźcami przybyli również muzułmańscy duchowni, którzy - jak pokazuje rzeczywistość - zajmują się nie tylko religią.

Pojechałem do Bawarii poznać m.in. naszą emigrację zarobkową. Zatrudnianie Polaków w Niemczech wynika z ciągłego zapotrzebowania na usługi opiekuńczo - medyczne. Polscy gospodarze w Bawarii są już od dawna, wrosli w bawarską rzeczywistość, są dobrze usytuowani i jest to ich druga ojczyzna. Ocenia się, że wszystkich Polaków może być tu od 30 do 40 tysięcy. Ta liczba się zmienia, bo teraz napływa nowa fala zarobkowa. Jest ukierunkowana na usługi dla starzejącego się społeczeństwa. Polacy, a głównie kobiety pracują w domach opieki, na kontraktach czasowych i stałych, w miejscach stacjonarnych i mobilnych. Na Pomorzu trwa ciągle rekrutacja. Firmy polskie i niemieckie prześcigają się w naborze opiekunów. Wielu Polaków, w tym kobiet, z przygotowaniem porzuca pracę w polskich szpitalach, domach opieki i jedzie świadczyć usługi niemieckim starszkom posiadającym wysokie emerytury, polisy ubezpieczeniowe i inne zabezpieczenia na starość. Polskie opiekunki są bardzo pracowite i wysoko cenione. Ciężko pracują przy rosnących pensjonariuszach. Chociaż firmy pośredniczące nie zawsze zapewniają cały pakiet socjalny, to nasze panie i tak otrzymują tu wyższe wynagrodzenie niż w Polsce. Dostają je jednak kosztem rozłąki z rodziną. Nostalgia i tęsknota za krajem też nie ułatwiają pracy i życia w Niemczech.

Były nauczyciel wychowania fizycznego ze Słupska, który wynajął się w roli opiekuna osób starszych mówi: „W pewnym momencie uświada-

miasz sobie, że nie jesteś w domu, że tu wszystko inne. Ściany nie są takie ciepłe, ulice nie swoje, w uszach nie brzmi język ojczysty i na twarzy nie gości uśmiech. Gdy idziesz ulicą pojawia się fragment z twojego rodzinnego miasta, bo dostrzegasz jakiś podobny widok, podobną osobę i wpadasz w głęboką zadumę, zamykasz oczy i pragniesz się tam przenieść. Chciałbyś wrócić tam, bo tam wszystko jest twoje. Wciąż nawiedza cię uczucie, że chciałbyś rzucić to wszystko, co obecnie masz i wrócić. Ale nie możesz... Przecież przyjechałeś tu zarabiać pieniądze, by zapewnić sobie lepsze życie. I co by pomyśleli znajomi, koledzy, rodzina?”

Absolwentka Akademii Pomorskiej w Słupsku, posiadająca również dyplom ukończenia liceum opiekuńek medycznych: „Najtrudniejsze dla nas wszystkich jest niewątpliwie rozstanie z najbliższymi. Rodzina, krewni, koleżanki, znajomi zostali w kraju. Przez tyle lat wspólnie z wszystkimi spędzaliśmy czas, żyliśmy, śmialiśmy się, świętowaliśmy, kłóciliśmy się, cieszyliśmy się. Każdego dnia myślimy o nich i o powrocie...”

Monachium zadziwia nie tylko Polaków perfekcyjną komunikacją, obsługującą również aglomerację liczącą 2,6 milionów mieszkańców. Dobrze rozbudowaną infrastrukturę transportową zapewnia osiem linii metra tzw. U-Bahn i S-Bahn, koleje regionalne i liczne linie tramwajowe oraz autobusowe. Kupując jeden bilet można korzystać z wszystkich środków komunikacji, co ułatwia szybkie przemieszczanie.

Monachium to wielki ośrodek gospodarczy, finansowy, przemysłowy, browarniczy. Istnieją tu takie zakłady jak Siemens czy BMW. To również duży ośrodek handlu i siedziba znanych koncernów przemysłowych. Tutaj w 1972 roku odbyły się XX Letnie Igrzyska Olimpijskie, pozostały po tym wydarzeniu urządzenia sportowe, stadion i miasteczko olimpijskie. Wielką doroczną imprezą jest OctoberFest, choć litr piwa kosztuje na nim 10,5 euro.

Na ogół czujemy się zaskoczeni, kiedy słyszymy, że wiele ciekawych, historycznych faktów mówi o powiązaniach Bawarii z Polską. Biskup Otto z Bambergu na zaproszenie księcia Szczecińskiego dokonał skutecznej chrystianizacji Pomorza i zakładał biskupstwa na Wolinie, w Kamieniu Pomorskim i Szczecinie. Dziś w Słupsku dla upamiętnienia tego faktu mamy

kościół sióstr klarysek pod wezwaniem biskupa Ottona z Bambergu.

Największa niemiecka mistyczka Dorothea von Montau, żyjąca w latach 1347 - 1394, była Kaszubką urodzoną w posiadłości ziemskiej w okolicach Gdańska. Obecnie w kościele Jezuickim pw. św. Michała w Monachium w kaplicy św. Urszuli znajdują się jej relikwie.

W Norymberdze pobierał nauki największy Polski rzeźbiarz Wit Stwosz. Na szczycie fasady barokowego kościoła Teatynów-Theatinerkirche, z początków XVII wieku, istnieje kartusz z herbem Elektora Bawarii i Rzeczypospolitej. Stało się to za przyczyną Teresy Kunegundy Sobieskiej herbu Janina (1676 - 1730) - królowny polskiej, która została dzielną księżną bawarską. Była córką króla Jana III Sobieskiego i Marii Kazimiery d'Arquien. Po śmierci Marii Antoniny Habsburżanki, w 1695 roku została drugą



żoną elektora Bawarii Maksymiliana II Emanuela. Od tej chwili znana była jako Kurfürstin Therese Kunigunde. Po klęsce Maksymiliana II Emanuela w bitwie pod Höchstädtan der Donau i jego wycofaniu się poza granicę Bawarii, Teresa Kunegunda została regentką elektoratu, czuwając przez kilka miesięcy nad resztą wojsk, a także nad administracją okupowanym krajem. Kiedy opuściła Bawarię, by zobaczyć się z matką, okazało się, że wojska cesarskie nie chcą jej przepuścić do kraju. Dzieśięć lat spędziła na wygnaniu, wróciła do Monachium dopiero w 1715 roku. Po śmierci męża opuściła Bawarię

i resztę życia spędziła w Wenecji. Była jedynym dzieckiem Jana Sobieskiego, które zasiadło na tronie.

Jednak trwałych pamiątek po wielkich Polakach jest najwięcej po papieżu Janie Pawle II. W Monachium 19 listopada 1980 roku na placu Theresienwiese - Ojciec Święty odprawił ostatnią mszę św. podczas pielgrzymki do RFN. Przybyło na nią ok. 800 tys. wiernych. Homilia papieża, skierowana głównie do młodzieży, koncentrowała się wokół słów: „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało.” Z wszystkich przemówień najbardziej głębokie i wzruszające papież wygłosił w monachijskiej katedrze do osób w podeszłym wieku. Do życzeń dołączył wezwanie: „Upłynęło już dość czasu, ażebyśmy pozostawili za sobą groźne widma ostatniej katastrofy wojennej, która jak trzęsienie ziemi przewaliła się przez Europę i przez nasze ojczyste kraje. A przecież także dzisiaj trzeba

wciąż na nowo rzucać wezwanie, wezwanie w stronę świata, który, według słów Soboru Watykańskiego II, będzie światem «bardziej ludzkim» dla wszystkich ludzi na ziemi.”

Z pobytu papieża w RFN, w kościołach monachijskich można odnaleźć trwale pamiątki w formie utrwalonego tekstu, płaskorzeźb, pomnika, czy tablic. Stara Polonia jest bardzo zintegrowana w oparciu o Polską Misję Katolicką, wspiera się wzajemnie, wypełnia kościół na niedzielnych mszach, a co roku organizuje uroczyste odpusty i festyny promujące Polskę.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk

Wisła odzyskuje znaczenie?

Prawie po czterdziestu latach od przyjęcia rządowego „Programu Wisła”, rząd premier Beaty Szydło zdecydował ponownie o przywróceniu tej najważniejszej arterii wodnej w Polsce szerokiego znaczenia hydroenergetycznego, komunikacyjnego i turystycznego.

Bieżący rok został ustanowiony Rokiem Rzeki Wisły. Mija 550 lat od postanowień II pokoju toruńskiego, na podstawie których Polska odzyskała panowanie nad całym biegiem tej żeglownej rzeki. Ustanawiając bieżący rok Rokiem Rzeki Wisły Sejm RP chce oddać hołd pokoleniom rodaków, którzy dzięki Wiśle i w oparciu o nią budowali tożsamość i potęgę państwa polskiego. Godzi się przypomnieć, że rzeka ta odgrywała zawsze istotne znaczenie w rozwoju naszego kraju, a szczególnie miejscowości położonych u jej brzegów. Była główną osią w zagospodarowaniu przestrzennym kraju. Dwie stolice Polski, wiele stolic regionalnych, miast i osad, swoje powstanie, lokację miejską, wielkość i rozwój zawdzięczają Wiśle. Rzeka ta stanowiła znakomity szlak transportowy i komunikacyjny dla całej Polski, służyła wymianie wszelkich towarów, surowców, produktów, których później docelowym odbiorcą był Gdańsk. Miasta usytuowane nad tym szlakiem handlowym zawdzięczały rzecze nie tylko powstanie, ale wielkie swoje bogactwo. Sławiane towary stanowiły przez setki lat dobrodziejstwo dla ich rozwoju. Powstała nie tylko historia sieci osadniczej położonej wzdłuż Wisły, ale zachował się przekaz o zasadniczej funkcji rzeki, która od dawna była wykorzystywana jako najlepszy, najbezpieczniejszy i najszybszy ówczesny szlak transportowy. Sięgając do najstarszych źródeł opisujących spław drewna i towarów można zacytować pierwszy tekst poematu Sebastiana Fabiana Klonowica z roku 1595 pt. „Flis to jest spuszczenie statków Wisłą i innymi rzekami do niej przypadającymi”. Autor wybrał się z flisakami w interesach do Gdańska i opisuje m.in. jakie towary były spławiane. Przede wszystkim drewno konstrukcyjne do budowy statków i budowli nadbrzeżnych. Wybierano to najlepsze technicznie: słynne sosny masztowe - hoje, kłoc świerkowe - zwane jegliniowymi, oraz dębowe belki na szkielety okrętów i klepkę na becзки. Inne gatunki drew-



na także spławiano. Ciekawe, że większość surowca dostarczanego do portów morskich ekspediowano dalej na rynki europejskie, m.in. do Anglii.

Flisactwo na Wiśle uprawiano już we wczesnym średniowieczu. Już wtedy istniały szczegółowe zapisy handlowo-towarowe. Przyjmuje się, że do XV wieku spławiano głównie drewno, a od XVI, w związku z rozwojem gospodarki folwarcznej, przewożono przede wszystkim zboża. Rzeka intensywnie żyła wiosną i jesienią, przy wyższych stanach wody. W tym czasie potężne tratwy spięte ze sobą niekiedy na długości do jednego kilometra, pokonywały trasę wodną. Były również budowane różne statki towarowe zwane skutami, komięgami, dubasami, bykami, galarami, berlinkami, które tworzyły transporty zespolone. Rodził się zawód flisaka, kształtowały się szczególne tradycje i obyczaje z nią związane. Szyper, z reguły szlachcic, był kierownikiem handlowym transportu i pełnomocnikiem właściciela. Natomiast retman był kierownikiem nawigacyjnym, płynął na czele w specjalnej łódeczce zwanej retmianiakiem, która miała wskazywać statkom towarowym drogę na rzece. Wypatrywał mielizn, groźnych wirów i kamiennych raf, decydował o postojach i posiłkach. Miał pomocnika zwanego przednikiem, który był ulokowany na przedzie tratwy i

sterował nią, bezpośrednio, wykonując polecenia retmana. Sami flisacy rekrutowali się z chłopów pańszczyźnianych lub wolnych i byli rozlokowani na poszczególnych tratwach.

Pierwszy spławny kanał na ziemiach Polski, ułatwiający żeglugę, został zbudowany już za panowania Kazimierza Jagiellończyka w 1483 roku. Był to Kanał Jagielloński na Żuławach Wiślanych, łączący Nogat z rzeką Elbląg, o długości 5,7 km. Najwięcej towarów przewożono do Gdańska, a przeważały przede wszystkim zboża, niektóre płody rolne i inne produkty. Z tego okresu pochodzą najstarsze zabytkowe spichlerze posadowione w starych miastach położonych u brzegu Wisły lub jej dopływów, które funkcjonowały przez setki lat, obecnie stanowią o ich pięknie. Mamy dobrze zachowane obiekty m.in. w Grudziądzu z XVII-XVIII wieku, w Bydgoszczy - o konstrukcji szachulcowej z XVIII i XIX wieku i najciekawsze w Kazimierzu Dolnym z XVI-XVII wieku, wzniesione w stylu renesansowym z ozdobnymi szczytami i wysokimi, spadzistymi dachami.

Rzeka Wisła zawsze była związana historycznie z państwem polskim. W Europie Polskę nazywano Krajem nad Wisłą, a po rozbiorach Rosjanie mówili: „przy wiślańska” gubernia. Wisła była świadkiem wielu istotnych współczesnych wydarzeń, niektóre z nich no-

szą jej nazwę. Ta najdłuższa rzeka Polski, o długości 1047 kilometrów jest także najdłuższą rzeką uchodzącą do Morza Bałtyckiego. Jej źródła znajdują się w południowej Polsce, na wysokości 1107 m n.p.m., na zachodnim stoku Baraniej Góry w Beskidzie Śląskim. W odcinku ujściowym tworzy szeroką deltę, zwaną Żuławami i wpływa do Za-



Fot. Archiwum Autora

toki Gdańskiej, jej średnioroczny przepływ w odcinku końcowym wynosi 1046 metrów sześciennych wody na sekundę. Specjaliści obliczyli, że czas płynięcia wody od źródeł do ujścia wynosi ok. 145 godzin, czyli 6 dni.

Wszystkie powojenne rządy chciały wykorzystywać rzekę w celach gospodarczych. Pracowałem w Instytucie Ekologii PAN i pamiętam, jak się rodził „Program Wisła” przy zaangażowaniu wielu instytucji naukowych i centralnych, który stał się później ideowym programem politycznym dla całego państwa. Został ogłoszony na XII Plenum KC PZPR 16 czerwca 1978 roku uchwałą, kończącą się słowami: „Zespoleni w służbie krajowi, wyznaczamy sobie cele ambitne, na miarę najlepszych tradycji i najgorętszych aspiracji naszego narodu. To, co wspólnie dziś podejmujemy, określa teraźniejszość i przyszłość Ojczyzny, tworzy jej siłę i zasobność, umacnia jej godną pozycję w Europie i świecie. Uczynimy z Wisły symbol rozkwitu socjalistycznej Polski, szlak wiodący w przyszłość”. Ostatnie zdanie uchwały wydrukowano wielkimi literami, co było ówczesną nowością propagandową.

Program ten powracał mniej więcej do tych koncepcji, które wśród hydrotechników dominowały już od 1962 roku, przede wszystkim do planu skaskadowania Wisły, lecz nadawał

im znacznie większy rozmach, a nawet zmierzał do znanej już w tym czasie gigantomanii. VIII Zjazd Partii zaakceptował „Program Wisła”, powołano Komitet ds. Zagospodarowania Wisły oraz przewodniczącego - pełnomocnika rządu w osobie wicepremiera prof. Kazimierza Secomskiego. Utworzono Biuro Pełnomocnika, gdzie można było oglądać efektowne makiety przyszłych rozwiązań hydrotechnicznych i ładnie wykonanych statków wiślanych. Były to kolorowe plansze i wykresy, mapy oraz schematy wielkości ścian, ogromne fotosy - nawet zdjęcia z satelitów. Zgromadzono sztab wymienionych fachowców od wszystkich dziedzin gospodarki wodnej. Ruszyła ogromna praca na papierze. Ruch koncepcyjny ogarnął wiele instytucji. „Hydroprojekt” energicznie przystąpił do tworzenia nowych rozwiązań i korygowania starych, które okazały się zbyt skromne, lękliwe, nieadekwatne do wyobrażeń czynników rządowych, do oszalamiającej wizji postawionej przed narodem. „Navicentrum” zaraz pomyślało o luksusowych statkach wczasowych typu SPRT-100 z restauracją, salonem, klubem, dużym pokładem słonecznym, stwarzającym wymienione warunki do odpoczynku, rozrywki i rekreacji. Statki te miałyby oczywiście pływać po Wiśle, kompletnie przeobrażonej, na miarę epoki. Taką proponowano Wisłę społeczeństwu przy końcu lat siedemdziesiątych. Ale społeczeństwo przyjmowało te zamierzenia już sceptycznie.

Prawie po czterdziestu latach, pod koniec ub. roku zostały podjęte nowe decyzje rządowe o przywróceniu najważniejszej arterii wodnej w Polsce szerokiego znaczenia hydroenergetycznego, komunikacyjnego, turystycznego i ekologicznego. Rada Ministrów podjęła uchwałę w sprawie przyjęcia „Założeń do planów rozwoju śródlądowych dróg wodnych w Polsce na lata 2016 - 2020 z perspektywą do roku 2030”, przedłożoną przez Ministra Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej. Planuje się polskim śródlądowym drogom wodnym: rzeczonym i kanałowym - istotnym z punktu widzenia transportowego zapewnić międzynarodową klasę żeglowności do poziomu IV. Odra (na całej swojej długości) i Wisła (od Warszawy do Gdańska) do 2030 roku mają stać się międzynarodowymi szlakami żeglugowymi. Mają się poprawić warunki nawigacyjne, mają być rozbudowane drogi wodne E-70

i E-40 oraz połączone odcinki Odra - Wisła - Zalew Wiślany i Warszawa - Brześć. Ma nastąpić rozwój partnerstwa i współpracy na rzecz śródlądowych dróg wodnych.

Sumując, modernizacja śródlądowych dróg wodnych ma mieć wielowymiarowy, wymierny charakter i przyczynić się do: rozwoju gospodarczego Polski, w tym do wzrostu udziału żeglugi śródlądowej (najbardziej proekologicznej gałęzi transportu lądowego) w rynku usług transportowych, a tym samym do zrównoważenia systemu transportowego, wzrostu konkurencyjności portów morskich u ujścia Odry i Wisły - które w odróżnieniu od wielkości portów basenu Morza Bałtyckiego posiadać będą żeglugę śródlądową jako gałąź zaplecza transportowego. Mają poprawić się warunki funkcjonowania żeglugi pasażerskiej oraz turystyczno-rekreacyjnej, ma poprawić się bezpieczeństwo powodziowe (w latach 1997 - 2010 bezpośrednie koszty związane z powodzią w Polsce wyniosły ok. 43 mld zł). Ma też wzrosnąć produkcja tzw. „czystej” energii elektrycznej, uzyskiwanej z elektrowni wodnych. Z danych z 2011 roku wynika, że 8 elektrowni wodnych na Wiśle, które mogłyby zostać wybudowane wraz z kaskadą dolnej Wisły, byłoby w stanie wytworzyć rocznie 4 153 GWh - 3-4 proc. krajowej produkcji energii.

Obliczono, że poprawiając parametry eksploatacyjne na Odrze do 2020 roku, będzie można przewozić nią do 20 mln ton ładunków rocznie. Z kolei po pierwszym etapie modernizacji dolnego odcinka Wisły przewozy ładunków tą rzeką mogą wynosić ok. 7,8 mln ton, a wraz z dalszą poprawą parametrów nawigacyjnych, powinny wzrosnąć do ok. 12 mln ton rocznie!

Te entuzjastycznie podjęte nowe decyzje mają radykalnie zmienić sytuację w wielofunkcyjnym wykorzystaniu wód królowej rzek Polski. Czy zmienią?

1 stycznia Rok Rzeki Wisły obwieścił toruński dzwon Tuba Dei nazywany Trąbą Bożą - największy średniowieczny dzwon w Polsce i jeden z największych dzwonów kołysanych w Europie Środkowej. Znajduje się w katedrze św. Janów w pobliżu rzeki. Z kolei Muzeum Rzeki Wisły w Tczewie - jedyne w tej dziedzinie przygotowało okolicznościową wystawę zatytułowaną „Wisła w dziejach Polski”. O rozpoczęciu realizacji rządowych planów jak na razie nie słyhać.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk

Mija 200 lat od śmierci Tadeusza Kościuszki, największego polskiego bohatera wszechczasów. Sejm i Senat RP ustanowił bieżący rok jego rokiem, powołując się na dokonania tego wielkiego Polaka: „Tadeusz Kościuszko to polski i amerykański generał, uczestnik wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych, Najwyższy Naczelnik Siły Zbrojnej Narodowej w czasie insurekcji kościuszkowskiej, polskiego powstania narodowego przeciw Rosji i Prusom w 1794 roku, a w tym roku przypada jego pełna rocznica śmierci”.

Kościuszko był jedynym Polakiem, który został uwieczniony nie tylko w stawianych mu pomnikach, ale również w nazwach geograficznych na świecie, administracyjnych w USA i w literaturze. Juliusz Verne umieścił jego portret w łodzi podwodnej kapitana Nemo, a Napoleon określał go jako „bohatera z północy”. Natomiast Lord Byron napisał, że na dźwięk jego imienia drżą tyrani europejscy, a Casanova w swoich pamiętnikach wspominał, że jest nieśmiertelnym. Caryca Katarzyna nazwała go „bestią”. W całych Stanach Zjednoczonych więcej pomników ma tylko Jerzy Waszyngton.

Warto przypomnieć, że ten nasz bohater urodził 4 lutego 1746 roku w Mereczowszczyźnie na Wołyniu. Pochodził ze średniej szlachty, ojciec jego był dworzaninem królewskim. T. Kościuszko otrzymał staranne wykształcenie u pijarów w Lubieszowie, a później w Szkole Rycerskiej w Warszawie. W 1769, jako stypendysta królewski udał się do Paryża, gdzie studiował m.in. nauki w zakresie inżynierii wojskowości. Przesiąknięty radykalnymi, nowoczesnymi kierunkami europejskimi, wyniósł idee oświeconego racjonalizmu i religijnego indyferentyzmu. W 1774 roku wrócił do kraju, gdzie czekały go niepowodzenia osobisto-uczuciowe, które prześladowały go całe życie. Mimo oszałamiających sukcesów politycznych i militarnych, żył w cieniu pierwszej nieudanej miłości. Dowodem do dzisiaj jest jego portret, przy którym jedna z urzeczonych urokiem wodza szlachcianek, napisała: „Dobry i odważny, ale nieszczęśliwy”. Miał duże powodzenie, ciągle podróżując spotykał co raz to nowe kobiety, ale kiedy się zakochał, odmawiano mu panny na żonę. Dlatego był człowiekiem nieżonatym. Może właśnie w przelot-



Fot. wikipedia.org

Bohater dwóch narodów i... uwodziciel młodych dam

Kościuszko doceniany był w świecie jako obrońca praw chłopów, Żydów, amerykańskich Indian, kobiet i wszystkich innych ofiar dyskryminacji. Był „prawdziwym księciem tolerancji” – pisał o nim A. Storożyński, prezes Fundacji Kościuszkowskiej.

nych romansach szukał wytchnienia od wydarzeń ważnych w jego życiu?

Pierwsza miłość przyszłego Naczelnika przysparzyła o ucieczkę do Nowego Świata, jak nazywano Amerykę. Miała ona szczególne znaczenie dla życia Kościuszki i jego wojskowej kariery. Tak naprawdę z wzajemno-

ścią kochał tylko jedną kobietę - Ludwikę Sosnowską. Poznał ją już na balu absolwentów warszawskiej Szkoły Rycerskiej i choć wkrótce wyjechał na studia do Francji, skąd wrócił dopiero po kilku latach w stopniu kapitana artylerii, uczucie to przetrwało. Zakwitło wielką miłością. Jan Ursyn

Niemcewicz, przyjaciel Kościuszki w liście donosił: „Panna ciągle nie zajęta, tęskni, marzy o tobie i wierną pozostała”.

Puentą tego etapu w życiu młodego oficera było zatrudnienie go w roli korepetytora dla panny Ludwiki przez jej ojca, hetmana Józefa Sosnowskiego. Ten, wykorzystując zaangażowanie uczuciowe Kościuszki, zwodził go, a gdy poprosił o rękę Ludwiki, odpowiedział mu znanymi słowami, które przeszły już do historii: „synogarlice nie dla wróbla, a córki magnackie nie dla drobnych szlachetków”. Urażony Kościuszko porwał Ludwikę, ale niedoszły teść zdołał ich doścignąć i wraz ze sługami dotkliwie pobił kochanka. Wtedy wystarał się od przyjaciół o drobną sumę i udał do Ameryki Północnej, aby wziąć udział w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych.

Takie były faktyczne przyczyny opuszczenia kraju i początek wielkiej kampanii wojennej Tadeusza Kościuszki na kontynencie amerykańskim. Ludwika nie przestała jednak go kochać i przesyłała żarliwe uczuciowo listy do Stanów, choć ostatecznie wyszła za mąż za syna księcia Lubomirskiego. Kościuszko w walce o niepodległość Stanów szybko awansował i w 1775 roku był już pułkownikiem, następnie został generałem brygady, który zasłużył na najwyższe wyróżnienie przy oblężeniu Saratogi w 1777 roku. Jego sława za oceanem rosła, miał reputację wytrawnego stratega i budowniczego fortów. Można powiedzieć, że gwiazda jego rozbłysła w całej okazałości.

Podczas służby w słynnym dzisiaj West Point, które sam zresztą zakładał i nosi obecnie jego imię, miało miejsce następne wydarzenie. Zakochał się teraz w córce jednego z najbogatszych w Ameryce generałów. Niestety i w tym przypadku okazało się, że Kościuszko, pomimo niesamowitego hartu ducha i niepośledniej urody, nie jest wystarczająco dobrą partią dla zamożnej panienki, którą wydano za Aleksandra Hamiltona, jednego z najbliższych podwładnych generała Waszyngtona.

W zapisach biograficznych o Kościuszcze wspomina się go, jako uwodziciela młodych dam, którym imponował swoją nienaganną ogładą, grą na pianinie, recytacją poezji i malowanymi portretami. Ponoć nieźle to robił.

Do kraju powrócił po zakończonej wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych. W 1784 roku w laurze bohatera spod Saratogi osiadł w swym majątku w Siechnowicach. W kraju Sejm Czteroletni debatował nad rozbudową armii. Pod namową wielu znakomitych osobistości złożył podanie o wejście do służby wojskowej w stopniu generała - majora. O nominację tę apelowała do króla również księżna Lubomirska - jego dawna miłość. Latem 1789 roku spotkał się z nią niespodziewanie w Warszawie w czasie jednego z balów. Wspomniany już Niemcewicz tak później napisał: „Spotkanie to było tak wzruszające, a obydwójce byli nim tak dalece przejęci, że nie mogli mówić ze sobą; jedno i drugie oddaliło się do innego kącika salonu i płakało”.

Tadeusz Kościuszko uchodził za liberała, który „chłopów z pańszczyzny zwalnia i emancypuje niewiasty”. Zachowało się z tego okresu wiele listów jego autorstwa do niewiast, które nie tylko tchną humorem, ale stanowią opisy w nich z detalami, co robił podczas swoich licznych podróży, polecał również w nich, co czytać, zwierzał się ze swoich smutków i melancholii, żartował z oficerów. W czasie kampanii 1792 roku w obronie Konstytucji 3 maja walczył w ar-

mii koronnej, umiejętnie organizując współdziałanie różnych rodzajów broni. W bitwie pod Dubienką odznaczył się jako wybitny dowódca. Po przystąpieniu króla Poniatowskiego do konfederacji targowickiej podał się do dymisji. Swoją rezygnacją podniósł jeszcze swój autorytet, jakim się cieszył oraz wzbudził wśród rodaków wielką sympatię.

Wielką rolę w budowaniu kultu Kościuszki odegrała księżna Izabella Czartoryska, która nawet proponowała mu małżeństwo z własną córką Zofią. Recytowano wiersze i śpiewano specjalnie skomponowane pieśni o Kościuszcze, gdzie się pojawił był gorąco przyjmowany i wywoływał sensację. We Lwowie kobiety rzucały się na niego, obrywając guziki i obcinając pukle włosów. Artyści na wyścigi malowali jego podobizny z charakterystycznym, zadartym nosem.

Podobną furorę zrobił w Zamościu, gdzie Konstancja Zamoyska chciała mu też dać swoją córkę Annę za żonę (choć była wcześniej przyrzeczona synowi księcia). Anna była zachwycona perspektywą małżeństwa z legendarnym generałem. Jednak pracujący u Zamoyskich, jako gubernator ks. Stanisław Staszic, postawił zdecydowane veto. Przekonywał matkę, że lepiej wydać Annę za bogatego księ-



cia, niż za „ubogiego i bezrobotnego generała”.

Po ogłoszeniu Insurekcji 24 marca 1794 roku w Krakowie, Kościuszko objął funkcję naczelnika. Będąc zdolnym dowódcą stosował nową taktykę we współdziałaniu broni, starał się w ten sposób rekompensować niedostateczne uzbrojenie i wyszkolenie armii powstańczej, wykazywał się dużymi umiejętnościami w budowaniu fortyfikacji polowych. W bitwie pod Racławicami 4 kwietnia 1794 r. rozgromił armię rosyjską dowodzoną przez gen. A. P. Tormasowa. Wielkie zwycięstwo Polaków zostało uwiecznione na Panoramic Raclawickiej autorstwa W. Kossaka, J. Styki i innych. Powstało we Lwowie, a jest na stałe w Rotundzie Wrocławskiej. Ko-

relacje - księżna Lubomirska spędziła z nim tu jego ostatnie chwile i wyszła za niego za mąż...

W dokumencie sformułowanym podczas Insurekcji, w którym Kościuszko zwracał się bezpośrednio do dam, ujawniał się jako pierwszy feministą. Jego odezwa była pierwszym dokumentem politycznym o wadze państwowej, w którym nie tylko zauważa się kobiety, ale nazywa je „współobywatelkami” i nadaje im status społeczny, jakiego wcześniej nie doświadczały. Kościuszko pisze w niej o „dogodzeniu potrzebie publicznej”, prosząc o bandaż, docenia rolę kobiet w czynie zbrojnym dla ojczyzny. Nie uczynił tego przed nim nikt i długo nikt po nim nie ośmielił się powtórzyć tego gestu.

generała na podstawie licznych pozostawionych dokumentów, listów i pamiętnika.

Kościuszko z pewnością wyprzedził swoją epokę, nie tylko zmysłem militarnym, ale też wrażliwością na drugiego człowieka. Nie ma w tym żadnej przesady, że to historyczny bohater dwóch narodów - Polski i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Był wyjątkowym człowiekiem.

Patronat nad Rokiem Kościuszki objął komitet UNESCO po wniosku złożonym wspólnie przez trzy organizacje kościuszkowskie: Komitet Kopca Kościuszki z Krakowa, Fundację Kościuszkowską (The Kosciuszko Foundation) z Nowego Jorku oraz Dziedzictwo Kościuszki (Kosciuszko Heritage Inc.) z Sydney. Obchody

rocznicy jego śmierci mają szczególny charakter też w Stanach Zjednoczonych. W Australii Paweł Edmund Strzelecki nazwał odkryty przez siebie jego imieniem najwyższy szczyt - Mount, znajdujący się w... Parku Narodowym im. Kościuszki. Nazwisko generała znane jest również na Białorusi, gdzie w miejscu jego urodzenia znajduje się muzeum jemu poświęcone. Na Litwie parlament uznał też bie-

żący rok za Kościuszkowski. Polskie obchody są związane głównie z Krakowem. Tutaj w katedrze wawelskiej, w krypcie św. Leonarda spoczywają doczesne szczątki Kościuszki. U stóp Wawelu znajduje się jego pomnik. W tym też mieście obywatele usypali Kopiec Kościuszki - jeden z najtrwalszych symboli idei wolności i niepodległości Polski. W Krakowie odbędą się: zlot młodzieży, koncerty okolicznościowe, wystawy, projekcje filmów, odczyty. Zostanie oznakowany i opisany pierwszy Krakowski Szlak Kościuszkowski - trasa turystyczna po miejscach i zabytkach związanych z historią naczelnika. Kulminacją ma być Krakowski Tydzień Kościuszki - od 10 do 16 października i poświęcona mu międzynarodowa konferencja naukowa.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk



ściuszko wykorzystał to zwycięstwo do dalszych przygotowań do działań zbrojnych, m.in. w mobilizacji i przyszkoleniu chłopów. Wydał Uniwersał Połaniecki, który zniósł poddaństwo osobiste i ograniczył pańszczyznę. Dominowały w jego polityce idee republikańskie. Po klęsce pod Maciejowicami dostał się do niewoli i został uwięziony przez carycę Katarzynę w twierdzy Petropawłowskiej w Petersburgu. Uwolniony w 1796 roku przez cara Pawła I, udał się do Ameryki, a w 1798 przybył do Paryża. Został przyjęty z wielkimi honorami przez władze francuskie i emigrację polską. Później brał udział w tworzeniu legionów polskich i przyczynił się do powstania legii naddunajskiej. Ostatnie lata życia spędził w Solurze w Szwajcarii, gdzie zmarł w 1817 roku. Jak donoszą niektóre - raczej fantastyczne

Biograf Alex Storożyński wspomina też o tzw. testamencie Kościuszki. Zlecił on ówczesnemu prezydentowi USA Thomasowi Jeffersonowi, aby majątek uzyskany dzięki służbie dla amerykańskiej rewolucji przeznaczyć na wykup i edukację czarnych niewolników oraz na stworzenie im godziwych warunków życia i pracy jako pełnoprawnym obywatelom tego kraju. Jefferson ociągał się z wykonaniem woli Kościuszki i ostatecznie jej nie wypełnił, choć sam miał romans i dzieci z czarnoskórą niewolnicą.

Kościuszko doceniany był w świecie jako obrońca praw chłopów, Żydów, amerykańskich Indian, kobiet i wszystkich innych ofiar dyskryminacji. Był „prawdziwym księciem tolerancji” - pisał o nim wspomniany A. Storożyński, prezes Fundacji Kościuszkowskiej, przybliżając biografię

Na podstawie art. 27 u.p.k. konsumentowi przysługuje uprawnienie do odstąpienia od umowy zawartej z przedsiębiorcą na odległość lub poza lokalem przedsiębiorstwa. Uprawnienie to obowiązuje, niezależnie od postanowień umowy. Z mocy ustawy stanowi element stosunku prawnego łączącego strony. Odstąpienie w trybie art. 27 u.p.k. stanowi jednostronną czynność prawną konsumenta, wykonywaną bez udziału sądu. Oświadczenie woli dotyczące odstąpienia od umowy może być złożone przez konsumenta w formie dowolnej, w tym ustnie lub w drodze elektronicznej, np. za pomocą poczty elektronicznej lub strony internetowej prowadzonej przez przedsiębiorcę (art. 60 k.c.). Odstępując od umowy, konsument może skorzystać z ustawowego formularza. Wzór tego formularza stanowi załącznik nr 2 do ustawy o prawach konsumenta. Korzystanie z formularza nie jest jednak obligatoryjne.

Konsument może odstąpić od umowy na podstawie art. 27 u.p.k. z dowolnego powodu. Nie jest zobowiązany do wyjaśnienia przyczyny odstąpienia. Przedsiębiorca nie może wymagać od konsumenta, aby ten uzasadnił odstąpienie. Nie ma jednak przeszkód, aby konsument - stosownie do swej decyzji - podał przyczynę w oświadczeniu dotyczącym odstąpienia od umowy. Warto zwrócić uwagę, że zwrot przedmiotu świadczenia, jaki konsument otrzymał od przedsiębiorcy z tytułu umowy, ani dokonanie pozostałych rozliczeń przewidzianych w art. 32-37 u.p.k. nie stanowi przesłanki skuteczności odstąpienia od umowy przez konsumenta. Nie można nałożyć na konsumenta obowiązku poniesienia żadnych kosztów jako warunku wykonania prawa odstąpienia od umowy. W szczególności w umowie niedopuszczalne jest zastrzeżenie odstępnego na rzecz przedsiębiorcy (zob. art. 396 k.c.) ani innych opłat lub prowizji w związku z wykonaniem przez konsumenta omawianego uprawnienia. Zastrzeżenie takie byłoby nieważne.

Termin na wykonanie prawa odstąpienia

Konsument może wykonać uprawnienie do odstąpienia od umowy - stosownie do art. 27 u.p.k. - w okresie 14 dni. Termin na wykonanie uprawnienia, co do zasady, biegnie od daty zawarcia z przedsiębiorcą umowy na

odległość lub poza lokalem przedsiębiorstwa. Zgodnie z art. 28 pkt 1 u.p.k. obowiązują trzy wyjątki od tej zasady odnośnie do umów, które obejmują zobowiązanie przedsiębiorcy do przeniesienia własności rzeczy i wydania jej konsumentowi (tj. w szczególności umów sprzedaży): 1) umowa co do przeniesienia własności wielu rzeczy, które są dostarczane konsumentowi osobno, partiami lub w częściach - bieg terminu rozpoczyna się od objęcia przez konsumenta w posiadanie ostatniej rzeczy, partii lub części; 2) umowa, której przedmiotem jest regularne dostarczanie konsumentowi wielu rzeczy przez czas oznaczony (np. umowa o prenumeratę czasopisma) - termin zaczyna biec od objęcia przez konsumenta w posiadanie pierwszej z tych rzeczy; 3) inne umowy odnoszące się do przeniesienia własności rzeczy - bieg terminu rozpoczyna się od objęcia rzeczy w posiadanie przez konsumenta.

Wprowadzenie omawianych wyjątków ma na celu poszerzenie i urealnienie zakresu ochrony konsumenta. Umożliwiono konsumentowi zapoznanie się z dostarczonym przedmiotem świadczenia (rzeczą) i sprawdzenie w praktyce jego właściwości, aby następnie miał on odpowiedni czas na

przemyślenie i podjęcie decyzji co do dalszego związania zawartą umową. Termin 14 dni, jeżeli upłynął, nie podlega przywróceniu w postępowaniu sądowym. W myśl art. 29 ust. 1 u.p.k. w przypadku gdy - konsument nie został poinformowany przez przedsiębiorcę o prawie odstąpienia od umowy, ulega automatycznie przedłużeniu terminu dotyczący wykonania omawianego prawa. Prawo to może zostać dodatkowo wykonane przez konsumenta w ciągu 12 miesięcy od dnia upływu terminu, tj. w okresie 12 miesięcy i 14 dni. Wydłużenie terminu można traktować - do pewnego stopnia - jako sankcję dla przedsiębiorcy za naruszenie obowiązku informacyjnego. Warto zauważyć, że konsument ma prawo odstąpić od umowy w okresie przed rozpoczęciem biegu tego terminu, np. przed dostarczeniem mu przedmiotu sprzedaży przez przedsiębiorcę. W art. 27 u.p.k. wprowadzono termin dotyczący wygaśnięcia uprawnienia, a nie okres, w którym uprawnienie istnieje i może zostać wykonane.

Według art. 30 ust. 2 u.p.k. do zachowania wymaganego, ustawowego terminu wystarczy wysłanie przez konsumenta oświadczenia woli w sprawie odstąpienia od umowy przed

Odstąpienie od umowy zawartej na odległość... (2)

Od 25 grudnia 2014 roku obowiązują przepisy ustawy o prawach konsumenta. Chroni ona konsumenta zawierającego umowę z przedsiębiorcą, a podstawowym instrumentem tej ochrony jest przyznane konsumentowi uprawnienie do odstąpienia od umowy.

upływem tego terminu (np. listem poleconym, pocztą elektroniczną). Co istotne, w myśl art. 61 k.c. warunkiem skuteczności odstąpienia od umowy jest doręczenie przedsiębiorcy oświadczenia woli konsumenta w tej kwestii. Samo wysłanie oświadczenia przez konsumenta nie jest jeszcze wystarczające, a konieczne jest rzeczywiste doręczenie przedsiębiorcy tego oświadczenia. W konsekwencji trzeba przyjąć, że odstąpienie następuje z chwilą, gdy oświadczenie konsumenta w tej sprawie doszło do przedsiębiorcy w taki sposób, że mógł on zapoznać się z jego treścią (art. 61 § 1 k.c.). W przypadku oświadczenia w postaci elektronicznej istotny jest moment, gdy wprowadzono je do środka komunikacji elektronicznej w taki sposób, że przedsiębiorca mógł zapoznać się z jego treścią. W przypadku gdy - zgodnie z art. 27 u.p.k. - konsument wykonał uprawnienie do odstąpienia od umowy zawartej na odległość lub poza lokalem przedsiębiorstwa, umowę tę uważa się za niezawartą. Gdy konsument odstąpił od umowy na podstawie art. 27 u.p.k., przedsiębiorca ma obowiązek zwrócić konsumentowi wszystkie dokonane przez niego płatności, w tym koszty dostarczenia rzeczy. Płatności należy zwrócić niezwłocznie, nie później niż w terminie 14 dni od daty, w której przedsiębiorca otrzymał oświadczenie konsumenta o odstąpieniu od umowy. Przedsiębiorca powinien dokonać zwrotu płatności przy użyciu takiego samego sposobu zapłaty, jakiego użył konsument, chyba że konsument wyraźnie zgodził się na inny sposób zwrotu, który nie wiąże się dla niego z żadnymi kosztami.

W art. 32 ust. 3 u.p.k. przyznano przedsiębiorcy szczególne prawo zatrzymania. Jeżeli przedsiębiorca nie zaproponował, że sam odbierze rzecz od konsumenta, może on wstrzymać się ze zwrotem płatności otrzymanych od konsumenta do chwili wystąpienia wcześniejszego z dwóch zdarzeń: 1) otrzymania rzeczy z powrotem lub 2) dostarczenia przez konsumenta dowodu odesłania tej rzeczy (np. dowodu nadania pocztowej przesyłki rejestrowanej). Na podstawie art. 34 ust. 1 u.p.k. konsument, który odstąpił od umowy, ma obowiązek zwrócić rzecz stanowiącą przedmiot świadczenia. Powinien ją zwrócić przedsiębiorcy lub przekazać osobie upoważnionej przez przedsiębiorcę niezwłocznie, jednak nie później niż w terminie 14 dni od daty, w której odstąpił od umowy. Do za-

chowania terminu wystarczy odesłanie rzeczy przed jego upływem. Termin ten nie ma zastosowania w przypadku, w którym przedsiębiorca zaproponował, że sam odbierze rzecz od konsumenta. Jeżeli umowę zawarto poza lokalem przedsiębiorstwa, a rzecz dostarczono konsumentowi do miejsca, w którym zamieszkiwał w chwili zawarcia umowy, przedsiębiorca jest zobowiązany do odebrania rzeczy na swój koszt.

Warto nadmienić, że konsument ponosi odpowiedzialność za zmniejszenie wartości rzeczy, które jest wynikiem korzystania z niej w sposób nieprawidłowy. Chodzi o sposób, który nie jest konieczny do stwierdzenia charakteru, cech i funkcjonowania rzeczy.

Odstąpiwszy od umowy, konsument - co do zasady - nie ponosi żadnych kosztów. W drodze wyjątku konsumenta obciążają koszty związane z odstąpieniem w trzech sytuacjach. Po pierwsze, jeżeli konsument wybrał sposób dostarczenia rzeczy inny niż najtańszy, zwykły sposób dostarczenia oferowany przez przedsiębiorcę, przedsiębiorca nie jest zobowiązany do zwrotu konsumentowi poniesionych przez niego dodatkowych kosztów. Takie dodatkowe koszty przypisuje się konsumentowi.

Po drugie, konsument ponosi bezpośrednio koszty zwrotu rzeczy otrzymanej od przedsiębiorcy. Nie dotyczy to przypadku, w którym przedsiębiorca zgodził się ponieść takie koszty lub nie poinformował uprzednio konsumenta o konieczności poniesienia takich kosztów. Po trzecie, jeżeli konsument wykonuje prawo odstąpienia od umowy po zgłoszeniu żądania, na konsument ciąży obowiązek zapłaty za świadczenia spełnione do chwili odstąpienia. Kwotę zapłaty oblicza się proporcjonalnie do zakresu spełnionego świadczenia, z uwzględnieniem uzgodnionej w umowie ceny lub wynagrodzenia.

Wyłączenie prawa odstąpienia

W art. 38 u.p.k. wymieniono przypadki, w których konsumentowi nie przysługuje prawo odstąpienia od umowy. Ogólnie rzecz ujmując, zmierzają one do ochrony interesu przedsiębiorcy ze względu na szczególne okoliczności związane z przedmiotem umowy lub trybem jej zawarcia. Można - w pewnym uproszczeniu - wyróżnić następujące motywy omawianych wyłączeń: 1) specyficzne

właściwości rzeczy będących przedmiotem umowy, które - w razie odstąpienia przez konsumenta od umowy - uniemożliwiałyby lub istotnie utrudniałyby przedsiębiorcy ponowne zbycie tych rzeczy innemu nabywcy, np. umowa, w której przedmiotem świadczenia jest rzecz nieprefabrykowana, wyprodukowana według specyfikacji konsumenta lub służąca zaspokojeniu jego zindywidualizowanych potrzeb; 2) szczególne właściwości niektórych usług, które wymagają ze strony przedsiębiorcy rezerwacji lub wykorzystania pewnych zasobów, a po odstąpieniu przez konsumenta od umowy usługi te nie mogłyby zostać zaoferowane innym odbiorcom (w ogólności albo w relewantnym okresie), co w konsekwencji powodowałoby, że zasoby przedsiębiorcy nie zostałyby użyte w sposób produktywny, np. umowa o świadczenie usług związanych z wypoczynkiem, wydarzeniami rozrywkowymi, sportowymi lub kulturalnymi, jeżeli w umowie oznaczono dzień lub okres świadczenia usługi; 3) obawa przed spekulacją ze strony konsumenta, który mógłby wykorzystywać prawo odstąpienia od umowy w celu uniknięcia niekorzystnych dla niego konsekwencji zmian cen rynkowych, jakie wystąpiły po zawarciu umowy, np. umowa obejmująca cenę lub wynagrodzenie zależne od wahań na rynku finansowym; 4) specyfika trybu zawarcia umowy, np. umowa zawarta w drodze aukcji publicznej; 5) ochrona racjonalności gospodarczej, np. umowa, w której przedmiotem świadczenia są rzeczy, które po dostarczeniu, ze względu na swój charakter, zostają nierozłącznie połączone z innymi rzeczami; 6) przyznanie konsumentowi kompetencji do podjęcia decyzji w sprawie rezygnacji z prawa odstąpienia w związku z rozpoczęciem wykonywania umowy przez przedsiębiorcę, np. jeżeli przedsiębiorca wykonał w pełni usługę za wyraźną zgodą konsumenta, który został poinformowany przed rozpoczęciem wykonywania umowy, że po spełnieniu świadczenia przez przedsiębiorcę utraci prawo odstąpienia od umowy. Ponadto zastosowanie znajdują ogólne wyłączenia, które odnoszą się m.in. do usług socjalnych i zdrowotnych, gier hazardowych, przewozu osób, imprez turystycznych, a także rozporządzeń nieruchomościami.

Marek Kurowski
Powiatowy Rzecznik Konsumentów

Księstwo Słupskie

Państwo, które trwało 110 lat

W 2018 roku przypada 650. rocznica powstania Księstwa Słupskiego. Już ten fakt wystarczy, aby przypomnieć historię tego swoistego fenomenu, jakim było Księstwo Pomorskie Gryfitów. Artykuł ten dedykuję szczególnie mieszkańcom Słupska i wszystkim czytelnikom Powiatu Słupskiego, a poświęcam w 90. rocznicę urodzin profesorowi Andrzejowi Wędzkiemu, wybitnemu mediewiście, znawcy słowiańszczyzny, archeologii i historii sztuki, będącemu dla mnie niedoścignionym wzorem wiedzy wszelakiej.



Portret Bołusława V z żoną Elżbietą, córką Kazimierza Wielkiego. Wikipedia. Bołusław V (Wielki).

Księstwo Zachodniopomorskie a Księstwo Słupskie

Granice Księstwa zachodniopomorskiego od wschodu stanowiła ziemia słupska wraz z ziemią bytowsko-lęborską, a zachodnią była ówczesna Maklenburgia i Brandenburgeria. Południową granicę Pomorza na wschód od Odry stanowiły puszcza miastecka, Noteć i dolna Warta. To oczywiście bardzo uproszczony obraz ulegający licznym zmianom na przestrzeni wieków, a nawet dziesięcioleci. Histografia niemiecka nazywa tereny na zachód od Odry Pomorzem Przednim (Vorpommern), na wschód od niej Pomorzem Tylnym (Hinterpommern).

Od XII wieku po rok 1637 panowali na Pomorzu Zachodnim Gryfici - rodzima słowiańsko-kaszubska dynastia. I choć pod

koniec panowania uważali się już za Niemców to byli Gryfici bezsprzecznie dynastią słowiańską. Nie podzielam poglądu niektórych polskich historyków, że Gryfici byli pomorskim odłamem rodu Piastów, gdyż na to brak twardych dowodów. Zresztą, słowiańska krew naszych pomorskich władców zmieszana była z krwią polską, niemiecką, litewską, francuską, angielską i skandynawską tak obficie, że trzeba ich nazywać po prostu Europejczykami. Przyznać też trzeba, że linia słupska Gryfitów najczęściej i najdłużej była skoliigacona z Piastami i Jagiellonami, a ostatnia z rodu - Anna Gryficka była żoną Ernesta de Croy, francuskiego księcia i marszałka.

Gryfici i ich herby

Opochodzeniu Gryfitów i początkach ich panowania napisano już tomy. Historiografia niemiecka, polska, duńska, szwedzka czy też norweska (o innych nie wspominając) podaje na ich temat nie tylko różne interpretacje, ale nawet fakty nawzajem się wykluczające. Tak więc oparłem się na polskich źródłach podanych przez wybitnych znawców wieków średnich, a przede wszystkim na dziele profesora Edwarda Rymera pod tytułem „Rodowód Książąt Pomorskich”. Na ponad 500 stronach ten wybitny znawca Gryfitów i Pomorza traktuje nie tylko o genealogii władców, ale przedstawia dynastie Gryfitów i Świętoborzyców (protoplastów Gryfitów) oraz Sobiesławiców (Pomorze Wschodnie - Gdańskie) na tle stosunków panujących na całym Pomorzu.

Epokowym dziełem o historii Pomorza jest natomiast, zawierająca ponad 7000 stron w ośmiu tomach, „Historia Pomorza” pod redakcją profesora Gerarda Labudy, którego miałem zaszczyt znać osobiście. Ten genialny naukowiec władający wieloma językami (policzyłem, że ośmioma) twierdził, iż dobrze mówi tylko po kaszubsku, bo to jego matryca językowa. O sobie powiedział: „Jestem Kaszubą w Poznaniu”. Ten Polak wszechczasów napisał 50 książek i ponad 2000 prac naukowych. Żył 94 lata i do końca pracował naukowo. Uważam, że był to najwybitniejszy Kaszub XX wieku. Ciekawostką jest, iż synowie profesora poprzez swoją matkę (hrabinę Albertę Wielopolską, prawnuczkę margrabiego Aleksandra Wielopolskiego, spokrewnioną z rodami panującymi) weszli do herbarzy królewskich i książęcych rodów europejskich.

Ze źródeł profesorów Labudy i Rymera korzystałem najczęściej.

Ciekawym elementem historii rodów panujących na Pomorzu jest Gryf - herb naszych książąt. W hierarchii motywów zoomorficznych stawiany bardzo wysoko, bowiem to bajkowe zwierzę uosabia orła będącego symbolem władzy, siły, majestatu



Herb Gryfitów Słupskich.



Herb Gryfitów Zachodniopomorskich.

i lwa, króla zwierząt - również symbolu siły i dostojności.

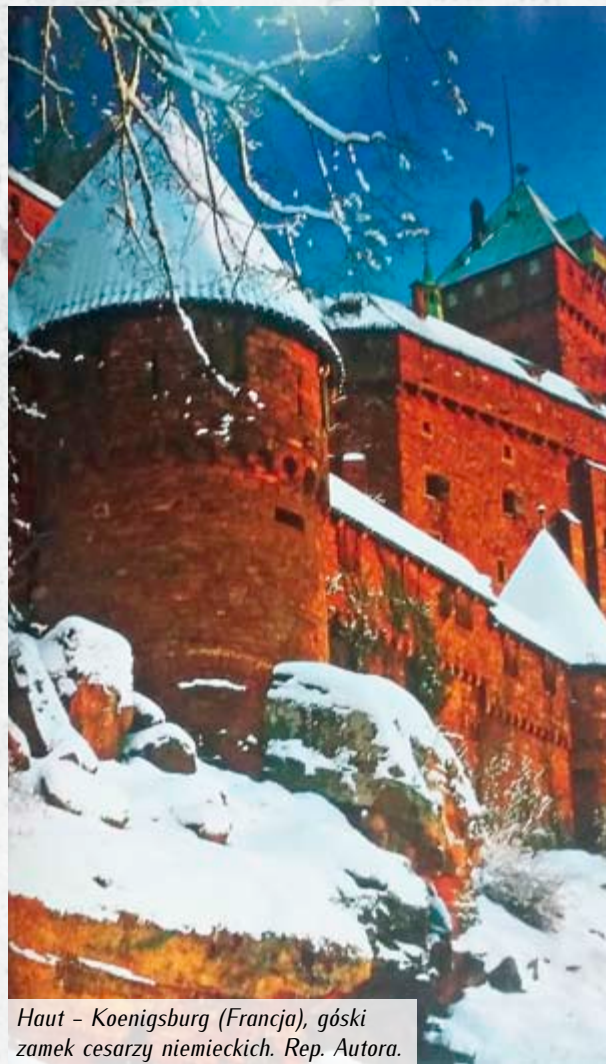
W większości państw orzeł był zastrzeżony dla władców. Gryf był zwany herbem Wenedów, jak nazywano w Rzymie w pierwszych wiekach naszej ery - Słowian Zachodnich. Herb Gryfitów od czasów wybitnego ich przedstawiciela, księcia Bogusława X Wielkiego był dziewięciopłowy, tyleż bowiem ziem Księstwa symbolizował. Aż osiem pól miało gryfa w różnej zresztą konfiguracji.

Godłem Księstwa Słupskiego (czy też ziemi sławieńsko-słupskiej) był gryf czerwono - zielony na srebrnym tle. Miał głowę zwróconą w lewo (patrzac od strony trzymającego tarczę jak chce heraldyka). Znajdował się jako drugi od góry w Herbie Wielkim Księstwa Zachodniopomorskiego. Tylko herb ziemi chodkowskiej to dwie skrzyżowane ukosnie belki i cztery czerwone róże. Jest to herb miasta Gutzkow (Choćków) i hrabiów Salzwedłów władających ongiś tą krainą.

Najstarszy pojedynczy herb Gryfitów to czerwony gryf na srebrnym polu i w zasadzie od początku był on utożsamiany (porównywany) do herbu znanego rodu małopolskiego Świebodziców (Świeboda to po

staropolsku swoboda, wolność), którzy pieczętują się gryfem srebrnym na czerwonym polu. Jan Długosz pisał, iż Małopolscy Gryfici wywodzą swój ród od Dani. Cóż, stąd już przecież blisko do naszych Gryfitów. Myślę też, że nie można wykluczyć, że na przykład Bolesław Chrobry lub Krzywousty osadzili na Pomorzu Zachodnim Świebodzica. Ale to tylko moja wyobraźnia pobudzona licznymi i różnymi teoriami na temat pochodzenia Gryfitów.

Wróćmy jednak do herbu wielkiego Gryfitów. Jest on ozdobiony nie zwykłą koroną szlachecką, ale mitrą książęcą (rodzaj nakrycia głowy władców w formie czterodzielnej korony obszytej gronostajowym futrem). Tarcza herbowa trzymana jest z obu stron przez dwóch mocarnie zbudowanych półnagich mężczyzn, z hełmami na głowach i z pałkami w dłoniach. Są jeszcze labry (ornamenty roślinne symbolizujące porwaną chustę, którą noszono pod hełmem) oraz kapelusz książęcy, pawie pióra i lilie. Co by nie powiedzieć, jest to herb wspaniały, bardzo kolorowy i ozdobny, samym swym wyglądem wzbudzający podziw i szacunek. A przecież o to chodziło! Ciekawostka: w Królestwie Danii do dzisiaj w



Haut - Koenigsburg (Francja), góski zamek cesarzy niemieckich. Rep. Autora.



Mapa Księstwa Zachodniopomorskiego z zaznaczonymi granicami Księstwa Słupskiego. Wykonana na podstawie mapy Lubiniusa z 1618 roku, Księstwa Pomorskiego oraz „Historii Pomorza” Gerarda Labudy i „Pomorza Zachodniego” Olgii Baranowskiej.

tytulaturze królowej występuje „Książę Kaszub”. A jak wiemy, pierwsi Gryfici nazywali się książętami Słowian i Kaszubów. Pełna tytulatura Bogusława X Wielkiego to „Z łaski Boga Wielki Książę Pomorza i Kaszub, Książę Szczecina i Słupska, Wołogoszczy, Wendów, Książę Rugii etc etc”.

Ramy tego opracowania nie pozwalają mi na dłuższe wywody nad rodem Gryfitów. Chociaż i tak będę do nich wracać, opisując naszych bohaterów. Teraz skupmy się na Księstwie Słupskim. Ziemia słupska była zawsze od początku do końca państwa Gryfitów w jego granicach. W roku 1368 Słupsk otrzymał od Bogusława V (Wielkiego) przywilej menniczny i od tego czasu liczy się powstanie Księstwa Słupskiego, które wyodrębniło się z Księstwa Wołogosko-Słupskiego. Trwało 110 lat i było samodzielnym państwem ze stolicą w Słupsku.

powstała wtedy silna i mądra władza, własny pieniądź, wspólna gospodarka i polityka zagraniczna.

Z sąsiadów najniebezpieczniejszym był Zakon Krzyżacki, Brandenburgia i Nowa Marchia. Z Polską Księstwo Słupskie miało prawie zawsze dobre stosunki, a Księstwem (Biskupstwem) Kamińskim z Koszalinem i Kołobrzegiem rządili mniej drapieżni biskupi katoliccy, niektórzy z dynastii Gryfitów i Piastów. Bogusław V rządził długo i sprawiedliwie. Był zięciem Kazimierza Wielkiego, jako mąż królowej Elżbiety. Zawierał liczne sojusze oraz prowadził wojny, mając na uwadze dobro swojego Księstwa. Księstwo to miało stosunkowo płynne granice poza Słupskiem i ziemią sławieńską ze Sławнем i Darłowem, które cały czas były w granicach państwa. Ziemia łęborska i bytowska natomiast były w Księ-

Zanim przejdę do książąt słupskich - Kazimierza i Eryka, wypada wspomnieć wybitnego Gryfitę - Księcia Bogusława X. Powodowani lokalnym patriotyzmem możemy go uznać za grabarza Księstwa Słupskiego, ale ten władca dążył do zjednoczenia Pomorza i doprowadził do rozkwitu tych ziem, w tym oczywiście ziemi słupskiej. Jak słusznie piszą historycy Michał Szczaniecki i Kazimierz Ślaski w „Dziejach Pomorza Słupskiego” (str. 110) „ważnym ośrodkiem życia politycznego w dziejach Pomorza był Słupsk. Był stolicą wschodniej części Pomorza Zachodniego przez wiele wieków. Właśnie Księstwo Słupskie zachowało najdłuższą spośród wszystkich ziem zachodnich łączność z Polską. Nic też dziwnego, że Jan Długosz snując swe marzenia o zjednoczeniu wszystkich ziem polskich nazwę ziemi słupskiej wysnuł jako symbol związanego z Polską Pomorza Zachodniego. (...) Historyk nie może nie zauważyć tego, że na terenie województwa istnieje ośrodek o bardzo czcigodnej tradycji ośrodka politycznego: ośrodkiem tym jest Słupsk. Dlatego też pragnąc znaleźć jakieś określenie o brzemieniu historycznym dla województwa koszalińskiego, trudno nam było o nazwę bardziej wymowną od umieszczonej w tytule - Pomorze Słupskie.”

Słowa profesora Michała Szczanieckiego (wybitnego historyka prawa, autora znakomitego podręcznika akademickiego, przywołanego w bibliografii pracy) - leją miód na moje serce, tym bardziej, że miałem przyjemność przebywać w jego towarzystwie wiele razy, gdyż uczyłem się z córką profesora Teresą w jednej grupie studenckiej, a rodzice moi i Pana Szczanieckiego znali się w czasach okupacji.

Każko Słupski

Każko Słupski, a właściwie Kazimierz IV Gryfita, książę słupski, dobrzyński i inowrocławski, władca ziemi sieradzkiej i łęczyckiej, kasztelan kruszwicki, pan ziemi waleckiej i złotowskiej, oraz Bydgoszczy (mam nadzieję, że żadnego tytułu nie pominąłem) urodził się w roku 1351 w Słupsku albo Darłowie, jako syn Bogusława V - księcia wołogosko-słupskiego i Elżbiety - córki Kazimierza Wielkiego. Wychowywał się początkowo na ziemi słupskiej, później zaś w Wołogoszczu, wtedy jeszcze stolicy Księstwa Wołogosko-Słupskiego. Następnie zabrał go na swój dwór do Krakowa dziadek Kazimierz III, król Polski zwany Wielkim, który w roku 1361 był na pogrzebie swojej córki, a matki 10-letniego księcia, chyba od tego czasu zwanego pieszczotliwie Każkiem. Wraz z Kazimierzem na Wawel przybyła również jego starsza o 5 lat siostra Elżbieta. Warto słów kilka jej poświęcić, gdyż



Karlštejn (Czechy). Wspaniały zamek - skarbiec cesarza Karola IV, męża Elżbiety Pomorskiej (Słupskiej). Rep. Autora.

Jeden z prominentnych słupszczytan, z którym rozmawiałem o naszym Księstwie, zdziwił się, że można mówić o państwie, które trwało tylko 110 lat. Przypomniałem mu, że wiele państw trwało o wiele krócej. Na przykład Trzecia Rzesza Niemiecka (12 lat) czy Związek Radziecki lat 69. Może przykład tych dwóch zbrodniczych państw jest przykry, ale musimy pamiętać, że zło powstaje szybko a dobro rodzi się powoli. Na pewno Księstwo Słupskie było dla mieszkańców ziemi słupskiej dobrem, gdyż

stwie Słupskim w latach 1455 - 1460 oraz od 1466 roku do końca Księstwa Słupskiego w 1478. O zmiennych losach naszej ziemi świadczy pozostawanie Słupska i okolic w rękach Krzyżaków, jako zastaw pieniężny przez lat 12. Dzięki ofiarności mieszczan, duchowieństwa i rycerstwa wykupiono ziemię słupską w roku 1341.

Jak widać, już wtedy, 27 lat przed powstaniem Księstwa, istniała silna więź terytorialna wśród mieszkańców ziemi słupskiej.

Pieczęć pieszka Każka Słupskiego. Wikipedia.org

była osobą wyjątkową. O jej urodzie i sile mówią różne źródła. Ponoć łamała podkopy i rozrywała kolczugi, lecz była osobą sympatyczną i łagodną. W roku 1363, 21 maja odbył się na Zamku Królewskim w Krakowie jej ślub z cesarzem rzymskim (tak wówczas nazywano władcę Niemiec) i królem Czech Karolem IV.

Była jego czwartą żoną i obdarzyła go sześciorgiem dzieci. Jeden z jej synów - Zygmunt został też cesarzem i królem jak jego ojciec. Wesele trwało 20 dni, a zaszczycili je liczni książęta, baronowie, hrabiowie i margrabiowie brandenburscy, a także królowie Danii, Węgier i Cypru. Następnie Elżbieta była koronowana na królową Czech w Pradze, Niemiec w Akwizgranie (niemieckie Aachen) oraz na cesarzową Świętego Narodu Niemieckiego w Rzymie przez samego papieża. Przyznać trzeba, że niespełna 20-letnia słupszczanka - jak pisze profesor Rymar - „sięgnęła po najwyższy tytuł świecki - cesarski, co kronikarze pomor-

scy z dumą podkreślają”. („Rodowód książąt pomorskich”, str. 319).

I jak tu nie pękać z dumy, będąc blisko 70 lat mieszkańcem naszego pięknego miasta!

W r ó c m y jednak do Każka, który był wraz z ojcem na ślubie swojej siostry, z cesarzem Karolem IV. Był też, zdaje się, częstym gościem na zamku w Hradczanach. Bywał też na dworze królewskim w Budzie

u swego wuja Ludwika Andegawęńskiego. Na marginesie wypada wspomnieć, że szwagier Każka, cesarz Karol IV to twórca wielkości i świetności Czech. Symbolem jego panowania jest do dziś słynny Most Karola w Pradze i Uniwersytet Karoliński założony w 1348 roku, jako pierwszy w Europie Środkowej. Na stałe Każko przebywał jednak w dzieciństwie na Wawelu u dziadka, który - nie mając męskiego potomka, nie licząc nieślubnych - rozpieszczał go ponad miarę, co mogło być jedną z przyczyn chwiejnego charakteru Każka. Już we wczesnej młodości Kazimierz Wielki przeznaczył wnuka do wielkiej roli - króla Polski, który zjednoczył Pomorze z Polską. Usynowił więc Każka, co miało umożliwić po bezpotomnej śmierci Ludwika (przeznaczonego już przedtem na następcę Kazimierza) objęcie Korony Polskiej. Kazimierz był jeszcze w sile wieku, gdy nabyta na polowaniu rana stała się przyczyną choroby, a potem śmierci. Napisał jednak testament, w którym najważniejszym sukcesorem zrobił Każka. Zapisał mu księstwa (ziemie) łączycko-sieradzkie i dobrzyńskie wraz z Kruszwicą, Złotowem, Wąlczem i Bydgoszczą. Król zmarł 5 listopada 1371 roku. Jednak Każko został pozbawiony przez możnowładców małopolskich i króla Ludwika testamentowych zapisów. Do dzisiaj trwa spór wśród historyków, czy testament był prawnie unieważniony i czy Każko byłby dobrym władcą?

Spór toczy się od wielu lat i końca nie widać. Uważam jednak, że polityka Kazimierza by-

ła dalekowzroczna, a dostęp Polski do morza poprzez Księstwo Słupskie byłby dla królestwa i księstwa znakomitym rozwiązaniem ułatwiającym wspólną obronę przed Brandenburgią i Zakonem Krzyżackim. Zresztą, zdanie moje oparte jest na stanowisku wybitnych uczonych, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Jana Dąbrowskiego, czy też profesora Gerarda Labudy i Michała Szczanieckiego z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Najmocniej krytykował testament znany pisarz Mackiewicz, nie zostawiając na Kazimierz Wielkim i Każku suchej nitki. Trudno jednak traktować poważnie pisarza nie znającego istoty rzeczy, wtrącając swoje trzy grosze. Myślę, że gdyby nie przedwczesna śmierć Każka (o czym później), który był aż o 25 lat młodszy od Ludwika, to po śmierci króla (zmarł w 1382 roku) miałby raptem 31 lat. Jego prawo do dziedziczenia z racji pokrewieństwa z Kazimierzem w linii prostej (jako jego syn) byłoby silniejsze niż córki Ludwika - Jadwigi. Byłby bardziej doświadczonym kandydatem od małoletniej królowy z obcego rodu Andegawonów. Ale to tylko gdybanie. A poza tym. nie byłoby Świętej Jadwigi, królów Jagiellonów i tak dalej. Ale byłby król Polski Kazimierz IV, najsłynniejszym słupszczaninem w dziejach Polski. Nie musiałby nawet zmieniać swej numeracji, bo Kazimierz Wielki był Kazimierzem III.

Po tym wtrąceniu wracam jednak do Każka i jego krótkiego życiorysu. Gdy był jeszcze 9-latką, dziadek Kazimierz wyswatał go z Kenną, córką Olgerda Wielkiego - księcia litewskiego, siostrą Władysława Jagiełły, która otrzymała na chrzcie imię Joanna. Aby to małoletnie stadło połączyć musiał Kazimierz Wielki otrzymać od papieża zgodę, gdyż oboje na dodatek byli spokrewnieni. W imię racji stanu (chodziło o chrzest Litwy, który nastąpił w 1387 r.) papież wyraził zgodę na małżeństwo, które, co prawda, nastąpiło już wcześniej, bo w 1359 roku. Jak poinformowano papieża, poza uroczystością kościelną, dokonano pokładzin pary młodej (to znaczy, że małżeństwo zostało skonsumowane). Już w 1368 roku Joanna zmarła nie pozostawiając potomka. Rok później Każko żeni się z Małgorzatą, córką Ziemowita Mazowieckiego. Było to również małżeństwo dynastyczne, gdyż Mazowsze było oddzielnym księstwem, a Ziemowit i Każko potrzebnymi byli Kazimierzowi do sojuszu z Brandenburgią (do którego doszło w 1372 roku). Również i to małżeństwo, które trwało 8 lat, pozostało bezdzietne. Nie miał więc nasz Każko szczęścia rodzinnego, bo przecież głównym, jeśli nie jedynym celem ówczesnych małżeństw wśród panujących,



Każko Słupski na gobelinie w Sali Rycerskiej Zamku Książąt Pomorskich w Słupsku. Fot. J. Maziejuk.

było posiadanie liczego potomstwa, aby zapewnić sobie poprzez córki sojuszników, a poprzez synów przedłużenie dynastii.

Więcej szczęścia miał Każko w polityce, gdyż był panem - chodź krótko - znacznego obszaru Polski i Pomorza. Ilustruje to mapka jego ziem. Panowanie na tak znacznym obszarze (kilkanaście miast, dziesiątki miasteczek, grodów i setki wsi) przyniosło znaczne dochody, które stanowiły realną siłę w walce o koronę królewską. Jednak na przeszkodzie stał charakter Każka, o którym tak pisze życzliwy mu kronikarz, ważny przedstawiciel wielkopolskich wielmożów, Janko z Czarnkowa: „Ów Kazimierz był bardzo szczodry, i to do tego stopnia, że rozdawszy niebacznie swoim sługom i innym osobom niemal wszystkie folwarki, z których dochody szły na jego utrzymanie, sam nie miał środków na książęce wyżywienie, dopóki po śmierci swego ojca, księcia Bogusława, nie odziedziczył jego ziem. Także jego siostra przyrodnia, Elżbieta, cesarzowa rzymska i królowa Czech, przysyłając mu liczne podarki w srebrnych naczyniach i w gotówce, ratowała go z kłopotów; te jednak dary niedługo zachował, lecz wbrew zakazom siostry obficie w formie podarunków rozdawał. Najpierw pojął za żonę córkę Kiejstuta, księcia litewskiego, a później, kiedy pierwsza żona zmarła, córkę księcia mazowieckiego Ziemowita. Wychowany zaś został od lat chłopięcych przez swego dziadka, pana Kazimierza, króla polskiego; przez kilka lat przebywał także na dworach swego szwagra Karola, cesarza rzymskiego, oraz swego wuja Ludwika, króla węgierskiego. Słaby fizycznie i choć niestały i gwałtowny, był jednak dosyć odważny i do pewnych zajęć łatwo pozwalał się wciągnąć.” („Dzieje Pomorza Słupskiego w wypisach”, str. 52-53.)

Trudno się nie zgodzić z kronikarzem, że fakty z życia Każka potwierdzają, że był zbyt mało przebojowy i zbyt szczodry, chociaż nie można mu odmówić odwagi i lojalności wobec sprzymierzeńców.

O śmierci Każka tak pisze Jan z Czarnkowa: „I wreszcie w roku Pańskim 1376 dziarscy rycerze Sędziwój z Szubina, Bartosz z Weysemborga i Bartosz z Sokołowa, starosta kujawski z Polanami i Kujawianami wymieniony gród [Złotoryję] oblegali; przybył im z pomocą książę dobrzyński i szczeciński Kazimierz, i przy pomocy machin i innych przyrządów rzeczony gród gwałtownie zaatakowali. (...) Kiedy zaś nastął ranek całe wojsko ruszając się rzuciło się do ataku na gród i przez cały dzień nie przestało go szturmować. Wreszcie, kiedy po obu stronach padło kilku zabitych, a większa ilość odniosła rany, powrócili do swoich placówek. Wśród nich książę Ka-



Mapa ziem Każka Słupskiego według opracowania - „Każko Szczeciński” Krystyny Pierackiej. (Ewidenty błąd! Chodzi oczywiście o Każka Słupskiego.)

zimierz był silnie ugodzony kamieniem; na skutek tej kontuzji, jak można wierzyć, wkrótce potem zakończył życie [...]”. (Tamże, str. 53-54.)

Pisząc o Każku nie podobna nie zatrzymać się na jego władztwie w rodzinnym Księstwie Słupskim. Jak słusznie zauważa znakomity historyk, niestrudzony obrońca i piewca dziejów Ziemi Słupskiej Zdzisław Machura, który chociaż nie ma tytułów naukowych, niejednego uczonego zagoniłby w kozi róg, musimy pamiętać, że Każko żywo interesował się swoją ojczystą ziemią. W 1378 roku zawarł z ojcem Bogusławem V układ wojskowy skierowany przeciwko Krzyżakom, który był jednocześnie dowodem na wspólne działania lennika polskiego (Każka) i księcia słupskiego Bogusława V. Każko, który od 1372 roku współrządził, a po śmierci ojca (został zamordowany w 1374 roku) zarządzał Księstwem Słupskim. Wydaje się, że robił to dobrze. W tymże roku, 24 kwietnia pieczętował wiele aktów nadania i sprzedaży. Był potem na słynnym zjeździe Książąt Pomorskich z cesarzem Karolem IV, który odbył się w Przecławiu w maju 1374 roku.

Każko często bywał też w Bydgoszczy i na innych swoich ziemiach, których rozległość wymagała częstych i uciążliwych podróży. Wszędzie są ślady jego bytności w formie rozlicznych nadań (pamiętamy jaki był szczodry) i innych dokumentów, wydawanych osobiście, które obciążały suwerena. W średniowieczu nie było innych środków łączności, co najwyżej listy zastę-

powały bezpośrednie spotkania i wydawane wtedy dokumenty.

Jak wiemy z kroniki Janka z Czarnkowa, Każko został ranny pod Złotoryą i przewieziony do Bydgoszczy. Zmarł tam 2 stycznia 1377 roku. Pochowany został w Byszewie albo w Koronowie w powiecie bydgoskim. Będąc w tych miejscowościach nie dało mi się odszukać jego grobu. Kazimierz IV Gryfita, syn Bogusława V i polskiej królowej Elżbiety, książę słupski, dobrzyński, inowrocławski, pan Bydgoszczy, Wałcza, Złotowa, Kruszwicy zmarł mając zaledwie 26 lat! Przeszedł do legendy i historii Polski i Pomorza jako niespełnione marzenie Kazimierza Wielkiego o połączeniu Pomorza Zachodniego z Polską. Nastąpiło to dopiero w 1945 roku, a więc 575 lat po śmierci króla.

Eryk Pomorski

Nasz drugi bohater Eryk urodził się w Darłowie 5 lat po śmierci swego stryja Każka w 1382 roku jako Bogusław, syn brata Każka Wacława VII i Marii, córki Henryka III, księcia Meklemburgii i Szwerina, której matką była córka króla Danii - Waldemara. Niektórzy historycy błędnie podają, że był prawnukiem Kazimierza Wielkiego. Błąd wynika z faktu, że ojciec Eryka był synem drugiej żony Bogusława V, a to pierwsza Elżbieta była córką króla. Zresztą Eryk został Erykiem dopiero po uznaniu go przez babkę Małgorzatę I - królową Danii. Ta słynna królowa duńska przelała swą matczyną miłość na Bogusława, po śmierci



Eryk Pomorski. Wikipedia.org

syna Olafa II, zapewne za zgodą rodziców. Młody Gryfita pojechał na dwór Małgorzaty, gdy miał lat 6 i od razu nastąpiła w jego życiu wielka zmiana. Eryk został królem Norwegii w 1389 roku, siedem lat później, w 1396 - Danii i Szwecji. Tak więc, mając lat zaledwie 14, był królem całej Skandynawii, bowiem Finlandia była podległa Szwecji, a Grenlandia - Danii i Norwegii. Małgorzata w imieniu Eryka rządziła aż do śmierci w roku 1412. Eryk miał już lat 30 i pewnikiem rwał się do rządzenia. Nie miał jednak wybitnych talentów dyplomatycznych Małgorzaty i zaczął rządzić w sposób apodyktyczny. Faworyzował ludzi z Pomorza i Danii, co nie mogło się podobać Norwegii i Szwecji. Rozpoczął walki o odzyskanie Szlezwika i Holsztyna, mimo dużej przewagi nie udało mu się ostatecznie zwyciężyć i wykrwawiona Dania też się od niego odwróciła. Tym bardziej, że Eryk walczył również z potężną Hanzą o panowanie nad Bałtykiem. Tak więc nie odniósł on sukcesów w swoich królestwach. Jak jeszcze zaczął forsować swojego kuzyna Bogusława IX, księcia słupskiego, miarka się przebrała i wszystkie królestwa zdetronizowały Eryka, w różnych zresztą latach. Eryk I Pomorski, Eryk XIII - król Szwecji, Eryk III - król Norwegii, Eryk VII - król Danii uciekł na swoją wyspę Gotlandię i zamieszkał w Visby na zamku, który zbudował. Jednak porywcza natura nie pozwoliła mu żyć w spokoju. Nie mogąc pogodzić się z klęską rozpoczął na wielką skalę pirackie boje na Bałtyku i przez ponad 10 lat łupił niemilosiernie swoich poddanych i zniechęconą Hanzę. Chciano mu podarować Gotlandię,

ale uznał to za policzek, bo przecież cała Skandynawia była jego, a co dopiero jedna wyspa. Nazywano go ostatnim wikingiem Bałtyku. Wreszcie wszystkie jego dawne królestwa wraz z Hanzą sprzymierzyły się i Eryk wraz ze swoją armadą musiał opuścić Gotlandię i wrócić do Darłowa, które było w jego Księstwie Słupskim. O dziwo, usatkwował się i ostatnie 10 lat życia przeżył bogobojnie na zamku darłowskim. Mając znaczne skarby (legenda, a nawet źródła z tego okresu podają wręcz niebywałe ilości złota, srebra i drogich kamieni) rozbudował i umocnił zamek

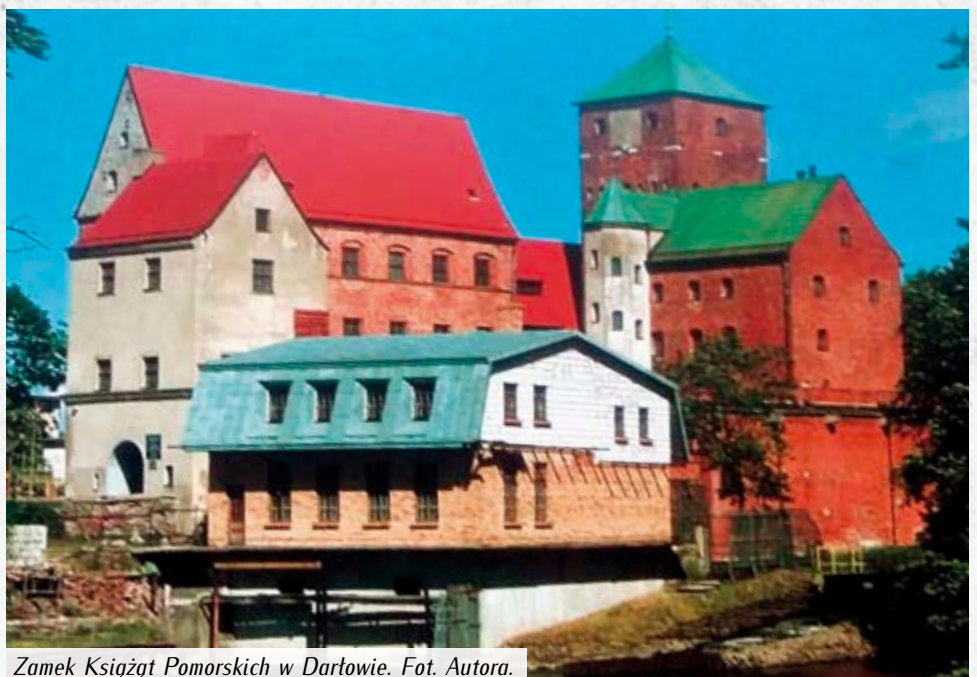
tak, że stał się twierdzą morską największą i najsilniejszą na polskim Pomorzu. Do dzisiaj zamek budzi podziw wśród licznych turystów.

Zanim przejdę do próby oceny Eryka jako władcy, kilka zdań o jego życiu rodzinnym. W wieku 24 lat ożenił się, a w zasadzie ożeniła go królowa Małgorzata z Filipką Lancaster - córką króla Anglii Henryka IV. Według kronik szwedzkich małżeństwo nie było zgodne, co miało być spowodowane bezpłodnością żony. W każdym razie w ciągu 25 lat małżeństwa dzieci nie mieli, a Filippa zmarła w 1430 roku w klasztorze. Król był odtąd, a może wcześniej, związany do końca życia z niejaką Cycylią, któ-

rá historycy nazywali osobą niskiego stanu lub dwórką królowej. Profesor E. Ryner słusznie zauważa, że jeżeli zakonnicy darłowscy, kartuzi nazywają ją panią, żoną, a nawet królową, to była pewnikiem morgannatyczną żoną, to znaczy nieposiadającą praw dynastycznych.

Spróbuję teraz ocenić postępowanie króla Eryka jako władcy Skandynawii. Trudno o jednoznaczną ocenę. Niewątpliwie był twórczym kontynuatorem działań Małgorzaty, zmierzających do stworzenia potęgi Danii. Walcząc z Hanzą budował i umacniał zamki duńskie, w tym słynny Kronborg, wzorowany na darłowskim, ale dwa razy większy, w którym Szekspir umieścił swojego Hamleta. Erygował 49 miast, uzyskał zezwolenie na powstanie Uniwersytetu w Kopenhadze, którą zrobił stolicą Danii. Ustanowił słynne cło sundzkie na towary przewożone przez cieśninę Sund, co przyczyniło się do bogactwa państw skandynawskich, w szczególności Danii. Cło to głównie doskwierało miastom skupionym w Hanzie, z którą Eryk walczył przez całe panowanie.

Długo można by wyliczać zasługi Eryka. Moim zdaniem był wybitnym władcą, ale jego charakter nie pomógł mu w realizowaniu planów. Był porywczy, dumny i przekonany o swojej nieomyślności. Brakowało mu na pewno cech przybranej matki Małgorzaty, a przede wszystkim talentu dyplomatycznego. Z drugiej strony, gdyby był władcą słabym, bojaźliwym, nie wiadomo czy udałoby mu się zrobić to, co zrobił. Pamiętać musimy w jakim okresie przyszło mu panować. Unia kalmarska, która była dużym osiągnięciem Małgorzaty i możnowładców trzech państw skandynawskich, zawarta w 1397 roku w Kalmarze, jako unia



Zamek Książąt Pomorskich w Darłowie. Fot. Autora.



Bitwa morska z 1340 roku. „Rycerze i Zamki”, wyd. Bellona, Warszawa 2008, str. 173.

personalna z Erykiem na czele, ciążyła już sojusznikom. Różne interesy państw w niej zrzeszonych doprowadziły do jej rozpadu już w roku 1448, a więc 9 lat po zdetronizowaniu Eryka. Jego następca Krzysztof Bawarski panował raptem 8 lat, mimo że bardzo starał się wszystkich, łącznie z Hanżą, ciągle godzić. Krzysztof III Bawarski był siostrzeńcem Eryka i tym samym prawnikiem króla duńskiego Waldemara, i to było powodem, że został następcą Eryka. Unia kalmarska, mimo iż była najpotężniejszym przymierzem Europy, stała się przeżytkiem. I nawet zdolności dyplomatyczne Krzysztofa na nic się zdały.

Mówiąc o Eryku trzeba podkreślić jego zasługi dla przyjaźni z Polską. Kontynuował on politykę Kazimierza Wielkiego i Każka, zbliżenia Polski teraz już nie tylko z Pomorzem, ale z całą Skandynawią. Czy-

nił starania, aby jego kuzyn Bogusław IX, książę słupski był jego następcą na tronach państw skandynawskich. Jak wiemy, wobec sprzeciwu Skandynawów, do sukcesji Bogusława nie doszło. Eryk nie ustawał w wysiłkach i próbował ożenić księcia Bogusława z córką króla Jagiełły - Jadwigą, który nie miał jeszcze synów (dopiero z czwartą żoną Zofią miał dwóch - Władysława i Kazimierza). Mimo poparcia cesarza Zygmunta Luksemburskiego, syna siostry Każka - Elżbiety do małżeństwa nie doszło wobec sprzeciwu Brandenburczyków i Krzyżaków. Jak pisze Norbert Kersken, uczonek niemiecki („Pomorze Zachodnie Poprzez wieki”, str. 105) zamysł wskazywał na szerokie aspiracje polityczne Eryka, które mogły doprowadzić do powstania w basenie Morza Bałtyckiego ogromnego mocarstwa, w którym główną rolę odgrywałaby dyna-

stia Gryfitów. Zaś wybitny warszawski profesor Benedykt Zientara podkreśla starania Eryka o dobre kontakty z dworem polskim, które po latach doprowadziły do bardzo ważnych przymierzy, których ostrza wymierzone były w Krzyżaków (Akt przymierza w Kopenhadze w styczniu 1419 i z tegoż roku w rocznicę Grunwaldu, 15 lipca w Czerwińsku). Na przeszkodzie dalszego zbliżenia Eryka z Polską stanęła polityka zagraniczna Jagiełły, który zawierał sojusze zarówno z Brandenburczykami, jak i Krzyżakami, czego prostolinijny (?) Eryk nie chciał akceptować. Również relacje Jagiełły z Zygmuntem, przyjacielem Eryka, wobec dwuznacznej postawy cesarza wobec Polski, nie sprzyjały dobrym relacjom skandynawskiego władcy z królem Jagiełłą. Zresztą, Jagiełło charakterologicznie był przeciwieństwem Eryka. Doszło nawet do przymierza Książąt Pomorskich w roku 1423 z Krzyżakami przeciw Polsce. Nie było to na szczęście przymierze trwałe, a następca Eryka Bogusław IX przez całe swoje panowanie stał twardo przy Polsce przeciwko Zakonowi. Ale to już inna historia...

Opisując naszego pomorskiego i skandynawskiego bohatera, nie sposób pominąć jego cech fizycznych. Był przystojnym i dobrze zbudowanym mężczyzną, jak na owe czasy, jego wzrost 190 cm zaliczał go do olbrzymów. Cieszył się powodzeniem u kobiet, co ponoć często wykorzystywał do miłosnych podbojów. Jak przeczytałem w Wikipedii, gdzie jest sporo o nim, niektórzy nazywają go pierwszym playboym w Europie. Mówiono również o nim Cesarz Północy, a na soborze w Konstancji (1414 - 1418) występował obok cesarza rzymskiego narodu niemieckiego Zygmunta Luksemburskiego i cesarza Bizancjum Manuela II. Przyznać trzeba, że był wśród największych władców ówczesnego świata. Był również w Ziemi Świętej na dwuletniej pielgrzymce. Co prawda Ziemia Święta nie była już w rękach Krzyżowców, ale ruch pielgrzymkowy do Jerozolimy trwał w XV wieku w najlepsze. Eryk w drodze powrotnej odwiedził Rzym. A być w Rzymie i papieża nie widzieć... Tak więc zobaczył się z ojcem świętym. Odwiedził też Zygmunta Luksemburskiego w Budzie i - jak chcą niektórzy jego fani - tam też odniósł miłosne sukcesy. Był więc mężczyzną z krwi i kości, który garściami czerpał z życia, co najlepsze. Bywał w Polsce, w Krakowie na ślubie króla Jagiełły z czwartą żoną Zofią czy też w Czerwińsku, gdzie podpisał Przymierze z Jagiełłą. Panował długo, bo licząc tylko od śmierci Małgorzaty do detronizacji lat 30, a formalnie 42 w Danii i Szwecji i 52 w Norwegii. W historii Danii zapisał się złotymi zgłoskami i ma okazały pomnik. Gorzej go

wspominają Szwedzi i Norwegowie, co wydaje się zrozumiałe.

Myślę, że sędziwy cesarz Północy z okien swego niedużego, ale świetnie wyposażonego zamku darłowskiego spoglądał na morze i wspominał dzieje swego długiego bujnego życia, pełnego przygód na dworach cesarskich i królewskich, polach bitewnych na lądzie i morzu oraz alkowach pięknych kobiet różnej proweniencji.

Już wiele lat temu studiując dzieje Pomorza zwróciłem uwagę na podobieństwo Każka i Eryka. Choć fizycznie różni (Każko był drobny), to charakterami byli podobni. Obydwaj porywcy i śmiali, lu-

si spełnienia marzeń o powrocie Polski nad morze. Zarówno pierwszy, jak i drugi był osobą nieprzeciętną. Tylko oni są Gryfitami, którzy przekroczyli wymiar lokalny. Eryk przeszedł do historii Europy, Każko - do historii Polski.

Postowie

W tej niedużej rozprawie chciałem pokazać jakże ciekawe losy Księstwa Słupskiego na tle Pomorza Zachodniego. Wśród całej plejady Gryfitów to właśnie książęca gryficcy linii słupskiej byli najbardziej charyzmatyczni i światli. Zresztą cała dynastia wzbudza podziw, ponieważ przyszło jej panować na Pomorzu, o które ciągle walczyli potężni sąsiedzi. Niemcy, później Prusy, państwa Skandynawskie i Polska o innych, jak choćby Rosji, Holandia nie mówiąc. Musieli utrzymać swoje panowanie za cenę licznych przymierzy małżeńskich, ustępstw terytorialnych, a przecież były to księstwa biedne i aby utrzymać siebie, swój dwór i niezbędne urzędy wraz ze zbrojnym rycerstwem, często musieli zastawiać swoje ziemie i brać pożyczki. A jednak trwali aż do roku 1637, czy też - jak twierdzą niektórzy historycy - do 1660, czyli do śmierci Anny Gryfitki.

Księstwo Słupskie na tle innych księstw zachodniopomorskich wyróżnia się pozytywnie. Władcy księstwa, a było ich dziesięciu, to ludzie światli, mądrzy i wykształceni. Najdłużej utrzymywali dobre stosunki z Polską i walczyli ze wspólnym śmiertelnym wrogiem - Zakonem Krzyżackim i

Brandenburgią. Pierwszy książę słupski Bogusław V, i ostatni Bogusław X noszą przydomki: „Wielki”, ale wszyscy są ważni.

Ramy tego opracowanie nie pozwalały na szersze omówienie książąt słupskich i przyznać muszę, że sił już nie starczało. Nie jestem historykiem, a pisanie o Każku i Eryku zajęło mi blisko pół roku. Pewnikiem nie ustrzegłem się błędów, ale „errare humanum est”. Siły przy pisaniu dodawała mi myśl, iż czytelnicy Powiatu Słupskiego rozbudzą w sobie ciekawość poznania dziejów księstwa, a rok 2018, w którym przypada 650. rocznica jego powstania, stanie się rokiem jubileuszowym.

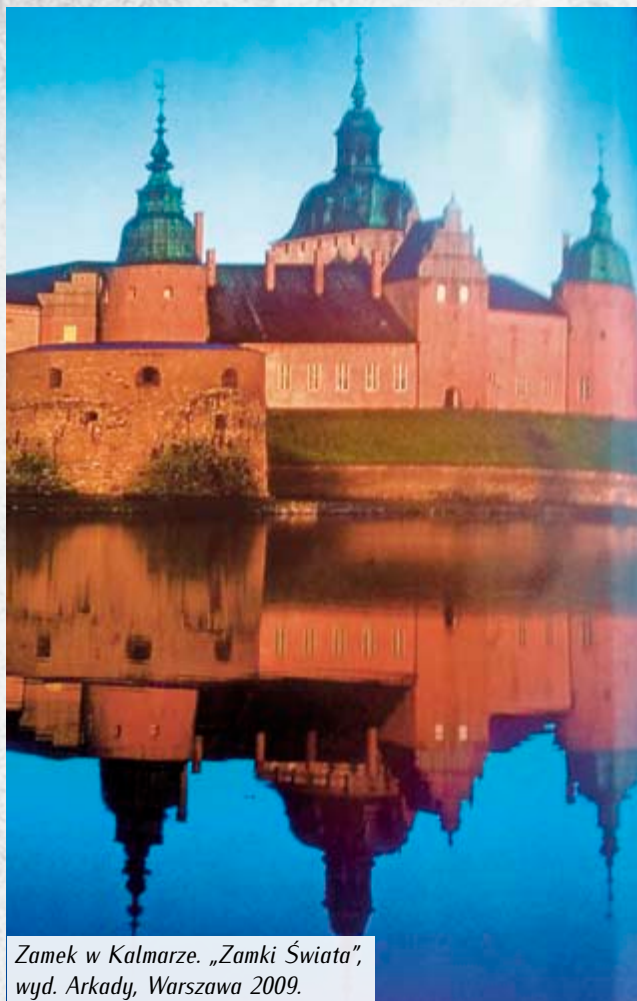
650 lat od powstania Księstwa Słupskiego to nie jest jubileusz na miarę historii Polski, jednak nam, słupszczanom data powstania Księstwa w roku 1368 powinna być znana i powinna być dla nas znacząca. Świadczy bowiem o sile i ambicjach naszych kaszubsko-pomorskich przodków. Minęło już ponad 70 lat naszej bytności na Pomorzu słupskim i czas skończyć zakładanie historii, że Pomorze Zachodnie to stara piastowska Ziemia Gryfitów, którzy jako żywo nie byli Polakami, ale na pewno byli pochodzenia słowiańskiego. Zresztą, w dzisiejszej wspólnej Europie, spór historyków polskich i niemieckich o pochodzenie tych ziem, jak i samych Gryfitów, ma już tylko znaczenie historyczne.

Jeżeli przy historii jesteśmy to uważam, że należy zrobić wszystko, aby wybitni słupscy mediewiści wspólnie z historykami ery nowożytnej i współczesnej napisali historię Ziemi Słupskiej. Gdyby żył profesor Michał Szczaniecki może by przeforsował pojęcie Pomorze Słupskie, ale niech tam... Zdaję sobie sprawę, że to nie łatwa rzecz, ale powinna być ambicją naszych mieszkańców, naszych historyków, władz samorządowych i państwowych, żeby taka monografia powstała. Sam się czuję winny, że podczas sprawowania różnych urzędów nie podjąłem skutecznego wysiłku w tym kierunku.

Proponuję, też by rok 2018 był rokiem jubileuszu powstania Księstwa Słupskiego, obchodzonego przez wszystkich mieszkańców drogiej nam ziemi słupskiej.

Maciej Kobylański, Słupsk

Bibliografia: Olga Baranowska: „Pomorze Zachodnie. Moja mała Ojczyzna”, wyd. INES, Szczecin 2001; Henryk Lesiński: „Dzieje Pomorza Zachodniego w wypisach”, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1961; Gerard Labuda: „Historia Pomorza”, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1972; Zdzisław Machura, Zofia Madela: „O książkach i księżkach znanych z historii miasta Słupsk”, Wydawnictwo Urzędu Miejskiego w Słupsku, Słupsk 2008; Halina Machura, Zdzisław Machura, Zofia Madela: „Księżne wdowy”, Wyd. Muzeum Pomorza Środkowego, Słupsk 2002; Jan M. Piskorski: „Pomorze Zachodnie poprzez wieki”, Wyd. Zamek Książąt Pomorskich, Szczecin 1999; Krystyna Pieradzka: „Każko Szczeciński”, Wydawnictwo PZWS, Warszawa 1947; Edward Rymar: „Rodowód książąt pomorskich”, Wyd. Książnica Pomorska, Szczecin 2005; Michał Szczaniecki: „Powszechna historia państwa i prawa”, Wyd. Prawnicze PWN, Warszawa 1997; Michał Szczaniecki, Kazimierz Ślaski: „Dzieje Pomorza Słupskiego w wypisach”, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1961.



Zamek w Kalmarze. „Zamki Świata”, wyd. Arkady, Warszawa 2009.

biani przez bliskich za swoją szczodrość przekraczającą zwykłą miarę. Na pewno Każko był bardziej ugodowy i lojalny, które to cechy wydają się być obce Erykowi. Każko żył lat 26, Eryk 78 i to nie pozwala do końca ocenić Kazimierza. Nie wiemy bowiem jak potoczyłaby się historia, gdyby Każko dożył wieku umożliwiającego mu realizację wielkich dynastycznych planów. Obydwaj od dziecka przeznaczeni byli do królewskiego tronu. Eryk zdobył ich trzy, Każko był panem kilku księstw, ale korony królewskiej nie doczekał. Obydwaj dążyli do połączenia Pomorza z Polską, podobnie jak wielu Gryfitów. Ale oni byli najbli-

Księstwo Stupskie



Kazimierz Wielki. Wikipedia.org



Jadący rycerz. „Zamki”, Wyd. Carta Blanca, Warszawa 2008, str. 94.



Regalia królewskie Kazimierza Wielkiego przeznaczone dla Każka Stupskiego (były ukradzione przez Janka z Czarnkowa, ale potem oddane). Wikipedia.org

